



Ukraina i Mołdawia w rodzinie europejskiej



Przywódcy UE muszą wywiązać się ze swojej historycznej odpowiedzialności i dać wyraźny sygnał polityczny Ukrainie, Mołdawii i Gruzji, potwierdzając ich europejską perspektywę – w taki sposób Parlament Europejski wyraził poparcie do przyznania Ukrainie i Republice Mołdawii statusu kandydata do UE „bezwłocznie”. Gruzja może ten status uzyskać kiedy jej rząd zrealizuje unijne priorytety.

> strona 3

Sztuka rodem z Ukrainy wojennej



> strona 12

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



> strona 16

Wojna (część 8)



> strona 20

Sól na Bojkowszczyźnie



> strona 28

Lwowski Okrągły Stół ministrów kultury

Na zaproszenie ministra Kultury i Informatyki Ukrainy Ołeksandra Tkaczynki do Lwowa przyjechało dziewięciu przedstawicieli ministerstw kultury z europejskich krajów, w większości przypadków bezpośrednich sąsiadów Ukrainy.

ARTUR ŻAK

Tematem przewodnim spotkania było wyrobienie odpowiednich mechanizmów ratunku ukraińskiego dziedzictwa kulturowego przed bezlitosną pozą wojny, którą wywołał rosyjski agresor. Mówcy wielokrotnie zaznaczali, że ten konflikt nie polega tylko na militarnych zmaganiach obu krajów, lecz jest to starcie cywilizacji i antycywilizacji, w którym agresor dąży do całkowitej eksterminacji narodu, także w sferze kultury.



Na rozmowy przy Okrągłym Stole i w formacie odrębnych spotkań przybyli: z Polski – wiceprezes Rady Ministrów, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński, z Czech – minister Kultury

Martin Baxa, z Litwy – minister Kultury Simonas Kairys, ze Słowacji – minister Kultury Natalia Milanova, z Mołdawii – minister Kultury Sergiu Prodan, z Węgier – sekretarz Stanu Ministerstwa Kultury i Inowacji Péter Hoppál,

z Rumunii – sekretarz Stanu Ministerstwa Kultury Diana Baciuna, z Estonii – sekretarz generalny Ministerstwa Kultury Tarvi Sits i z Łotwy – podsekretarz Stanu Ministerstwa Kultury Dace Vilsona.

> strona 4

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Szczyt NATO w Madrycie

W razie inwazji Rosji sojusz od początku będzie bronił całej Polski. Ale nie w sposób, jaki chciał rząd w Warszawie. W tygodniach poprzedzających szczyt NATO w Madrycie polska dyplomacja usiłowała przekonać Amerykę i inne, główne państwa paktu do skokowego zwiększenia obecności wojsk alianckich na flance wschodniej. I to na stałe, a nie jak dotychczas na zasadzie rotacyjnej. Tak się stanie. Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę liczba żołnierzy sojuszniczych (głównie z USA) w Polsce wzrosła do około 10 tysięcy. I tak z grubsza pozostanie.

Przywódcy państw paktu uruchomią w hiszpańskiej stolicy program zastąpienia zachodnim sprzętem sowieckiego uzbrojenia Ukrainy. Czy jednak nie za późno?

Przed rozpoczęciem szczytu sekretarz generalny paktu Jens Stoltenberg zapowiedział, że stacjonujący u nas wielonarodowościowy natowski batalion (ok. tysiąc żołnierzy) zostanie przekształcony w brygadę, formację wielokrotnie większą. Jednak podobnie jak to zamierzają m.in. zrobić Niemcy na Litwie, większość przypisanych do niej żołnierzy pozostanie w krajach macierzystych, choć gotowych w krótkim czasie przyjechać z odsieczą.



Sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego Jens Stoltenberg zapowiedział, że liczebność sił szybkiego reagowania NATO wzrośnie z obecnych 40 do ponad 300 tys. żołnierzy. Co być może jeszcze ważniejsze, każda jednostka będzie w planach (tajnych) przypisana do obrony konkretnej części flanki wschodniej w razie rosyjskiego uderzenia. Automatyzm ma skrócić czas reakcji, ale też maksymalnie zredukować pole decyzji politycznych, zawsze podatnych na rosyjski szantaż atomowy.

W ten sposób NATO wraca do praktyki wypróbowanej w czasach zimnej wojny.

Rosja nie będzie w stanie przejąć Tallina podobnie jak Związek Radziecki nie był w stanie przejąć Berlina Zachodniego – zapewnia w „Financial Times” Stoltenberg. To odpowiedź na obawy premier Estonii Kai Kallas, że zanim sojusz odbije od Rosjan jej kraj, pozostaną tu tylko zgłiszczą. I faktycznie w czasach zimnej wojny obecność czterech amerykańskich dywizji wystarczała do zniechęcenia Moskwy od

inwazji. Kreml wiedział, że w krótkim czasie zza Atlantyku mogą zostać ściągnięte następne.

Polskie źródła dyplomatyczne wskazują jednak, że teraz sytuacja się zmieniła, bo Ameryka ma dwóch wrogów (Rosję i Chiny), a nie jednego, i może w chwili próby mieć odwróconą uwagę. Co prawda Putin szykował się do inwazji Ukrainy blisko rok, eliminując element zaskoczenia, jednak w 2014 r. bardzo szybko zajął Krym.

Plany odsieczy flanki wschodniej są jednak tylko częścią szerszej rewolucji w sposobie działania NATO. Chodzi o zasadnicze zwiększenie nakładów na obronę: dziewięć państw sojuszu już wydaje na ten cel ponad 2 proc. PKB, a kolejnych 19 zrobi to do 2024 r. A nowa doktryna strategiczna, która ma zostać ogłoszona w Madrycie, po raz pierwszy jasno wskazuje na Rosję jako największe zagrożenie dla pokoju w Europie.

Po napaści Rosji na Ukrainę nastawienie fińskiego oraz szwedzkiego społeczeństwa do kwestii przystąpienia do NATO uległo radykalnej zmianie. Większość Szwedów

i Finów uznała, że czas zrezygnować z zasady neutralności, której dotychczas hołdowano, i przystąpić do najpotężniejszego sojuszu wojskowego na świecie. 18 maja rządy Szwecji i Finlandii złożyły na ręce sekretarza generalnego NATO Jensa Stoltenberga formalne wnioski o akcesję.

Do przyjęcia nowych państwa niezbędna jest zgoda wszystkich dotychczasowych członków sojuszu. Tymczasem prezydent Turcji zapowiadał, że jego kraj nie poprze kandydatury Finlandii i Szwecji do NATO. Recep Tayyip Erdogan stwierdził, że w obu państwach schronienie znalazły osoby powiązane z Partią Pracujących Kurdystanu lub muzułmańskim duchownym Fethullahem Gulenem, który według władz Turcji miał stać za nieudanym zamachem stanu w kraju, do którego doszło w lipcu 2016 roku.

Jesteśmy wrażliwi, ponieważ bronimy naszych granic przed atakami organizacji terrorystycznych. Sojusznicy z NATO nigdy nie wspierali Turcji w walce z Kurdami – mówił przywódca przed parlamentaryzmem rządzącej krajem Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP).

Ponadto, jak podawała agencja Reutersa, prezydent Turcji miał również nadzieję na to, że w ten sposób nakłoni USA do sprzedania myśliwców F-35.

Ostatecznie jednak Turcja zmieniła zdanie i zgodziła się poprzeć fińskie i szwedzkie członkostwo w NATO. Taka decyzja zapadła podczas szczytu Sojuszu w Madrycie. O przełomowej decyzji media poinformował prezydent Finlandii. Sauli Niinistö przyznał, że w momencie gdy Finlandia, Szwecja oraz Turcja podpisały wspólne memorandum dotyczące wzajemnego szerokiego wsparcia w działaniach mających zapewnić bezpieczeństwo, nastąpił przełom. Na razie nie

ujawniono, co wpłynęło na zmianę tureckiego stanowiska.

Po decyzji Erdogana szef NATO przekazał, że drzwi Sojuszu dla Finlandii i Szwecji są otwarte. Jens Stoltenberg zaznaczył, że zgodnie z procedurami oba państwa otrzymają najpierw status państw zaproszonych. Potem będzie on musiał zostać zweryfikowany przez wszystkie kraje wchodzące w skład NATO.

Polski prezydent rozmawiał m.in. z Joe Bidenem oraz Olafem Scholzem. W planach są również spotkania z prezydentem Korei Południowej i premierem Australii.

Kancelaria Prezydenta zaznaczyła również w mediach społecznościowych, że Duda rozmawiał też w kuluarach z prezydentem USA Joe Bidenem oraz kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem.

Rozmawiamy o tym, w jaki sposób w deklaracji końcowej lub wystąpieniach głównych liderów odnieść się do kwestii bezpieczeństwa tych państw, które w najwyższym stopniu wspierają Ukrainę – zaznaczył szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Jakub Kumoch.

Polską delegację na szczycie Sojuszu Północnoatlantyckiego reprezentują również ministrowie Mariusz Błaszczak oraz Zbigniew Rau i szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Słoch.

Przed wylotem Duda zapowiedział, że po powrocie w poniedziałek zwoła Radę Bezpieczeństwa Narodowego, aby omówić postanowienia szczytu i bieżącą sytuację bezpieczeństwa. Prezydent mówił m.in., że trzeba zmienić podejście NATO do Rosji, która obecnie jest największym zagrożeniem dla państw Sojuszu Północnoatlantyckiego.

ŹRÓDŁO: JĘDRZEJ BIELECKI, RZECZPOSPOLITA, WPROST.PL

Wnet dla Ukrainy

W ten ciepły, słoneczny i cudownie letni lwowski poniedziałkowy poranek słuchacze Radia Wnet jak co dzień mieli możliwość słuchania stałej, ale tym razem wyjątkowej audycji „Poranek Radia Wnet”. Wyjątkowość akurat tej audycji polegała na tym, że nie płynęła do odbiorników jak to się odbywa zazwyczaj czyli z Warszawy, a była nadawana z jakże zacnej lokalizacji – z naszego ukochanego Lwowa.

ARTUR ŻAK

Do Lwowa przybyła ekipa Radia Wnet z Pawłem Bobołowiczem na czele, aby poprowadzić poranne i południowe pasmo radia. Nadawaliśmy z wielu przeuroczych i interesujących miejsc – z kawiarni, kawiarnio-galerii, a nawet z balkonu Ratusza, na który zostaliśmy zaproszeni na wywiad przez mera Lwowa Andrija Sadowego. Było też więcej ciekawych rozmów z wyjątkowymi gośćmi, np. z konsulem generalnym RP we Lwowie Elizą Dzwonkiewicz, deputowanym Rady Najwyższej Ukrainy Mykołą Kniażycym i Jewhenem Szczurem, przedsiębiorcą z Lwowa, od lat wspierającego Siły Zbrojne Ukrainy, którego pomoc, jeżeli brać pod uwagę tylko dostarczone obrońcom Ukrainy od 24 lutego br. samochody, można śmiało wymierzać już w setkach pojazdów.

Jednakże nie o audycji chciałem napisać ten tekst. Wyjątkowość tego poranka, a nawet dnia, polegała nie tylko na zmianie miejsca nadawania Radia Wnet. Szanowny Czytelniku, już przechodzę do meritum. Radio Wnet od 2014 r., czyli od początku rosyjskiej agresji na Ukrainę, pomaga nie tylko informacyjnie. Od lat organizuje

pomoc zarówno dla cywilów jak i dla ukraińskiej armii. Motorem napędowym akcji jest Paweł Bobołowicz, kijowski korespondent Radia, który od 8 lat jest tam, gdzie powinien być dziennikarz. Przekazuje rzetelną informację z najbardziej gorących miejsc na Ukrainie, ale oprócz pracy dziennikarskiej, zapewne z porywu jego szczerzego serca, niesie pomoc tym, którzy jej potrzebują. Po 24 lutego zaangażowanie kolektynu radia tylko się nasiliło. Praktycznie całonocowy maraton informacyjny, połączony ze zbiórką środków i artykułów potrzebnych dla Ukrainy, skutkuje tonami ładunków dostarczonych dla wszystkich potrzebujących. Ten transport był transportem szczególnym, a to dlatego, że tym razem udało się przywieźć samochód, terenowy pickup, który trafi do pododdziału ukraińskiego wojska prowadzącego działania rozpoznawcze i rozpoznawczo-dywersyjne. Akurat ci żołnierze używają bezałogowych systemów powietrznych czyli dronów. We współczesnej wojnie właściwe rozpoznanie terenu w czasie rzeczywistym ma ogromne znaczenie, ale tylko pod warunkiem zapewnienia mobilności dla tych, którzy te dane pozyskują, przekazany zaś pojazd taką mobilność zapewnia najlepiej.

Jednak lepiej oddać głos tym, co są najbardziej zaangażowani w tę akcję. W pierwszym rzucie przeprowadziliśmy z Aleksandrem Kuśnierzem wywiad z „hersztem” tej ekipy, a mianowicie z Pawłem Bobołowiczem i oto co nam opowiedział:

„Słuchacze Radia Wnet od samego początku rosyjskiej inwazji, od 24 lutego włączyli się w akcję pomocy dla Ukrainy. Pomocy dla cywilnych, dla dzieci i kobiet, które przyjeżdżają do Polski. Od początku organizowaliśmy też konwoje z pomocą humanitarną, także dla ukraińskiej armii. Szczególnie mówiąc, nie pamiętam ile samochodów z darami zbieranymi przez

nas i naszych słuchaczy wyjechało na Ukrainę. Naprawdę nie wiem ile to było ton. Rzeczywiście, w pewnym sensie dzisiejsza akcja jest wyjątkowa, bo jedną z akcji była zbiórka pieniędzy na ten oto samochód, który ma służyć ukraińskiej armii. Ten samochód został zamówiony przez ukraińskich żołnierzy. Został zakupiony ze składek naszych słuchaczy. Przywieźliśmy go na Ukrainę, dziś jest we Lwowie, ale zaraz zostanie zabrany i pojedzie na Wschód, tam gdzie będzie służył w jednym z oddziałów, w „aerorozwidce”, czyli w zwiadzie lotniczym, zwiadzie dronowym. Takie będzie jego przeznaczenie. Ale jak już przyjechaliśmy, to oczywiście z częścią darów, wśród których są artykuły medyczne, które mogą się przydać w sytuacji frontowej. Trochę wyposażenia dla ukraińskich żołnierzy, oczywiście poza tym czego przewozić nie możemy - nie przewożymy broni i nie przewożymy amunicji. Są też artykuły żywnościowe i chemia gospodarcza, zarówno dla żołnierzy jak i cywilów, którzy mają takie potrzeby. No i przywieźliśmy samochody zaopatrzone w ropę, bo przecież jest to teraz problem na Ukrainie. Ropa musi być i musi być jej tyle, żeby dotarły do tego miejsca gdzie mają być wykorzystane”.

Oprócz pracy dziennikarskiej radia należy docenić także zaangażowanie słuchaczy, którzy licznie wsparli i wspierają tę akcję pomocową. Jednocześnie należy zaznaczyć, że są tacy, którzy zostawili stałą pracę, aby dołączyć do grona pracowników Radia Wnet, a mówię tu o Piotrze Mateuszu Bobołowiczu, którego ojciec zwi „Junioem”. Piotr jest koordynatorem akcji „Wnet dla Ukrainy” i to na jego barki spadł ciężar operacyjnego działania w służnej sprawie. Oto co nam opowiedział o szczegółach zbiórki:

„Pieniądze zebraliśmy bardzo szybko, czyli w ciągu kilku pierwszych tygodni zrzutki i to dużo więcej niż planowaliśmy. Zbieraliśmy 30 000, a udało się zbierać prawie 37 000. Najdłużej trwał sam zakup samochodu. Było trudno znaleźć



PAWEŁ BOBOŁOWICZ

taki, żeby wszystkie dokumenty były w porządku, żeby stan techniczny samochodu był w porządku. Zostaliśmy raz właściwie wystawieni, bo trafiliśmy prawdopodobnie na jakiegoś nieuczciwego sprzedawcę, który po obejrzeniu przez nas samochodu tuż przed podpisaniem umowy rozplynął się w powietrzu i nie było z nim później kontaktu. Były także różne inne sytuacje proceduralne, trudności podatkowe, różne ograniczenia, które sprawiły, że właściwie przez dwa miesiące od założenia zrzutki, do ostatniego tygodnia nie udało się właściwego samochodu znaleźć. Ale oto jest”.

Zapyaliśmy Piotra, czym dla niego jest ta akcja?

„Dla mnie pomoc dla Ukrainy, to właściwie elementarne poczucie przyzwoitości. Nie wyobrażam sobie być gdzie indziej, nie pomagać, nie angażować się. Właściwie od pierwszego momentu, od 24 lutego, gdzieś ta konieczność we mnie zaistniała. Zresztą dla niej porzuciłem poprzednią pracę i poszedłem pracować do radia, bo wiedziałem, że w radiu mogę się zaangażować lepiej, bardziej bezpośrednio, niż tam gdzie pracowałem poprzednio, czyli w administracji”.

W pomoc dla Ukrainy jest zaangażowanych wielu ludzi, a my mieliśmy możliwość porozmawiać z Mateuszem Mrozem, wielokrotnym uczestnikiem konwojów

pomocowych i jak sam siebie określa wolontariuszem. Zastanawiałem się nad wyborem tego, co jest potrzebne obrońcom Ukrainy? Więc zapytałem czy jego zdaniem taki pojazd się im przyda?

„To bardziej nie naszym zdaniem, a ich zdaniem. To było ich zamówienie. Ważne żeby był to pickup, diesel i na cztery osoby. To będzie platforma dla drona, którą będą wykorzystywały Siły Specjalne Ukrainy, czyli zwiad lotniczy. Oni obserwują to, co za chwilę mają ostrzelać z moździerza, czy też przez snajperów. Na pewno to im się przyda, bo to było ich zamówienie. Jeżeli chodzi o pomoc cywilną to wiadomo co trzeba, to są konserwy, środki czystości, kosmetyki i tego typu rzeczy, a jak chodzi o pomoc wojskową, to konsultujemy ją z żołnierzami. Nie zrzucamy im śmieci, a przywozimy sprzęt pod konkretne zamówienie, przywozimy to, co oni chcą. Rzeczywiście na dany moment jest problem z zakupem pickupów. Ten samochód po bardzo długich staraniach został zakupiony. Raz ktoś chciał nas oszukać, innym razem ktoś chciał sprzedać kradziony, a kolejny był z pękniętą ramą, więc rzeczywiście w tej chwili trudno je nabyć. Mają swoją cenę, bo one właśnie tu trafiają. Nie chodzi o nowego pickupa, lecz o taki, który nie będzie kosztował krocie, będzie spełniał swoje zadanie, np. do szybkiego przetrwania grupki żołnierzy czy to z dronem, czy to z moździerzem, czy do zamontowania broni na pace. Te samochody stały się strasznie popularne i poszukiwane, przez co zyskały na cenie”.

To był dzień pełen pozytywnych emocji, spotkań, rozmów i doświadczeń w wymiarze pracy dziennikarskiej. Niemniej jednak to, co jest najbardziej budujące, to fakt, że są ludzie, którzy oprócz swojej pasji dziennikarskiej są w stanie z takim samym zapałem, a nawet śmieciem twierdzić, że po stokroć większym, angażować się w pomoc tym, którzy tego potrzebują najbardziej. Chapeau bas, Panie i Panowie, chapeau bas!

Ukraina i Mołdawia w rodzinie europejskiej

Wyniki głosowania nie pozostawiają wątpliwości – 529 europosłów opowiedziało się w czwartek za rezolucją w tej sprawie, 45 było przeciw, a 14 wstrzymało się. Liderzy unijnych państw podejmą kwestię rozszerzenia UE na szczycie odbywającym się w czwartek i piątek.

W dokumencie Parlament wzywa władze Ukrainy, Mołdawii i Gruzji do „jednoznacznego wykazania politycznej determinacji w realizacji europejskich ambicji ich narodów” i przyspieszenia reform w celu jak najszybszego skutecznego spełnienia kryteriów członkostwa w UE.

– Ukraińcy, Mołdawianie i Gruzini zasługują na to, by żyć w wolnych, demokratycznych i zamożnych krajach, które są dumnymi i zaangażowanymi członkami rodziny europejskiej – stwierdzili posłowie, wzywając Radę Europejską do

zrobienia pierwszego ważnego kroku w kierunku spełnienia uzasadnionych aspiracji obywateli tych trzech państw.

W rezolucji podkreślono, że nie ma alternatywy dla rozszerzenia, które jest „bardziej niż kiedykolwiek inwestycją geostrategiczną” w stabilną, silną i zjednoczoną UE. Perspektywa pełnego członkostwa w UE dla krajów ubiegających się o członkostwo leży w jej własnym interesie politycznym, gospodarczym i bezpieczeństwa. W tym kontekście europosłowie opowiedzieli się także za ożywieniem i odblokowaniem procesu rozszerzenia w odniesieniu do Bałkanów Zachodnich.

Eurodeputowani treść rezolucji uzasadnili także faktem brutalnej rosyjskiej agresji wobec Ukrainy. Według nich krok w kierunku rozszerzenia UE byłby równoznaczny z okazaniem przywództwa, determinacji i wizji. Podkreślono jednocześnie, że nie ma szybkiej ścieżki do członkostwa w UE, a akcesja pozostaje procesem opartym na zasługach i przebiega w sposób zorganizowany, który wymaga spełnienia kryteriów członkostwa w UE i jest uzależniony od skutecznego wdrażania reform.

W godzinach wieczornych Szeft Rady Europejskiej Charles Michel poinformował, że Ukraina i Mołdawia formalnie otrzymały status państw kandydujących do Unii Europejskiej.

– Rada Europejska właśnie zdecydowała o statusie kandydata do UE dla Ukrainy i Mołdawii – napisał na Twitterze Michel. Podkreślił, że jest to „historyczny moment”. – Dzisiejszy dzień oznacza kluczowy krok na waszej drodze do UE – dodał szef RE.

Charles Michel złożył też gratulacje na rzecz prezydentów Wołodymyra Zełenskigo i Mai Sandu oraz mieszkańców Ukrainy i Mołdawii. – Nasza przyszłość jest wspólna – zaznaczył.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podziękował na Twitterze za decyzję Rady Europejskiej. – To wyjątkowy i historyczny moment w relacjach Ukraina-Unia Europejska – podkreślił, wyrażając wdzięczność Michelowi, przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen i przywódcom

państw UE za wsparcie. – Przyszłość Ukrainy leży w Unii Europejskiej – napisał.

– Stosunki między Ukrainą a UE przechodzą od polityki sąsiedztwa do polityki rozszerzenia – powiedział premier Ukrainy Denis Szmyhał.

– Status kandydata to wysoka ocena przemian rynkowych, dzięki którym zintegrowaliśmy się z gospodarką UE w energetyce, cyfryzacji, cłach, transporcie i innych kluczowych obszarach. To nowe perspektywy i nowe możliwości dla Ukrainy – powiedział we wspólnym wystąpieniu wideo z prezydentem i marszałkiem Rady Najwyższej w sprawie przyznania Ukrainie statusu kandydata do członkostwa w UE.

Premier Ukrainy podkreślił, że oznacza to dla jego kraju „dostęp do unijnego wsparcia finansowego, nowe inwestycje, projekty, nowe miejsca pracy, a także wsparcie powojennej odbudowy”.

Zdaniem Szmyhała, od teraz Ukraina nie tylko przejmie europejskie doświadczenia, ale również będzie mogła wpływać na kształtowanie się polityk

sektorowych Unii Europejskiej, a proces integracji Ukrainy z UE stał się nieodwracalny.

Od teraz Ukraina zajmuje legalne miejsce w europejskiej rodzinie. A stosunki między nami a UE przechodzą od polityki sąsiedztwa do polityki rozszerzenia – podkreślił Szmyhał.

Również polski premier Mateusz Morawiecki zwracał uwagę, że „to historyczny dzień dla Europy”. „To wielka chwila dla jedności Europy i obrony jej podstawowych wartości. Walka o wolność Ukrainy trwa!” – stwierdził na Twitterze.

– Wszystkie państwa europejskie, cała Europa, cała Unia musi brać jednocześnie odpowiedzialność za swoje bezpośrednie sąsiedztwo. Dzisiaj w naszym bezpośrednim sąsiedztwie mamy do czynienia z barbarzyńską napaścią Rosji. Aby dać jej odpór, Ukraina potrzebuje nadziei. Tę nadzieję dzisiaj jej daliśmy – powiedział później premier w rozmowie z dziennikarzami.

ŹRÓDŁO: GAZETA.UA, EUROPAPNEWS. PL, RP.PL

Szczyt G7 w Elmau. Ukraina w centrum uwagi

Wkrótce po zakończeniu obrad Parlamentu Europejskiego, tak ważnego dla Ukrainy i Mołdawii, w niedzielę 26 czerwca na zamku Elmau w Bawarii rozpoczął się szczyt G7. Jego uczestnicy robią przymiarki do kolejnych sankcji wobec Rosji. Chodzi o zakaz importu rosyjskiego złota.

Jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem szczytu prezydent USA Joe Biden i kanclerz Niemiec Olaf Scholz odbyli kilkugodzinną rozmowę za zamkniętymi drzwiami. Gdy na chwilę wyszli do dziennikarzy, Biden powiedział, że prezydentowi Rosji Władimirowi Putinowi wydawało się, że NATO się rozpadnie, ale to się nie stało i się nie stanie. „Musimy trzymać się razem” – powiedział do Scholza dziękując za zaangażowanie na rzecz Ukrainy.

Prezydent Biden potępił na szczycie dzisiejszy atak rakietowy na Kijów i inne ukraińskie miasta. Jak powiedział, świadczy to o barbarzyństwie Rosji. Z kolei przywódcy Francji i Wielkiej Brytanii Emmanuel Macron i Boris Johnson porozumeli się w Elmau w sprawie zwiększenia pomocy dla Ukrainy. Szczegóły na razie

nie są znane, ale podkreślono, że decyzja ta zapada w krytycznym momencie wojny.

Także przed rozpoczęciem szczytu Wielka Brytania, USA, Kanada i Japonia zapowiedziały kolejne sankcje wobec Kremla. Jak poinformował w niedzielę rząd brytyjski, wspomniane kraje już wkrótce wprowadzą zakaz importu złota z Rosji. Rząd USA oczekuje, że do końca szczytu, który potrwa do wtorku 28 czerwca do decyzji tej dołączą także Niemcy oraz inne kraje Unii Europejskiej. Według premiera Wlk. Brytanii Borysa Johnsona posunięcie to „uderzy bezpośrednio w rosyjskich oligarchów” oraz w „samo serce maszyny wojennej” Władimira Putina. – Musimy reżimowi Putina zakręcić kurek z pieniędzmi – powiedział Johnson.

Zdaniem rządu brytyjskiego po surowcach energetycznych złoto jest dla Rosji najważniejszym towarem eksportowym. Dlatego premier Johnson chce podczas szczytu w Bawarii wywrzeć nacisk na inne państwa, by dołączyły do planowanej decyzji i w ten sposób „dalej izolować Rosję od międzynarodowego systemu finansowego”. Jak zapowiedział wysoki rangą przedstawiciel rządu USA: „To będzie wytyczna G7”.

Przywódcy państw grupy G7 wyrazili w poniedziałek solidarność z Ukrainą oraz zapewnili o swym dalszym zaangażowaniu w dostarczanie temu państwu pomocy finansowej, militarnej, humanitarnej



i dyplomatycznej. We wspólnym oświadczeniu potępił działania Rosji, wskazując, że konsekwencje prowadzonej przez nią wojny sięgają daleko poza Europę. Wcześniej z liderami G7 rozmawiał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który – jak przekazała agencja Reutersa – wyraził nadzieję, że wojna zakończy się przed końcem roku, nim nadejdzie zima.

W oświadczeniu potwierdzono „niezachwiane zobowiązanie do wspierania rządu i narodu Ukrainy w jego odważnej obronie suwerenności i integralności terytorialnej”. Przywódcy przekazali, że z zadowoleniem przyjęli decyzję o przyznaniu Ukrainie i Mołdawii statusu

kandydatów do członkostwa w Unii Europejskiej.

Państwa grupy G7 ponownie potępiły rosyjską agresję na Ukrainę, podkreślając, że jest ona wspierana przez Białoruś. „Potępiamy i nie uznajemy rosyjskich prób wyznaczania granic na nowo przy użyciu siły” – dodano w komunikacie. Przywódcy państw grupy G7 ponowili „żądanie, aby Rosja zakończyła tę wojnę dobrowolnie i natychmiast, bezwarunkowo zaprzestała wszelkich działań wojennych i wycofała swoje oddziały i sprzęt wojskowy z całego terytorium Ukrainy w obrębie jej granic uznanych przez społeczność międzynarodową”.

Oświadczyli również, że „pozostają nieugięci w zaangażowaniu w stosowanie bezprecedensowych, skoordynowanych sankcji w odpowiedzi na rosyjską agresję”.

Przywódcy państw G7 wyrazili także gotowość, by

wesprzeć międzynarodowy plan odbudowy, opracowany i wdrożony przez Ukrainę. – Jesteśmy gotowi udzielić lub zobowiązaliśmy się i dostarczyliśmy do 29,5 miliarda dolarów wsparcia budżetowego w 2022 roku, by pomóc Ukrainie zlikwidować lukę finansową – przekazano.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w komentarzu na Telegramie podsumował swoje wystąpienie przed przywódcami G7.

Ukraina odczuwa poparcie państw G7. Dziękuję za wsparcie obronne i finansowe dla naszego kraju w walce z inwazją rosyjską. Ważne jest też dla nas konsekwentne stanowisko krajów G7 w sprawie sankcji” – napisał Zełenski. Dodał następnie, że sankcje te „powinny być dalej wzmacniane, głównie poprzez ograniczanie cen ropy eksportowanej przez agresora”.

Oprócz tego prezydent Ukrainy miał poprosić grupę G7 o kolejne sankcje na Rosję, pomoc w eksporcie ukraińskiego zboża oraz w odbudowaniu kraju po wojnie.

ŹRÓDŁO: DW.COM, TVN24.PL

Lwowski Okrągły Stół ministrów kultury

dokończenie ze strony 1

Wszyscy ci reprezentanci dziewięciu państw i przedstawiciele resortów kultury w swoich krajach, zebrał się we Lwowie, żeby wypracować schematy pomocy Ukrainie w wielopłaszczyznowej walce, również na poziomie kultury i dziedzictwa narodowego. Gospodarzem spotkania był minister Ołeksandr Tkaczenko, i jak się dowiedzieliśmy z wypowiedzi wiceprezesa Rady Ministrów, ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glišńskiego, to on był inicjatorem przeprowadzenia rozmów akurat we Lwowie:

To będzie nasze trzecie spotkanie w trakcie wojny. Dwukrotnie byliśmy w Kijowie, ja także byłem w Borodiance, a tym razem, trochę z naszej inicjatywy, we Lwowie i w większym gronie, bo spotkamy się też z ministrami kultury kilku krajów naszego regionu Europy.

Oficjalne spotkania rozpoczęły się we Lwowskim Narodowym Akademickim Teatrze Opery i Baletu im. Salomei Krużelnickiej, nie mniej jednak wiceprezes Rady Ministrów swoją wizytę we Lwowie rozpoczął na Cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie spotkał się z reprezentantami obwodu i miasta: z Maksymem Kozyckim, szefem Lwowskiej Obwodowej Państwowej Administracji i Adrijem Sadowym, merem Lwowa. Po kurtuazyjnych rozmowach, wicepremier wystąpił krótkiej prelekcji Janusza Balickiego, prezesa Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, organizacji która ma pieczę także nad tą nekropolią i wpisał się do książki pamiątkowej w Kaplicy Obrońców Lwowa. Po odwiedzinach kaplicy, razem z Adrijem Sadowym i Maksymem Kozyckim, złożyli wieńce na płycie głównej pod Pomnikiem Chwały. Wtedy właśnie była ta chwila, aby zobaczyć świeżo odsłonięte lwy, zamienić kilka zdań na temat potencjalnej renowacji z szefową Komisji Ochrony Dziedzictwa Historycznego Lwowa Lilią Onyszczenko. Wiceprezes Rady Ministrów dziękował również merowi Lwowa Andrijowi Sadowemu za decyzję odsłonięcia lwów:

„Dziękujemy bardzo. Dla nas jest to bardzo ważny gest, który bardzo doceniamy, Polacy we Lwowie też to doceniają i Państwo Polskie”.

Jednocześnie wicepremier zwrócił uwagę na to, jakie procesy w stosunkach polsko-ukraińskich się odbyły po 24 lutego:



KARINA WYSZCZANSKA

„My jesteśmy w innym świecie. Putin chciał zniszczyć Ukrainę i pewnie chciał zniszczyć Polskę, a spowodował pozytywną zmianę nie tylko pomiędzy Polską i Ukrainą, a myślę, że i zmianę pozytywną w całej cywilizacji. Chociaż nie jest to łatwe, bo nie wszyscy rozumieją”.

Mer Lwowa Andrij Sadowy od razu stwierdził, że:

„Nasze braterstwo na następne tysiąc lat będzie bardzo mocne, a dzisiaj każdy lew powinien zostać aktywowany, żeby walczyć za naszą i waszą wolność”.

Piotr Glišński wspominał o swojej poprzedniej wizycie na Cmentarzu Obrońców Lwowa w kontekście zmian w relacjach polsko-ukraińskich:

„Gdy byłem tu ostatnim razem, lwy były opakowane. W tej chwili są odsłonięte i symbolizują nowy etap naszych relacji, przyjaźń polsko-ukraińską i ukraińsko-polską i to, że mamy wiele wspólnych zadań i działań do zrobienia i nie może nas w jakikolwiek sposób dzielić przeszłość. Pamięć jest ważna i o tę pamięć dbamy, zarówno Polacy jak i Ukraińcy, robimy to wspólnie i to jest chyba najważniejsze, i jednocześnie największą bronią przeciwko temu złu, które Federacja Rosyjska i Putin narzuca. Właśnie współpraca, właśnie przyjaźń, a jednocześnie wspólne działanie. To nie są tylko słowa, to nie jest tylko symbolika. Symbolika jest ważna, bo wzmacnia tożsamość, a tożsamość jest bronią. To, co my z wielkim podziwem obserwujemy od czterech miesięcy, to jest ta główna broń Ukraińców i Ukrainy, która umożliwia przeciwstawianie się temu wielkiemu imperialnemu agresorowi. Tą bronią jest wasza tożsamość, wasza gotowość do poświęcenia własnego życia za Ojczyznę, za naród, za wspólnotę. To co Polakom jest także bliskie, bo wiemy, że nie ma wolności bez odpowiedzialności. Nie ma możliwości także rozwojowych dla naszych dzieci, przyszłych pokoleń, dla naszych wspólnot narodowych

bez gotowości do odpowiedzialnych działań, w tym także poświęcenia się za swoją Ojczyznę”.

Cmentarz Obrońców Lwowa nie był jedynym miejscem wizyty wicepremiera na Cmentarzu Łyczakowskim. Delegacje złożyły też wieńce pod Pomnikiem Ukrainińskiej Armii Halickiej, a także oddały hołd żołnierzom poległym w trwającej teraz wojnie z Rosją, bohaterom, którzy na stos wojny obronnej, złożyli swoje często bardzo młode życie. Idąc w kierunku miejsc pochówku ukraińskich żołnierzy wicepremier powiedział:

„Za chwilę idziemy także złożyć wieńce na grobach ofiar tej ostatniej wojny, wojny, która w tej chwili niestety trwa. Jesteśmy tutaj razem, jesteśmy razem i razem mówimy jednym głosem i to jest myśl wielkie szczęście i wielka nadzieja dla obu narodów”.

Przemieszczając się po cmentarzu, wicepremier udzielił krótkiego wywiadu dla zgromadzonych mediów, podczas którego podał m.in. konkretny cel swojego przyjazdu do Lwowa:

„Budujemy format polityczny, który w obecnej sytuacji wspiera Ukrainę. To jest podstawowy obowiązek całego cywilizowanego świata, żeby wspierać Ukrainę w tej wojnie, którą rozpętał Putin i Federacja Rosyjska przeciwko kulturze, przeciwko cywilizacji. Na to się nie godzimy. To jest jeszcze jeden z bardzo wielu nie tylko gestów, ale także działań”.

Na pytanie – czy Ukraina wygrywa tę wojnę, Piotr Glišński odpowiedział:

„Myślę, że wygrywa przede wszystkim w sferze wartości, opowiadając się po stronie cywilizacji i całej cywilizowany świat opowiada się po stronie Ukrainy w tym starciu. To jest nasz obowiązek, który jest wsparty wieloma konkretnymi działaniami. Chcę jeszcze raz to powiedzieć, że my bardzo realnie, my – Polska, ale także niektóre inne kraje, choć nie wszystkie w równym stopniu, wspieramy Ukrainę w sposób

realny. Przede wszystkim jeżeli chodzi o wsparcie w działaniach wojennych, jest to broń, nowoczesna broń, która daje szansę przeciwstawienia się tej straszliwej, brutalnej i zbrodniczej agresji Putina i Federacji Rosyjskiej. Jest to podstawa, ale także walka i wsparcie w obszarze kultury i tożsamości.

Pomimo tego, że Piotr Glišński wymieniał Cmentarz Łyczakowski jako jedno ze swoich ulubionych miejsc we Lwowie, to napięty harmonogram wizyty nie pozwolił mu na dłuższy spacer tą wyjątkową nekropolią. Należy pamiętać, że główną przyczyną przyjazdu Piotra Glišńskiego do Lwowa było spotkanie z ministrem Kultury i Informacji Ukrainy Ołeksandrem Tkaczemką. Tym bardziej cieszy fakt, że znalazł czas, aby odwiedzić miejsce tak ważne dla każdego Polaka i wielu innych narodowości.

W drodze na spotkanie Okrągłego Stołu delegacja mogła zobaczyć na lwowskim Rynku tragedię narodu dosłownie na wyciągnięcie ręki. Mowa tu o kondukcje żałobnym, w którym ze wszystkimi należnymi honorami przewożono ciało żołnierza, który padł w obronie Ojczyzny. Ostatnia droga bohatera, jak wielu innych, biegła akurat przez Rynek, z dawnego jezuitckiego kościoła św. Piotra i Pawła, który jest obecnie cerkwią katolicką obrządku bizantyjsko-ukraińskiego pod tym samym wezwaniem i pełni rolę cerkwi garnizonowej Sił Zbrojnych Ukrainy. Z ratusza hejnalista oddał hołd żołnierzowi i kondukt wyruszył w stronę Cmentarza Łyczakowskiego.

Po przybyciu do Opery na delegację w holu teatru czekał koncert powitalny. Jednocześnie zgromadzeni mogli obejrzeć skutki rosyjskiej nawały, wymierzone w zabytki i miejsca kultury. Na ustawionych planszach były zdjęcia budynków przed i po rujnacji, z odpowiednimi opisami. Niesamowitym dopełnieniem, a tak naprawdę pierwszoplanowym akcentem, była możliwość przy pomocy okularów wirtualnej

rzeczywistości, zanurzyć się w otchłani bezsensu, podłości i niegodziwości zniszczeń, które czyni na Ukrainie Federacja Rosyjska.

Spotkanie ministrów rozpoczęło się od rozmów w cztery oczy, aby później się przerozdzić w rozmowy przy Okrągłym Stole, którego obrady były dostępne mediom i zaproszonym gościom. Okrągły Stół rozpoczął się od dogłębnie przemawiającego spotu informacyjnego, w którym prezentowano również te ośrodki kultury, które zostały zniszczone przez rosyjskich żołdaków, bardzo często z premedytacją. Takich miejsc są setki, a wśród nich są teatry, muzea, domy kultury. Te ośrodki często znajdują się w zabytkowych budynkach. Celem rosyjskich ataków padały także miejsca spoczynku ludzi masowo mordowanych przed lub w trakcie II wojny światowej. W świadomości cywilizowanego świata do rangi symbolu braku podstawowego człowieczeństwa, urosły ataki na Babi Jar w Kijowie – miejsce tragedii i zbrodni Holokaustu, a także Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie, na którym spoczywają m.in. polscy oficerowie, ofiary zbrodni katyńskiej z wiosny 1940 r.

Po tym bardzo emocjonującym wstępie obrady przeszły w funkcjonalny tryb roboczy, w ramach którego przedstawiciele resortów kultury państw uczestników Okrągłego Stołu przedstawiali swoje stanowiska, a także zgłaszali wnioski w kwestii tworzenia platformy ponadpaństwowej mającej pomóc Ukrainie na polu walki o kulturę. Kiedyś często słyszeliśmy i widzieliśmy międzynarodowe wsparcie przetrzeni kulturalnej Ukrainy. Wymienił chociażby wieloletnie i bardzo skuteczne działania Polski w zachowaniu dziedzictwa na Ukrainie, które między innymi skutkują setkami jak nie tysiącami odrestaurowanych obiektów, od tym małych takich jak nagrobki i kończąc na tych kolosalnych, jak całe świątynie. Powyżej pisałem o kościele pw. św. Piotra i Pawła, w którym gros prac renowacyjnych wykonano dzięki Narodowemu Instytutowi Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Jednakże tu, na obradach Okrągłego Stołu, strefa kultury nabrała dodatkowego znaczenia. Znaczenia, o którym kiedyś nie zastanawialiśmy się na co dzień. Nie powiem, że nadawano jej większe znaczenie niż pomoc militarna, ale miała, że tak powiem, bardzo wysokie notowania. Konkludując – kultura to tożsamość, a tożsamość to – wartość dzięki której naród ma siły i motywację aby walczyć. Zadaniem delegatów było także wypracowanie schematów i metod nie tylko ochronny czy też odnowienia tego co zniszczył agresor, lecz także sposobów przyczynienia się do

tego, aby ukraińska kultura była obecna i skuteczna w świecie, szczególnie na terenie państw, w których społeczeństwa nie mają zbyt obszernej wiedzy w tej materii, a mają realny wpływ na to co się z Ukrainą może stać. Ustalono, że państwa obecne na tym posiedzeniu Okrągłego Stołu, będą nadal pracowały, nad tym aby wypracować najbardziej skuteczny i odpowiadający realiom dokument memorandum, na którym będzie oparty schemat działań pomocowych. Jednocześnie warto zauważyć, że to grono nie myśli o ograniczaniu się tylko do dziewięciu obecnych państw Europy Środkowo-Wschodniej, ale ma stanowcze zamiary łączyć inne kraje takie jak USA, Kanada czy też Japonia. Po wypracowaniu ustaleń i czynności niezbędnych przed następnymi spotkaniami, posiedzenie Okrągłego Stołu uznano za zakończone.

Nadszedł czas konferencji prasowej, na której minister Kultury i Informatyki Ukrainy Ołeksandr Tkaczenko, wyartykułował dziennikarzom cele tej inicjatywy:

„To jest spotkanie ministrów kultury wszystkich sąsiadujących z nami państw cywilizowanego świata. To jest swoisty gest nie tylko solidarności, ale też demonstracja tego, że wyznajemy wspólne wartości. Mówimy nie tylko o wsparciu Ukrainy bronią, ale mówimy także o kulturze. W kulturze jest swój front, to przeciwdziałanie rosyjskiej propagandzie, przeciwdziałanie rosyjskiej narracji, która odzwierciedla się w rosyjskiej kulturze, a to oznacza nakładanie sankcji na rosyjskich działaczy kultury i co ważniejsze zastąpienie



KARINA WYSOZKA

w Europie oficjalnej rosyjskiej kultury ukraińskiej. Wiąże się to także ze wsparciem promocyjnym ukraińskiej kultury. Nie ulega wątpliwości, że pragniemy też dążyć do odbudowy ukraińskiej kultury. Bardzo chcemy, aby nawet teraz, w warunkach wojny tak jak ten teatr wznowił działalność, żeby się otwierały teatry w innych bezpiecznych miejscach. Żeby ukraińscy artyści mogli otrzymywać dotacje z Ukraińskiego Funduszu Kulturalnego, które na dany moment są niemożliwe. Żebyśmy mogli odnawiać obiekty dziedzictwa narodowego, które doznały uszkodzeń, czy zostały zrujnowane podczas wojny. Potrzebujemy wsparcia, między innymi finansowego naszych partnerów. To jest pierwszy krok, który możemy nazwać „Lwowską Deklaracją”, który pokazuje

naszym innym partnerom w Europie Zachodniej i całym cywilizowanym świecie, że oprócz wsparcia militarne musimy chronić naszą kulturę i naszą tożsamość, przeciwko której właśnie wojuje Putin. To jest właśnie pierwszy krok, aby napędzić te słowa konkretnymi działaniami, konkretnym wsparciem finansowym, nie tylko po naszym zwycięstwie, ale tu i teraz”.

Gospodarzem spotkania był minister Tkaczenko, nie mniej jednak gospodarzem tego wspaniałego teatru jest dyrektor generalny Lwowskiego Narodowego Akademickiego Teatru Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej Wasyl Wowkun. Dlatego nie mogliśmy nie poprosić go o komentarz:

„To jest bardzo ważne wydarzenie. Trzeba zdawać sobie sprawę, że infrastruktura

Ukrainy w sensie ekonomicznym traci każdego dnia. Ta wojna jest wojną nie tylko polityczną, lecz niesie ze sobą ideologię ludobójstwa i zniszczenia Ukraińców jako narodu. Jestem przekonany, że świat to wcześniej czy później przyzna. Jest bardzo dużo zabytków, które trzeba ratować. Dlatego przed Ministerstwem Kultury i Informatyki Ukrainy stoi bardzo ważne wezwanie, aby połączyć wokół ministerstwa swoich odpowiedników z innych krajów, żeby pomagali w przyszłości przy odbudowie tych zabytków. Oczywiście, dla Lwowskiej Narodowej Opery to zaszczyt przyjmować tak ważną delegację. My także wykorzystujemy tę sytuację dla naszej korzyści. Dziś odbyłem nieoficjalną rozmowę z ministrem Kultury i Dziedzictwa Piotrem Glińskim na

temat zainicjowanych przez nas, a przez niego podpisanych projektów. Mamy trzy wspólne projekty, z których pierwszy to prace badawcze naukowców z Polski i Ukrainy nad kurtyną Siemiradzkiego. Drugi projekt to balet „Solaris” na podstawie twórczości Lema. Trzeci projekt to przedstawienie, które miało być zrealizowane przez polskiego reżysera jeszcze w tym roku, ale myślę, że teraz temat przedstawienia dozna pewnych zmian. Będzie to teatralizowane przedstawienie na podstawie Requiem Mozarta i poświęcone ofiarom głodu w latach 1932–1933. Jednak jestem przekonany, że reżyser nie będzie mógł pominąć wydarzeń, które przeżywa teraz Ukraina.”.

Po Okrągłym Stole delegacje uszanowały ofiary Rewolucji Godności, składając kwiaty przy pomniku Niebiańskiej Sotni. Następnie odwiedziły wystawę w Baszcie Prochowej „Muzy nie milczą”, a także cerkiew garnizonową Sił Zbrojnych Ukrainy – cerkiew katolicką obrządku bizantyjsko-ukraińskiego pw. św. Piotra i Pawła oraz Lwowską Galerię Sztuki.

Po tak pracowitym dniu wiceprezes Rady Ministrów, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński przed wyjazdem do Warszawy odwiedził Bazylikę Archikatedralną Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie się spotkał z metropolitą lwowskim obrządku łacińskiego abp. Mieczysławem Mokrzyckim i ks. proboszczem Janem Niklem.

Wydarzenie miało miejsce 29 czerwca.

Zwycięzcy Olimpiady Historii Polski w Belwederze

W dniu 27 czerwca, w pałacu Belwederskim w Warszawie laureaci VI edycji Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą spotkali się z małżonką prezydenta RP Agatą Kornhauser-Dudą. W tegorocznym konkursie wzięło udział ponad 250 uczniów z 18 krajów Europy i Azji. Ukrainę reprezentowało 10 osób z: Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa), Odessa, Połonnego, Winnicy, Koziatyna, Nowego Rozdołu i Lwowa. Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy, a finaliści nagrody.

ANNA GORDIJEWSKA

W imieniu własnym i prezydenta Andrzeja Dudy pierwsza dama podziękowała i pogratulowała wszystkim laureatom konkursu, a także ich nauczycielom. 10 finalistów na 20 w tegorocznej edycji to uczniowie ze szkół polskich na Ukrainie. – Szczególne słowa uznania kieruję do uczniów i ich naukowych opiekunów z Ukrainy. Jestem pod ogromnym wrażeniem, że mimo tej tragicznej sytuacji udało się



ARCHIWUM LICEUM NR 10 W LWOWIE

państwu osiągnąć spektakularny sukces – powiedziała Agata Kornhauser-Duda. – Nie jesteście sami! Polska i Polacy dokładają wszelkich starań, aby wspierać wszystkich mieszkańców Ukrainy zarówno tych, którzy zostali w kraju, jak i tych, którzy znaleźli bezpieczne miejsce w Polsce – dodała. Na zakończenie małżonka prezydenta mówiła m.in. o tym, że „ten niczym nieuzasadniony atak Rosji na Ukrainę i ta barbarzyńska, bestialska wojna

potwierdza, że historia, choć powinna być nauczycielką życia, niestety nie zmienia natury ludzkiej i lubi się powtarzać”.

Lwów reprezentowały zwyciężczynie Olimpiady Historii Polski uczennica 9 klasy liceum nr 10 im. Marii Magdaleny Abigail Basina oraz dyrektor szkoły Wiera Szerszniowa. – Bardzo się cieszymy, że nie zważając na wszystkie trudności związane z pandemią covid-19 udało nam się dotrzeć do finału. W tym roku, w bardzo

trudnych warunkach trwającej wojny jednak odbył się w trybie ocznym. Trzeci finał odbyliśmy w Warszawie. Nasza finalistka godnie reprezentowała naszą szkołę. Dostała nagrodę z rąk pierwszej damy, za co jesteśmy niezmiernie wdzięczni. Dziękujemy Fundacji Wolność i Demokracja za wsparcie, za pomoc w organizacji olimpiady, która jest bardzo potrzebna dla naszych uczniów. Uczy ich myślenia, samodzielności, pomaga wybrać prawidłową

drogę w tym życiu – powiedziała dyrektor.

Olimpiada Historii Polski to inicjatywa Polskiego Towarzystwa Historycznego organizowana przez Fundację „Wolność i Demokracja”. Projekt skierowany jest do polskiej młodzieży szkolnej zamieszkałej i uczącej się poza granicami Polski.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022.

Lista finalistów z Ukrainy:

- Sergij Radko**, Koziatyn, Polska Szkoła Sobotnia przy Stowarzyszeniu Centrum Kultury Polskiej w Koziatynie
- Iwan Hryszczuk**, Odessa, Odeska Szkoła nr 121 z nauczaniem języka polskiego
- Taisa Strużńska**, Iwano-Frankiwska, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku
- Jaryna Wasyłyk**, Iwano-Frankiwska, Liceum nr 3 w Iwano-Frankiwsku
- Julia Kryżaniwska**, Nowy Rozdół, Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Karoliny Lanckorońskiej
- Ostap Hnat**, Lwów, Związek Polaków „Orzeł Biały”
- Zofia Ciarczińska**, Warszawa, LO im. KEN ORPEG
- Abigail Basina**, Lwów, Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie
- Anastasja Naumowa**, Połonne, Kulturalno-Oświatowe Centrum Polskiej Mniejszości Narodowej
- Jana Sitanska**, Połonne, Kulturalno-Oświatowe Centrum Polskiej Mniejszości Narodowej

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap W czwartek w Kijowie pojawiły się tematy dotyczące konieczności podjęcia dialogu z Rosją, jakichś koncesji i ustępstw; rozmawiano o tym, w jaki sposób rzekomo miałyby dojść do rokowań pokojowych - powiedział w poniedziałek wiceszef MSZ Marcin Przydacz.

W piątek Komisja Europejska wydała pozytywną opinię w sprawie przyznania Ukrainie i Mołdawii statusu państw kandydujących do Unii Europejskiej. Dzień wcześniej (w czwartek) z wizytą w Kijowie przebywali: prezydent Francji Emmanuel Macron, kanclerz Niemiec Olaf Scholz, premier Włoch Mario Draghi i prezydent Rumunii Klaus Iohannis.

Według niego, „ta trójka, czy czwórka liderów europejskich” przekazała władzom Ukrainy dwie informacje. – Z jednej strony to potwierdzenie gotowości przyznania statusu kandydata Ukrainy do Unii Europejskiej, choć wypracowana wcześniej przez wiele innych państw. Ale mamy niestety także informacje, że pojawiły się tam sprawy dotyczące konieczności podjęcia dialogu z Rosją, jakichś koncesji i ustępstw – powiedział.

Dopytywany, czy prezydent Macron powiedziałby prezydentowi Dudzie, że w czwartek w Kijowie „namawialiśmy prezydenta Żeleńskiego do tego, żeby rozmawiał z Rosją”, Przydacz wskazał, że prezydent Macron „mówił o tym publicznie, a także w relacjach medialnych się to pojawia”.
Na uwagę, że publicznie Macron podkreśla, że to Ukraińcy będą decydować czy i na jakich warunkach rozmawiać z Rosją i nie powiedział, że Francja oczekuje, aby Ukraina oddała swoje terytorium, wiceszef MSZ odparł: „My mamy swoje źródła informacji, różnego rodzaju”.

W tym kontekście Przydacz przekonywał, że w czwartek w Kijowie „rozmawiano o tym, w jaki sposób rzekomo miałyby dojść do rokowań pokojowych”.
– Nie odbyło się to w bezpośredniej formule, że trzech liderów europejskich mówi o tym wprost prezydentowi Żeleńskiemu, ale na tyle, na ile my zorientowaliśmy się z przebiegu tych rozmów, tego typu wątki były poruszone, była próba wycucia, gdzie, na jakim etapie Ukraina jest w stanie podjąć takie rozmowy z Rosją – mówił.
Wiceszef MSZ zastrzegł: „My stoimy zupełnie na innej pozycji. Uważamy, że Ukrainę należy w tym momencie wspierać; wspierać nie tylko politycznie, ale i militarnie; ale realnie, nie tylko poprzez słowa, że już niebawem dowiedzimy jakiś sprzęt. My to robimy permanentnie – podkreślił Przydacz.”

MARCIN PRZYDACZ O MOŻLIWOŚCI PODJĘCIA DIALOGU Z ROSJĄ. 20.06.2022

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI Polska od lat jest na celowniku Rosji, która wykorzystuje propagandę i dezinformację przeciwko RP – podkreślił w niedzielę rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn. W rozmowie z portalem TVP.Info rzecznik opisał mechanizmy i cele rosyjskiej dezinformacji.
Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych uważa, że polskie społeczeństwo

jest społeczeństwem świadomym, więc typowo prorosyjska propaganda nie może się przyjąć.

Rosja próbuje więc przedstawić Polskę w jak najgorszym świetle i zniechęcić kraje NATO do stacjonowania wojsk w naszym regionie. Podejmowane są też próby oddziaływania na polskie społeczeństwo zmierzające do „rozgrywania” stosunków polsko-ukraińskich oraz wywoływania chaosu informacyjnego w związku z pobyttem uchodźców ukraińskich w Polsce.

Dodał, że „Rosja próbuje przekonać odbiorców – rosyjskie społeczeństwo, a także Zachód, że Polska nie ma prawa do podmiotowości, nie powinna być traktowana poważnie przez sojuszników i powinna stanowić „szarą strefę” bezpieczeństwa między NATO i Rosją”.

Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych uważa, że polskie społeczeństwo jest społeczeństwem świadomym, więc typowo prorosyjska propaganda nie może się przyjąć.

Według rzecznika Żaryna Rosja wciąż będzie starała się ukazywać Polskę jako kraj „zaciętrzewiony rusofobią”, by NATO nie chciało w tym rejonie stacjonować. Żaryn podkreślił, że propaganda rosyjska nie jest w Polsce bardzo silna. – Nie da się tu kolportować prorosyjskich tez, bo Rosjanie wiedzą, że jesteśmy świadomym społeczeństwem – powiedział.

Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych przestrzegł, że rosyjska dezinformacja w naszym kraju jest skupiona na próbach „rozgrywania” stosunków polsko-ukraińskich i budowania napięcia wokół tematu uchodźców.

– Niestety są państwa położone dalej na zachód od Rosji, które są bardziej podatne na działania propagandowe. Musimy mieć tego świadomość. Na przykład Rosjanie penetrują media mainstreamowe we Włoszech – powiedział Żaryn.

POLSKA OD LAT JEST NA CELOWNIKU ROSJI. 20.06.2022

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI Znany ekspert wojskowy Ołeh Zdanow wyjaśnił znaczenie dla Rosji zagarniętych platform wiertniczych „Czarnomornieftiehazu” (tzw. wież Bojki), które wczoraj zostały zniszczone przez wojska ukraińskie. Swoje zdanie w tej sprawie wyraził w rozmowie z portalem TSN.

– To były instalacje wojskowe... Na tych wieżach umieszczono stacje radarowe i radary morskie, co dawało Federacji Rosyjskiej możliwość kontrolowania całego obszaru Morza Czarnego wzdłuż naszego wybrzeża... To były „uszy” i „oczy” rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Uderzyliśmy w obiekty wojskowe i pozbawiliśmy rosyjską flotę możliwości kontrolowania Morza Czarnego – wyjaśnił.

Ekspert podkreślił znaczenie tych strat dla Rosjan w kontekście odblokowania ukraińskich portów dla zapobieżenia światowemu kryzysowi żywnościowemu.
ZNISZCZENIE ROSYJSKICH PLATFORM WIERTNICZYCH POZBAWIŁO ROSJAN MOŻLIWOŚCI KONTROLOWANIA MORZA CZARNEGO. 21.06.2022

wPolityce.pl Komisja Europejska w piątek wydała pozytywną opinię w sprawie przyznania Ukrainie i Mołdawii statusu

państw kandydujących do Unii Europejskiej. W przypadku Gruzji szefowa KE Ursula von der Leyen poinformowała, że zasługuje ona na europejską perspektywę, ale na status kandydata do UE jest dla niej za wcześnie.

– Rada Europejska postanowiła przyznać Ukrainie i Mołdawii status krajów kandydujących – czytamy w projekcie dokumentu końcowego szczytu Rady Europejskiej, do którego dotarła PAP. Spotkanie szefów państw i rządów UE odbędzie się w czwartek i piątek w Brukseli. – Przyszłość tych krajów i ich obywateli leży w Unii Europejskiej. Rada Europejska postanowiła przyznać Ukrainie i Republice Mołdawii status krajów kandydujących – czytamy.

– Postęp każdego kraju na drodze do Unii Europejskiej będzie zależał od jego własnych wysiłków w spełnieniu kryteriów kopenhaskich, w tym zdolności UE do przyjmowania nowych członków – zastrzeżono w projekcie dokumentu.

Status kandydata to pierwszy krok na drodze do przystąpienia kraju do UE. KE przyjęła rekomendację w sprawie Ukrainy i Mołdawii na podstawie tzw. kryteriów kopenhaskich i madryckich. Określają one warunki polityczne i gospodarcze akcesji, a także zdolność do funkcjonowania na unijnym, konkurencyjnym rynku wewnętrznym.

NIE TYLKO UKRAINA. 21.06.2022

pap – Nie sądzę, żeby Ukrainę było stać na wieloletni konflikt, Rosję chyba też nie. Będzie jeszcze wiele ofiar, wiele zbrodni, ale nie sądzę, żeby ten konflikt mógł trwać przez lata na tym poziomie intensywności – powiedział w rozmowie z PAP ambasadorem RP w Kijowie Bartosz Cichocki.

Cichocki był pytany przez PAP, jak w najbliższych tygodniach i miesiącach może wyglądać przebieg wojny w Ukrainie, czy może dojść do zamrożenia tego konfliktu przed czym przestrzega strona ukraińska.

– Im dłużej będzie trwał ten konflikt, tym trudniej będzie osiągnąć kompromis i tym większe ryzyko rozlania się go na inne państwa. Sądzić należałoby z tego, że zmierzamy ku jakiemś punktowi przesilenia, ale już wiele osób na prognozach, co do Rosji lub innych się zawiodło, więc wolę nie dołączać do tego grona – zastrzegł Cichocki.

Ambasador był również pytany o efekty niedawnej wizyty w Ukrainie prezydenta Francji Emmanuela Macrona, kanclerza Niemiec Olafa Scholza, premiera Włoch Mario Draghiego i prezydenta Rumunii Klaus Iohannisa.

Cichocki odparł, że jeśli chodzi o perspektywę rozmów ukraińsko-rosyjskich, nie widzimy bezpośrednich efektów tego wyjazdu. – Ale zazwyczaj takie wizyty nie przynoszą natychmiastowych efektów. Dobrze, że się odbyła, myślę, że wpłynęła na postrzeganie sytuacji w Berlinie, Paryżu, Rzymie i w Bukareszcie i trzeba pracować dalej – zaznaczył.

BARTOSZ CICHOCKI: NIE SĄDZĘ, ŻEBY UKRAINĘ I ROSJĘ BYŁO STAĆ NA WIELOLETNI KONFLIKT. 22.06.2022

RZECZPOSPOLITA – Wojskowa delegacja z Turcji przyjedzie w tym tygodniu do Rosji, by omawiać kwestię ewentualnego utworzenia bezpiecznego korytarza na Morzu

Czarnym, który umożliwiłby eksport ukraińskiego zboża tą drogą – informują źródła w tureckim pałacu prezydenckim. Potwierdza to agencja TASS, powołując się na rzecznika Kremla, Dmitrija Pieskowa.

Inwazja Rosji na Ukrainę doprowadziła do zablokowania przez Rosję możliwości eksportu przez Ukrainę zboża drogą morską, co jest źródłem deficytów żywności na świecie. ONZ apelowało zarówno do Rosji, jak i Ukrainy oraz Turcji, o porozumienie ws. korytarza dla ukraińskiego zboża.

Turcja prowadziła już rozmowy z Rosją i ONZ w tej sprawie, ale podkreślała przy tym, że ostateczne porozumienie wymagałoby, aby wszystkie strony spotkały się w Stambule. Turcja miałaby następnie monitorować wdrożenie planu utworzenia korytarza na Morzu Czarnym.

Według źródeł, na które powołuje się agencja Reuter, czterostronne spotkanie Turcji, Ukrainy, Rosji i ONZ, ma mieć miejsce w Stambule w ciągu najbliższych tygodni. Być może wezmą w nim udział prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdogan i sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres.

Źródła podają, że plan przewiduje otwarcie trzech korytarzy z ukraińskiego portu w Odessie, które znajdowałyby się pod nadzorem strony ukraińskiej. Korytarzami tymi miałyby być eksportowane zarówno ukraińskie, jak i rosyjskie produkty rolne.

Gdyby do otwarcia takich korytarzy doszło, w ciągu najbliższych 6-8 miesięcy mogłoby zostać nimi wyeksportowane ok. 30-35 mln ton zboża.

Rosja i Ukraina stawiają szereg warunków, od których uzależniają zgodę na taki plan. Rosja chce zniesienia części sankcji nałożonych na nią przez Zachód, tymczasem Ukraina domaga się gwarancji bezpieczeństwa dla swoich portów.

DELEGACJA Z TURCJI JEDZIE DO ROSJI ROZMAWIAĆ O KORYTARZU DLA UKRAIŃSKIEGO ZBOŻA. ARB, 22.06.2022

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI Amerykański wywiad uważa, że broń przekazana Ukrainie nie będzie w stanie od razu zmienić sytuacji w walkach z wojskami rosyjskimi. Poinformowała o tym stacja CNN.

Uzbrojenie obecnie dostarczane Ukrainie to artyleria i haubice z ograniczonym zasięgiem. Ograniczone są również dostawy amunicji. Wszystko dlatego, aby wojska ukraińskie nie rażyły celów na terytorium Rosji. Ponadto Rosjanie zdołali zniszczyć część nowej broni dostarczanej przez Zachód, w tym haubice M777.

Źródła CNN twierdzą, że Rosja nauczyła się na swoich błędach i koordynuje ataki powietrzne i naziemne, poprawiła także logistykę na liniach frontu.

– Nowe systemy uzbrojenia dostarczone niedawno siłom ukraińskim, w tym system wielokrotnego startu rakiet HIMARS, nie zmienia natychmiast sytuacji na polu bitwy – czytamy w materiale prasowym. Amerykański wywiad przewiduje duże straty w ludziach i sprzęcie po obu stronach. Amerykańscy urzędnicy są też przekonani, że działania wojenne przyjęły postać wojny na wyczerpanie.

– Urzędnicy amerykańscy uważają, że siły rosyjskie planują kontynuować ciężkie ataki na wschodzie, charakteryzujące się użyciem ciężkiej artylerii i uderzeniami raketowymi, aby stopniowo wyczerpać ukraińską armię i NATO – wyjaśniono.

DOSTAWY UZBROJENIA Z ZACHODU BŁYSKAWICZNIE NIE ZMIENIA BIEGU WOJNY NA UKRAINIE. 24.06.2022

RZECZPOSPOLITA Minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow uważa, że jedynym sposobem na wznowienie dialogu między Zachodem a Rosją może być demilitaryzacja europejskiej części państwa-agresora.

W poście w mediach społecznościowych Reznikow napisał, że ostatnie ataki

raketowe Rosjan na ukraińskie miasta zostały przeprowadzone z Morza Kaspijskiego i Czarnego oraz przestrzeni powietrznej Białorusi, „która udaje, że nie jest stroną konfliktu zbrojnego”. Według Reznikowa oznacza to strategiczne zagrożenie dla bezpieczeństwa całego kontynentu europejskiego.

Dlatego szybką reakcją zachodnich partnerów powinno być zapewnienie Ukrainie nowoczesnych systemów obrony powietrznej i przeciwrakietowej. Według Reznikowa stworzy to dodatkową granicę bezpieczeństwa o długości 500-1 000 km dla innych krajów NATO.

Ponadto, zdaniem ministra, reżim sankcji musi zostać zaostrożony, aby Rosja nie miała możliwości produkowania nowoczesnej broni, w tym pocisków manewrujących. Reznikow dodał, że wiele komponentów rosyjskich pocisków jest produkowanych w państwach członkowskich NATO.

– Warunkiem dialogu o odbudowie stosunków między cywilizowanym światem a Rosją powinna być demilitaryzacja przynajmniej europejskiej części tego państwa – uważa minister. Warunki demilitaryzacji i jej zakres powinni jego zdaniem określić eksperci.

REZNIKOW: EUROPEJSKA CZĘŚĆ ROSJI POWINNA BYĆ ZDEMILITARYZOWANA. AMK, 26.06.2022

wPolityce.pl – Z własnej inicjatywy rząd Ukrainy zamówił 2900 sztuk przenośnej broni przeciwpancernej RGW 90 Matador u niemieckiego producenta broni Dynamit Nobel Defence – podała gazeta „Welt am Sonntag”, powołując się na ukraińskie kręgi rządowe. Kijów zapłacił za zamówienie z własnych pieniędzy. Brak jest komentarza ze strony niemieckiej

– Według informacji ukraińskich, broń ta została już dostarczona. Wymaga to zazwyczaj złożenia wniosku do federalnego Urzędu ds. Gospodarki i Kontroli Eksportu (Bafa) oraz uzyskania zgody Federalnej Rady Bezpieczeństwa. Ministerstwo Gospodarki (...), które jest odpowiedzialne za Bafę, nie chciało komentować tych informacji – pisze „Welt”.

Welt am Sonntag: Ukraina nie dostała broni od Niemiec.
MUSIAŁA JĄ SAMA KUPIĆ OD BERLINA! 27.06.2022

pap W bitwie o Donbas kluczową rolę odgrywa artyleria, w której przewagę ma Rosja. Ukraińcom kończy się amunicja do systemów z czasów sowieckich, a do dostarczanych przez Zachód pocisków w standardzie NATO wciąż brakuje dział – pisze we wtorek dziennik „Guardian”.

Gazeta określa kwestię amunicji dla Ukrainy jako „paragraf 22”, nawiązując do opisującej absurdu wojny powieści Josepha Hellera. Znaczna część artylerii na wyposażeniu ukraińskiej armii strzela pociskami systemu sowieckiego, które obecnie ciężko jest Ukrainie zdobyć. Z kolei przechodzenie na systemy natowskie przebiega zbyt wolno – uważa brytyjski dziennik.

Część analityków ocenia, że Rosja również ma problemy z zaopatrzeniem w amunicję, ale według szacunków przytaczanych przez „Guardiana” wojska rosyjskie wciąż wystrzelują w Donbasie nawet 60 tys. pocisków dziennie, podczas gdy Ukraińcy zaledwie 5-6 tys. Siły ukraińskie coraz częściej zmuszone są do oszczędzania amunicji, a Kijów apeluje do sojuszników o dostawy.

Problemem jest jednak brak kompatybilności natowskiej amunicji z działami z czasów sowieckich, jakimi dysponuje Ukraina. Standardowe pociski używane w NATO mają kaliber 105 mm i 155 mm, tymczasem ukraińskie działa, opracowane w czasie zimnej wojny, strzelają pociskami kalibru 122-152 mm – podkreśla „Guardian”.

UKRAINIE ZACZYNA BRAKOWAĆ AMUNICJI I UZBROJENIA. 28.06.2022

XCVII Spotkanie Ossolińskie we Wrocławiu

Wojna wiele zmieniła w codziennym toku życia nie tylko ludzi, ale też całych instytucji. Otóż tradycyjne Spotkanie Ossolińskie, które od roku 1996 odbywało się we Lwowie i zostało organizowane staraniem Lwowskiej Narodowej Biblioteki Naukowej Ukrainy im. Wasyla Stefanyka (LNNBU im. W. Stefanyka) oraz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, zostały gościnnie przeniesione do Wrocławia. 31 maja 2022 roku na kolejne 97. Spotkanie Ossolińskie zaprosili wszystkich chętnych dyrektor ZN im. Ossolińskich Adolf Juzwenko i dyrektor LNNBU im. W. Stefanyka Wasyl Fersztej.

JURIJ SMIRNOW

Spotkanie odbyło się w historycznym refektarzu Wrocławskiego Ossolineum przy ul. Szewskiej 37 i było dostępne on-line na facebooku. Jak zawsze czynny udział w organizacji Spotkania Ossolińskiego wzięła Wiktoria Malicka, przez wiele lat przedstawiciel ZN im. Ossolińskich we Lwowie, zaś obecnie pełniąc funkcję pełnomocnika d/s współpracy z zagranicą Wrocławskiego ZN im. Ossolińskich.

Warto przypomnieć, że najpierw epidemia koronawirusa, a później agresja rosyjska przerwały tak treściowo cenne intelektualne Spotkania Ossolińskie, które odegrały również wybitną rolę w rozwoju ukraińsko-polskich kontaktów kulturowych we Lwowie. Przez owe niesprzyjające okoliczności w 2021 roku odbyło się tylko jedno Spotkanie Ossolińskie, na którym została zaprezentowana praca polskich i ukraińskich historyków sztuki i naukowców p.t. „Rysunki artystów polskich z Muzeum Lubomirskich we Lwowie”. Wtedy LNNBU im. W. Stefanyka gościła autorkę tej monografii Anitę Soroko, kustosza ZN im. Ossolińskich we Wrocławiu. Obecnie Wrocław



gości lwowskich naukowców, mianowicie profesora Uniwersytetu Lwowskiego Mychajła Hnatiuka i dyrektora generalnego LNNBU im. W. Stefanyka Wasyla Ferszteja. Tematem 97. Spotkania Ossolińskich była: „Aktualność twórczości Wasyla Stefanyka – spojrzenie z Polski i Ukrainy”. Omówiono problemy twórczości Wasyla Stefanyka na przykładzie nowego tomu jego powieści pt. „Wasyl Stefanyk. Utwory wybrane”, który został poświęcony 150-leciu urodzin pisarza i opracowany wspólnie przez zespół autorów polskich i ukraińskich. Redaktorem publikacji i autorem przedmowy jest prof. Mychajło Hnatiuk, autorem przekładu polskiego prof. Katarzyna Kotyńska, zaś prof. Agnieszka Matusiak napisała posłowie. Wspólna praca zaowocowała pięknym tomem, którego prezentacja po raz kolejny ukazała owocne partnerskie stosunki lwowskich i wrocławskich naukowców i instytucji.

97. Spotkanie Ossolińskie zainaugurował Adolf Juzwenko, dyrektor ZN im. Ossolińskich, który z pewną nutką nostalgii przypomniał historię Spotkań Ossolińskich we Lwowie od roku 1996 i swojej współpracy z kolejnymi kierownikami LNNBU im. W. Stefanyka. Dyrektor A. Juzwenko podkreślił, że droga do wzajemnego zrozumienia i płodnej współpracy naukowej nie była prostą i „bardzo trudno było przekształcić argumenty każdej strony w dialog”. Najpierw tego dialogu nie było, ale zaczęły się Spotkania Ossolińskie i dialog udało się nawiązać. Bardzo wymowny był moment, kiedy dyrektor Juzwenko na jednym z pierwszych Spotkań mówił do ukraińskich intelektualistów

o tym, jak nawiązać ściślejsze kontakty z naukowcami z Polski, z Unią Europejską. I wtedy obecny na Spotkaniu konsul rosyjski we Lwowie wystąpił ze sprzeciwem, ale właśnie dyrektor Juzwenko mu odpowiedział: „Panie konsulu, tu Ukraińcy sami powinni zabrać głos, nie pan ma im odpowiadać, co oni mają robić”. Owa replika spotkała się z gorącym przyjęciem ze strony zebranych na sali Ukraińców i ich oklaskami.

Ze swojej strony Wasyl Fersztej, dyrektor LNNBU im. W. Stefanyka podziękował ZN im. Ossolińskich za organizację 97. Spotkania Ossolińskiego, zaś państwu i narodowi polskiemu za ogromne wsparcie dla Ukrainy i Ukraińców w tak trudnym dla Ukrainy czasie. Symboliczny jest temat spotkania – twórczość Wasyla Stefanyka, wybitnego ukraińskiego pisarza, działacza społecznego, patrona lwowskiej biblioteki naukowej. Obchodziliśmy w 2021 roku we Lwowie jubileusz 150-lecia naszego patrona bardzo uroczysto, zaś prezentowana książka jest również pokłosiem uszanowania twórczości ukraińskiego pisarza ze strony polskich i ukraińskich intelektualistów. W prezentowanym tomie zebrano autentyczne teksty publikowane przed 1936 rokiem, rokiem śmierci Stefanyka, czyli są to teksty bez późniejszej cenzury radzieckiej, która chciała zrobić ze Stefanyka pisarza proletariackiego, piewę przyjaźni Ukraińców z Ukrainą zachodniej ze Związkiem Radzieckim. Owe fałszywe mity obalono w niepodległej Ukrainie i prezentowana wspólna praca polskich i ukraińskich naukowców podkreśla to po raz kolejny. Pod tym względem bardzo treściwe są przedmowa



do tomu prof. M. Hnatiuka i postawie prof. A. Matusiak.

Oryginalność języka i stylu literackiego Wasyla Stefanyka niezwykle umiejętnie swoim przekładem podkreśliła dla polskiego odbiorcy prof. K. Kotyńska. Idea opracowania i wydania książki wynikała podczas wspólnych rozmów z dyrektorem Adolfem Juzwenką, zaś realizacja stała się możliwa dzięki współpracy pracowników lwowskiej NNBU im. W. Stefanyka i ZN im. Ossolińskich. Dla Ukraińców bardzo ważną jest polska wizja, polski punkt widzenia twórczości Wasyla Stefanyka. W pierwszej kolejności mamy na celu prawdziwe, współczesne odczytanie Stefanyka. Profesor Mychajło Hnatiuk podkreślił, że Wasyl Stefanyk był pisarzem głębokim, pracował bardzo intensywnie. Był również twórcą, który gorąco kochał swój naród i swój rodzinny kraj – Pokucie. Ale też wyrastał i tworzył w środowisku wielonarodowościowym, wielokulturowym. Zwłaszcza podczas studiów medycznych w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Polskie otoczenie krakowskie miało wielki wpływ na formację jego osobowości. Utrzymywał w Krakowie stosunki przyjacielskie z przedstawicielami polskiej elity intelektualnej. Profesor Katarzyna Kotyńska zauważyła, że dla niej praca nad zbiorem dzieł wybranych Wasyla Stefanyka była bardzo pouczającą przygodą autorską. Stefanyk pisał w dialekcie pokuckim i potrzebne było twórcze podejście przy tłumaczeniu tak szczególnego tekstu, żeby również w języku polskim zachować cały urok stefanykowskiej prozy. Barwny świat języka twórczości Stefanyka, jego ekspresjonistyczny rytm i styl opowieści miały być zachowane również w przekładzie polskim. Było to naprawdę

niełatwe wyzwanie. Język prozy Stefanyka jest niezwykle bogaty i teraz czytelnik polski sam może ocenić jak zespołowi udało się to zachować w omówionej publikacji.

Na zakończenie 97. Spotkania Ossolińskiego dyrektor Adolf Juzwenko podsumował, że z faktu czasowego przeniesienia imprezy do Wrocławia powinni również odnieść korzyść Polacy. Mianowicie Polacy mają szansę dokładniej poznać kulturę i literaturę ukraińską. Tego generalnie mówiąc, Polakom brakuje. Na pewno, kiedy wrócimy ze Spotkaniami do Lwowa, przyjedziemy w tym aspekcie lepiej przygotowani.

Na uczestników Spotkania Ossolińskiego czekała jeszcze jedna niespodzianka. Dyrektor lwowskiej NNBU im. W. Stefanyka Wasyl Fersztej poinformował zebranych, że jego kolega dyrektor ZN im. Ossolińskich Adolf Juzwenko po wielu latach kierowania Ossolineum Wrocławskim postanowił przejść na emeryturę. Dyrektor W. Fersztej od siebie osobiście i wszystkich pracowników lwowskiej biblioteki wręczył Adolfowi Juzwence dyplom gratulacyjny z gorącymi podziękowaniami za długoletnią i owocną współpracę. Wieloletnia praca Adolfa Juzwenki na stanowisku dyrektora Ossolineum była wypełniona troską o rozwój zakładu w warunkach współczesnych, jak również o powrót do źródeł i kontynuację wspólnych osiągnięć legendarnych przedwojennych dyrektorów lwowskiego Ossolineum.

Dyrektor Wasyl Fersztej wręczył Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich medal pamiątkowy wybitny na pamiątkę 150-lecia urodzin pisarza. Ten dar dla Zakładu przekazała osobiście rodzina Wasyla Stefanyka czyli jego prawnukowie mieszkający we Lwowie.

Blinken: Rosja już przegrała wojnę z Ukrainą

– Ukraińcy bronią się z niesamowitą odwagą, a Rosja już przegrała. Celem Putina, jak sam stwierdził, było zniszczenie Ukrainy jako niezależnego i suwerennego państwa. Tego celu nie udało się osiągnąć – powiedział Anthony Blinken podczas konferencji prasowej w czasie wizyty w Berlinie. Dodał, że pomimo pewnych sukcesów na Donbasie Rosja jest daleko od

zwycięstwa, a jej sukcesy mają swoją nadzwyczaj wysoką cenę.

Według ocen amerykańskich służb wywiadowczych, siły rosyjskie ponoszą nadal ciężkie straty, a ich morale jest na bardzo niskim poziomie.

W piątek, 24 czerwca 2022 roku, siły ukraińskie wycofały się z Siewierodoniecka w stronę Lisiczańska. Jednostki ukraińskie wycofały się również z miejscowości Zofote, unikając tym samym okrążenia

przez oddziały rosyjskie prowadzące działania ofensywne na północ od Popasnej. Sytuacja na pozostałych odcinkach frontu pozostaje dość stabilną.

Ukraińskie służby wywiadowcze ostrzegają, że Kreml planuje dokonać zamachów na budynki mieszkalne na Białorusi, tak, aby wciągnąć Białoruś do wojny przeciwko Ukrainie. Celem tych działań mają być m.in. obiekty cywilne w mieście Mozyr, a odpowiedzialnością za nie ma być obciążona strona ukraińska.

ŹRÓDŁO: PRAWDA.COM.UA,

Atak na Wyspę Węży. Ukraińcy trafili w cele

Wyspa Węży, znajdująca się pod rosyjską okupacją, jest celem ataków ukraińskiego wojska. Jeden z wystrzelonych pocisków miał zniszczyć samobieżny przeciwlotniczy zestaw artyleryjsko-rakietowy Pancyr-S1. Wojsko opublikowało nagrania. Wojska rosyjskie zajęły wyspę i rozmieściły systemy rakietowe

– Zadajemy wrogom kolejne ciosy. Zarejestrowano ponad 10 trafień, jedno z nich w system Pancyr-S1. Inne cele są

analizowane – przekazała rzeczniczka Dowództwa Natalia Humenik.

O atakach w rejonie Wyspy Węży armia ukraińska informuje od ponad tygodnia. Były to uderzenia m.in. na stację radarową i rosyjski system przeciwlotniczy.

Wojska rosyjskie zajęły wyspę wkrótce po inwazji na Ukrainę z 24 lutego. Następnie rozmieściły tam zmodernizowane systemy rakiet przeciwlotniczych, stacje walki elektronicznej i inną broń oraz sprzęt, by zapewnić osłonę dla ewentualnego desantu lub zmasowanego ostrzału Odessy.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

W Katowicach odsłonięto pomnik Orłąt i Kadetów Lwowskich

Przy kościele Mariackim w Katowicach odsłonięto Pomnik Orłąt i Kadetów Lwowskich. Rzeźba zwieńczona wizerunkiem orła to – hołd dla bohaterskiej postawy młodych obrońców Lwowa walczących na Wschodzie o niepodległość Polski i kadetów lwowskich, którzy przyczynili się do obrony Górnego Śląska.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCHAŃSKA

Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Liturgii przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. W homilii metropolita lwowski powiedział, że cieszy się, iż ta wspólna walka o Polskę została podkreślona odsłonięciem i poświęceniem pomnika, który upamiętnia bohaterskie czyny i głębokie przywiązanie do Polski tych młodych ludzi.

– Niech nasze dobre czyny wzmocnią naszą Ojczyznę. Przekazają ją przyszłym pokoleniom jako największą po Bogu wartość, dla której warto żyć i pracować. A gdy przyjdzie potrzeba, to i warto ofiarować swoje życie – dodał abp Mieczysław Mokrzycki.

Pomnik stanął na placu ks. Emila Szramka w pobliżu kaplicy „Golgota Narodu”. Jego autorem jest artysta rzeźbiarz Jacek Sarapata. Monument powstał z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

– Tego wielkiego sukcesu, który miał miejsce 100 lat temu, nie byłoby bez wytrwałej pracy duchowieństwa i inteligencji w XIX wieku, bez odpowiedzialnych polityków – na czele z Wojciechem Korfańskim – i nie byłoby bez tego wielkiego czynu, jakim były trzy powstania śląskie. To dzięki samym Ślązakom, mieszkańcom tych ziem, Śląsk stał się częścią Polski. Za to my wszyscy – mieszkańcy Polski i wszyscy rodacy rozsiani na całym świecie bardzo dziękujemy – powiedział dr Mateusz Szpytma, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.



– Tak to bywa w polskiej historii, że bardzo często, gdy jeden obszar jest zagrożony, to inni idą na pomoc. Tak było i we Lwowie, bo pamiętajmy, że ta walka od 1 listopada 1918 roku, to walka znanych bohaterskich młodych Polaków, którym poświęcony jest ten pomnik, ale to też wielkie wsparcie rodaków z małopolski zachodniej i innych obszarów. Ale przyszedł czas i po kilkunastu miesiącach to wsparcie zostało odwzajemnione. Wtedy, kiedy Śląsk potrzebował wsparcia, przybyli tu orłęta, kadeci i pomogli w wyzwoleniu tych ziem i połączeniu ich z Rzeczypospolitą – dodał dr Mateusz Szpytma.

Z bronią w ręku lub w służbach pomocniczych w obronie Lwowa w okresie wojny polsko-ukraińskiej w 1918 i 1919 r. brało udział ponad sześć tysięcy osób. Wśród ochotników byli studenci, robotnicy, urzędnicy, uczniowie, chłopcy i dziewczęta. Ponad 2,5 tys. z nich nie przekroczyło 25. roku życia. Najmłodszy Jaś Kukawski miał 9 lat.

– Kilka lat po obronie Lwowa, okazała się szczególna książka. Był to album zawierający zdjęcia pomordowanych, zaginionych, poległych dzieci – opowiadał dr Andrzej Szteliga, wiceprezes Katowickiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. – O tej książce Kornel Makuszyński pisał: „W bibliotece mojej stoją długie szeregi książek. Wśród nich książka o umarłych, lecz tak radosna, jak śpiew, tak wspaniała, jak hymn, a tak serce zgniłe krzepiąca, jak



RAFAŁ KOCOT, JOANNA KOCOT, MAREK HORBAŃ

dobra nowina. Nazywa się ona: „W obronie Lwowa i Kresów Wschodnich poległ od 1 listopada 1918 do 30 czerwca 1919 roku”. W tej książce jedyne są obrazki. Nikt ich nie oglądnie jak należy, bo jakżeż patrzeć przez ty?.. Widać tylko twarzyczki młodzieńcze, rozweselone oczy, rozmierzwiłe czupryny, studenckie mundurki. Jakżeż można patrzeć na setki pomordowanych dzieci? Któż spamięta ilu was tam było i w jakim wieku? Wszak i taki był, który miał zaledwie 9 lat. Ilu was tam było mniejszych od karabinów, to tylko Bóg jeden wie, który was przygarnął z miłością niezmierną. I te paniutki, których nikt nie ucałował jeszcze, tylko matka śmierć” – podczas uroczystości odsłonięcia pomnika wybitnego poetę urodzonego w Stryju zacytował dr Andrzej Szteliga.

– Dzieci nie powinny ginąć w czasie wojny – kontynuował wiceprezes Katowickiego Oddziału TMLiKPW. – To nie jest rola dzieci, one powinny się wychowywać, powinny czerpać wiedzę od rodziców, naśladować ich, ale nie walczyć. Niestety tak nie ma. Dzieci zademonstrowały swój patriotyzm, kiedy Bismark mówił, by tylko po niemiecku, nawet się modlić, one powiedziały nie, my jesteśmy Polakami. Później było powstanie warszawskie, kiedy dołączały tam dzieci i tak było we Lwowie. I tak jest dzisiaj na Ukrainie. Przecież ta dziewczynka, która w bunkrze śpiewa, ona też czegoś nas uczy. Czego mogą uczyć nas takie pomniki? Tego, że są pewne zasady nieśmiertelne, one są zapisane w Dekalogu, w dobrym wychowaniu, w innych mądrych księgach wyznawców różnych religii. To



są te zasady, które mówią: nie kłam, nie zabieraj komuś, jak nie twoje. Ten pomnik powinniśmy traktować jak skierowany do nas. Do siwych, dorosłych i do dzieci. Tu się powinny odbywać swoiste lekcje historii. Jeżeli zdobędziemy się na to, że będziemy to miejsce tak wykorzystywać, to spełnimy swój wielki, patriotyczny obowiązek – dodał dr Andrzej Szteliga.

Złożyć hołd bohaterom przybyli również przedstawiciele Konsulatu Generalnego we Lwowie, organizacji polskich z zachodniej Ukrainy, między innymi dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski, prezes LKS Pogoń Lwów i pełnomocnik zarządu Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Marek Horbań oraz potomkowie Orłąt i Kadetów lwowskich.

– Kiedy myślimy o cmentarzu Obrońców Lwowa, to myślimy o tych najmłodszych, o nastolatkach, którzy z bronią w ręku poszli walczyć o swoje polskie miasto Lwów. Myślimy o Antosiu Petrykiewiczu, pochowanym w katakumbach, o Jurku Bitschance, który zginął dzień przed wyzwoleniem Lwowa 21 listopada 1918 roku. Naszą rolą jest, żeby pamięć o nich przetrwała. Żeby tej młodzieży, która dzisiaj tutaj tak licznie się zebrała, opowiadać co się działo 100 lat temu tutaj na Śląsku i nieco więcej niż 100 lat temu na ziemi lwowskiej, na ziemi stanisławowskiej – powiedział Rafał Kocot, konsul RP we Lwowie.

Uroczystość zwieńczyło zasadzenie dębu papieskiego, który na okazję 100-lecia powrotu części Górnego Śląska do Polski został specjalnie poświęcony przez Ojca Świętego Franciszka.

Witryna literacka



Stanisława Nowosad

Pamięci Nieodżałowanej Tereski Dutkiewicz

*A jeśli komuś droga otwarta do nieba,
To tym co służą Ojczyźnie*
Jan Kochanowski

Cisza nieśmiertelna wokół
Wśród mnóstwa kwiatów wonności.
Wzniesmy ducha potężny cokół
Za Twą pracę ogromnej wartości.

Tak niezrozumiale, tak nagle
Odeszłaś z naszej społeczności,
Ducha Twego płomienne żagle
Dzisiaj okryte woalem wieczności.

Zasług mnóstwa pamięć nie skąpi,
Ogrom pracy tytanicznie dzielnej,
Wszakże Ciebie już nikt nie zastąpi
W służbie Miastu Wiernemu, tak wiernej.

Wieniec zasług znamienitych się święci,
Jako marmur, w czynie, na papierze
Hołd składają Twej chlubnej pamięci
Załawione serdeczne pacierze.

Ballada o świętym Janie

Kroczy święty Jan, niesie jagód dzban,
Ani jednej nie uroni,
Kwiat paproci trzyma w dłoni,
Kwiat o czarodziejskiej mocy,
Który zerwał o północy.
Więc pójdzie z nim w tan
Przez pustynny łąn.

Kroczy święty Jan
Pustynią przez łąn,
Idzie Jan przed Panem w przedzie,
Tłumny lud za sobą wiedzie.
Głosi mu tę wieść, że Pan blisko jest,
Oddajcie Mu cześć,
Śpiewając Mu pieśń.

Kroczy święty Jan, spotyka go Pan.
Stanął Pan na jego drodze,
Umęczony skwarem srodze
I rzecze mu Pan, że pożąda chrztu
Wśród Jordanu fal
Z jego rąk wśród palm.
Kroczy święty Jan,
Ukochał go Pan
I tak tłumom wielkim rzecze:
Pośród wszystkich ludzi w świecie
Wy wyższego nie znajdziecie,
Bo wśród ludzkich plemion rodzic
Godniejszy się nie narodził.
Tak oto rzekł Pan,
Ukląkł przed Nim Jan.

Fundacja im. Św. Jadwigi z pomocą dla Ukrainy

Zbrojna agresja Rosji na Ukrainę zmieniła nie tylko oblicze naszego państwa, ale także całej Polski. Pomoc z Polski tonami jest wysyłana na Ukrainę, a rodziny uciekające od wojny na miejscu w Polsce otrzymują niezbędne wsparcie i pomoc. Włączyły się w to i nadal pomagają Ukrainie wiele polskich organizacji pozarządowych. Jedną z nich jest Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. Św. Jadwigi, która działa na rzecz pojednania, współpracy, partnerstwa i pomocy już od ponad 30 lat.

EUGENIUSZ SAŁO

TEKST

ANDRZEJ BORYSEWICZ

ARCHIWUM FUNDACJI IM. ŚW. JADWIGI

ZDJĘCIA

Z okazji jubileuszu Fundacji, a także 50-lecia kontaktów pomiędzy dortmundczykami a wrocławianami oraz 20-lecia partnerstwa ze społecznością Lwowa otwarto na wrocławskim Rynku wystawę „Od dialogu do partnerstwa – budowanie mostów z Zachodu na Wschód” jako wspólny projekt Fundacji im. Św. Jadwigi i Centrum Historii Zajezdnia. Wystawę dostępną w trzech językach – polskim, ukraińskim i niemieckim – można będzie oglądać na wrocławskim Rynku do 15 lipca.

W otwarciu wystawy wzięli udział prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, prezes Fundacji im. Św. Jadwigi Kazimierz Pabisiak, członkowie zarządu Justyna Staszak i Tadeusz Lewandowski, przewodniczący NSZZ „Solidarność” na Dolnym Śląsku Kazimierz Kimso,



dyrektor Centrum Historii Zajezdnia Marek Mutor, wolontariusze, partnerzy i darczyńcy.

– Działalność Fundacji im. Św. Jadwigi to budowanie międzynarodowych więzi, pojednania, na którym nam tutaj we Wrocławiu, mieście spotkań bardzo mocno zależy. Jest to też wiele bardzo konkretnych pomocowych działań, które były z inicjatywy Fundacji i mają także miejsce dzisiaj, szczególnie teraz kiedy mówimy o wojnie na Ukrainie – powiedział Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia.

Autorzy wystawy nawiązują również do obecnej sytuacji, w której to Fundacja im. Św. Jadwigi podjęła się nietatwego zadania, jakim jest koordynowanie działań pomocowych na rzecz Ukrainy w czasie wojny. Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę Fundacja im. Św. Jadwigi zorganizowała ogromną zbiórkę pomocy dla mieszkańców Ukrainy.

– Łącznie wystaliśmy ponad 400 ton darów. Niebawem, lecz już pierwszego tygodnia wojny wystaliśmy pierwsze ciężarówkami. Nasza pomoc docierała do Lwowa, ale też dalej z Centrum Pomocy Humanitarnej do innych miast Ukrainy, tam gdzie się dało dojechać

– powiedziała Justyna Staszak, członek zarządu Fundacji im. Św. Jadwigi. – Naszej Fundacji udało się, pomagając, zebrać wolontariuszy Polaków i Ukraińców, którzy wspólnie pracują w naszym punkcie. Jest to właśnie w duchu naszej Fundacji – budowanie relacji między ludźmi, między narodami, instytucjami i myślę, że tę misję spełniamy na wzór naszej patronki św. Jadwigi – podsumowała.

Wsparcie od Fundacji Św. Jadwigi otrzymuje wiele matek z dziećmi z Ukrainy, które po 24 lutego przyjechały do Wrocławia. Obecnie we Wrocławiu jest prawie 200 tysięcy nowych mieszkańców przybyłych po wojnie z Ukrainy. Przykładem jest Maryna, która uciekała z Żytomierza w pierwszych dniach wojny będąc w ciąży i z dwójką dzieci. Droga była długa, ale Maryna dotarła do Wrocławia. Tutaj urodziła chłopczyka.

– Ten wózek, ubranka dla dzieci, pieluszki, to wszystko pomoc dla nas. Dziękuję bardzo za tę pomoc wszystkim Polakom i władzom Wrocławia – powiedziała Maryna Moroziuk, mieszkanka Żytomierza.

Dzięki Fundacji im. Św. Jadwigi i władzom miasta w akcję



pomocy dla Ukrainy włączyło się ponad 200 wrocławskich placówek oświatowych. Dzięki zaś ogromnemu zaangażowaniu młodzieży udało się zebrać potrzebne dary.

– Organizowaliśmy kiermasze, zbiórki grosza, wszystko co można było zrobić. Również nasi uczniowie angażowali się w sortowanie darów, przewożenie ich w odpowiednie miejsca, żeby można było je maksymalnie wykorzystać – powiedział Piotr Migocki, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 17 we Wrocławiu.

Fundacja im. św. Jadwigi z Wrocławia od wielu lat pomaga Polakom we Lwowie, organizując różnego rodzaju zbiórki i akcje charytatywne, a także praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy, realizowane we Wrocławiu i Dortmundzie. Wspiera też Fundację „Dajmy Nadzieję”, która prowadzi hospicjum domowe dla dzieci nieuleczalnie chorych ze Lwowa i obwodu lwowskiego.

– W czasie wojny ta współpraca jeszcze bardziej się

pogłębiła. Jest jeszcze bardziej potrzebna. Ludzie z Ukrainy odczuli tę miłość Polaków do nas. W tak trudnym czasie każdy potrzebuje, żeby inni go przyjęli, przygarnęli i podarowali mu wewnętrzny spokój – podkreśliła Maria Balla z Lwowskiej Fundacji „Dajmy Nadzieję”.

Za współpracę pomiędzy narodami i pomoc Ukrainie Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. Św. Jadwigi otrzymała nagrodę Wrocławia przyznaną przez władzę miasta na uroczystej sesji Rady Miejskiej Wrocławia w Starej Sali Ratusza.

– Dziękuję bardzo serdecznie. To wszystko jest dzięki wrocławianom. Nasza nagroda też jest dzięki wam – powiedział po odebraniu nagrody prezes Fundacji im. Św. Jadwigi Kazimierz Pabisiak.

Obecnie w fundacji działają wolontariusze z Polski i Ukrainy, a pomoc dalej jest kontynuowana, aż do pełnego zwycięstwa Ukrainy w tej niechcianej i niczym niesprowokowanej wojnie.

Ostatni dzwonek w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie



Ostatni dzwonek w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie z powodu trwającej wojny zabrzmiał nie tak uroczysto, jak zwykle. W zakończeniu roku szkolnego uczestniczyli tylko uczniowie klas pierwszej, dziewiątej i jedenastej. Reszta uczniów miała spotkania w swoich klasach.

JULIA BERT

Dla uczniów nieobecnych, którzy wyjechali z kraju, cała uroczystość była transmitowana przez internet, by mogli zobaczyć swoich kolegów i wychowawców. Z liczby 251 uczniów szkoły, którzy

zaczynali ten rok szkolny we wrześniu, naukę kończy 180 – pozostali przebywają za granicą.

Ten ostatni dzwonek chyba najbardziej zapamięta się maturzystom szkoły. Niestety, nie był to dla nich łatwy rok szkolny, gdyż nie mieli możliwości normalnej nauki. Najpierw kwarantanna, później wojna, zajęcia odbywały przeważnie zdalnie, rzadko udawało się spotkać, szczególnie po 24 lutego. Uczniowie będą jednak mile wspominać swoją szkołę, gdzie było wesoło, gdzie się spotykali, razem się uczyli i czasem rozrabiali. Będzie brakować atmosfery szkolnej, dzwonka, który zwołuje na lekcje i młodzieńczej wolności. Z wielką wdzięcznością będą pamiętać swoją wychowawczynię Wioletę Ilczuk i całe grono pedagogiczne.

Do matury w tym roku przystąpi 21 uczniów szkoły: ktoś tu, we Lwowie, ktoś za granicą. Po zdanych egzaminach kilkoro absolwentów planuje pozostać na Ukrainie i tu kontynuować swoją edukację, większość natomiast zamierza wyjechać na studia do Polski.

Dyrektor szkoły Mariana Pytup podzieliła się planami na nowy rok szkolny: „Jeżeli sytuacja pozwoli, od pierwszego września planujemy wznowić nauczanie stacjonarne. Mamy już od rodziców 14 zgłoszeń dzieci do pierwszej klasy i nabór nadal trwa. Serdecznie zapraszamy. Zamierzamy też kontynuować różnego rodzaju przedsięwzięcia, związane z rokiem jubileuszowym poświęconym patronce naszej szkoły Marii Konopnickiej”.

Atak daleko za liniami Rosjan

– Ukraińskie wojska ostrzelały we wtorek rano Ługańską Republikę Ludową. Pomocny w tej akcji był amerykański system rakiet wielokrotnego startu HIMARS – donosi rosyjska agencja informacyjna RIA Nowosti. To kolejny efektywny atak Ukraińców dzięki amerykańskiemu zaawansowanemu sprzętowi.

– Strzały zostały zarejestrowane we wtorek rano od strony wsi Artemowsk (Bachmut) w kierunku wsi Perewalsk (obszar Ługańskiej Republiki Ludowej) przy użyciu systemu rakiet wielokrotnego startu M142 HIMARS MLRS – stwierdziło 28 czerwca przedstawicielstwo LRL. Zdaniem podpułkownika tamtejszej milicji ludowej Andrieja Maroczki, jest to pierwszy przypadek zastosowania tych systemów na terenie tej separatystycznej republiki.

Zdaniem Władimira Putina dostawy te mają jedynie zrehabilitować zniszczenie ukraińskiej broni podczas „operacji specjalnej”. Jednocześnie

zapowiedział, że Moskwa będzie musiała wyciągnąć „odpowiednie wnioski”, jeśli Waszyngton dostarczy Kijowowi pociski dalekiego zasięgu – opisuje RIA.

– Ukraińcy czynią dobry użytek z przekazanych im systemów artylerii rakietowej HIMARS, uderzając w ośrodki logistyczne, stanowiska dowodzenia i zgrupowania wojsk – powiedział w poniedziałek wysoki rangą przedstawiciel Pentagonu. Urzędnik stwierdził też, że Rosji może zacząć brakować dowódców wysokiego szczebla.

Dodał, że w ciągu dwóch tygodni Ukraina powinna otrzymać drugą partię czterech wyrzutni HIMARS, a szkolenia z użytkowania systemu odbywają się zarówno na sprzęcie, jak i zdalnie. Amerykańskie systemy rakiet HIMARS o zasięgu ok. 85 km znalazły się w ogłoszonym 1 czerwca pakiecie pomocy wojskowej dla Kijowa z Waszyngtonu.

Urzędnik USA zapowiedział też, że pracują nad dostarczeniem Ukrainie systemów obrony powietrznej. Zaznaczył jednocześnie, że Rosja nie osiągnęła kontroli nad przestrzenią powietrzną na Ukrainie.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na Dolnym Śląsku o współpracy gospodarczej z Ukrainą

Seminarium „Współpraca gospodarcza z Ukrainą”, zorganizowane przez Sekcję Wychowanków Politechniki Kijowskiej w roku stulecia sekcji odbyło się we Wrocławiu 27-29 maja 2022 roku.

Obrazy w sobotę 28 maja zorganizowano wspólnie ze Stowarzyszeniem Współpracy Polska – Wschód w klubie stowarzyszenia. W pierwszej ich części, na XV Zjeździe Wychowanków Politechniki Kijowskiej pod przewodnictwem Pawła Wiecheckiego, obecni wysłuchali sprawozdania za 4 lata przewodniczącego Sekcji Janusza Fuksy, protokołu komisji rewizyjnej, przedstawionego przez Joannę Laskowską i informacji skarbnika Henryka Bukalskiego.

Przedstawiciel Politechniki Kijowskiej prof. Wiktor Korz wręczył wyróżnionym dyplomy rektora Mychajła Zgurowskiego. Wybrano zarząd sekcji. Przewodniczącym został ponownie Janusz Fuksa, pierwszym zastępcą Paweł Wiechecki, zastępcami Sylwester Lewicki i Joanna Laskowska, skarbnikiem Henryk Bukalski, członkami Zarządu Barbara Borowska-Satława, Dorota Jaworska, Wiesław Kazana, Tadeusz Miksa i Eugeniusz Turyk. Zebrani zgodzili się, by sekretarzem ds. Internetu był nadal Andrzej Mnich, nie wchodząc w skład zarządu.

W drugiej części spotkania odbyły się obrady seminarium przy obecności współorganizatorów: prezesa Zarządu Dolnośląskiego SWPW Andrzeja Mordela i wiceprezesa ZD SWPW Józefa Sowę.

W imieniu prezydenta Wrocławia uczestniczył i przemawiał Jacek Ossowski – pełnomocnik prezydenta ds. wyższych uczelni. Referaty, ilustrowane na ekranie wykresami, wygłosili Janusz Fuksa o gospodarce Ukrainy i Paweł Wiechecki o współpracy polsko-ukraińskiej. W dyskusji informację na temat obecnej wojennej sytuacji Ukrainy przedstawił prof. Andrzej Małkiewicz. O sytuacji w Kijowie opowiedziała Dorota Jaworska, która przyjechała ze stolicy Ukrainy. Po południu uczestnicy udali się do Panoramy Racławickiej i Muzeum Iluzji, po czym odbyli spacer po Ostrowie Tumskim. Chętni zwiedzili wrocławski Ogród Zoologiczny.

Uczestnicy otrzymali medale jubileuszowe, albumy stulecia SWPK, broszury WzK38 i WzK39 na temat działalności sekcji w ciągu czterech lat oraz pocztówki pamiątkowe. Obejrzeni na ekranie setki wspólnych zdjęć. Organizatorami seminarium byli: Janusz Fuksa z córką Iwoną Fuksa-Krupiarz i Joanna Laskowska.

JANUSZ FUKSA
DK.COM.UA

„Sprawcy są ci sami” – w Łucku uczczono pamięć zamordowanych w 1941 r. więźniów

23 czerwca mieszkańcy Łucka po raz kolejny uczcili pamięć więźniów łuckiego więzienia zamordowanych przez katów z NKWD w 1941 r. W jednym z miejsc

straceni duchowni Prawosławnej Cerkwi Ukrainy odprawili nabożeństwo żałobne.

Kilkudziesięciu mieszkańców Łucka przybyło 23 czerwca na dziedziniec klasztoru Świętych Archaniołów na nabożeństwo żałobne, celebrowane przez miejscowe duchowieństwo Cerkwi Prawosławnej Ukrainy pod przewodnictwem swego zwierzchnika arcybiskupa Mychajła, metropolity łuckiego i wołyńskiego.

Dawny katolicki żeński klasztor Świętej Brygidy, w którym obecnie mieści się monaster prawosławny, od 1890 r. pełnił funkcję miejskiego więzienia. Od 1939 r. sowieci, którzy okupowali Wołyń, trzymali tam więźniów politycznych. Kiedy Niemcy hitlerowskie zaatakowały ZSRR 22 czerwca 1941 r., funkcjonariusze NKWD uciekając, bez skrpułów ich rozstrzelali. Według różnych źródeł w łuckim więzieniu w dniach 23-24 czerwca zginęło od 2000 do 4000 więźniów, a ogólna liczba zabitych przez sowieć w tym czasie na zachodzie Ukrainy wynosi według różnych danych od 20000 do 50000 osób. Znaczną część zamordowanych stanowili Polacy.

Więźniów w Łucku rozstrzelano i grzebano w różnych miejscach. Wraz z powrotem sowieć w 1944 r. zbrodnia była starannie ukrywana, tak że przez długi czas miejsca pochówku pozostawały nieznane i niezbadane. Kilkakrotnie podejmowano próby prowadzenia badań już w niepodległej Ukrainie. Ostatnia z nich miała miejsce w 2017 r. Pod murami klasztoru brygidek zostało wówczas ekshumowanych 107 ofiar mordu.

Według tych, którym 81 lat temu udało się przeżyć masakrę, na północnym dziedzińcu więzienia rozstrzelano Ukraińców, a na południowym – Polaków. Na dziedzińcu północnym wzniesiono obecnie memoriał – na murze umieszczono tablicę z nazwiskami pomordowanych oraz postawiono krzyż. To właśnie przy nim odbyło się nabożeństwo żałobne w intencji wszystkich tu zamordowanych. Po nabożeństwie i złożeniu kwiatów arcybiskup Michajł przemówił do zebranych.

ANATOL OLICH
MONITOR-PRESS.COM

NASAMS: ten system pomoże odetchnąć Ukraincom w obliczu rosyjskich ostrzałów raketowych

Stany Zjednoczone zamierzają w najbliższych dniach ogłosić, że przekażą dla Ukrainy system obrony przeciwrakietowej NASAMS.

To identyczny system, jakiego używają dla śledzenia i obrony przestrzeni powietrznej nad Waszyngtonem.

System, jak informuje CNN, zakupiono i zostanie przekazany Ukrainie w ramach programu Ukraine Security Assistance Initiative. Dotychczas większość sprzętu wysłanego Ukrainie była transferowana bezpośrednio z inwentarza amerykańskich sił zbrojnych.

Nowoczesny system NASAMS ma zasięg ok. 100 mil, czyli 160 km. Produkowany przez amerykański Raytheon i norweskimi koncern Kongsberg. Jeżeli informacje zachodnich mediów okażą się prawdą to będzie to drugi zachodni system obrony

powietrznej tego typu, inny to niemiecki IRIS-T.

SŁOWO POLSKIE

W Borodiance odkrywano kolejne groby...

O aktualnej sytuacji w Borodiance rozmawiamy z prezesem tamtejszego oddziału terenowego Związku Polaków Ukrainy – Arsenem Milewskim.

– Jesteś przewodniczącym oddziału terenowego Związku Polaków Ukrainy (ZPU) w Borodiance...

– Borodianka to niewielkie miasteczko liczące ponad 13 tys. mieszkańców, położone ok. 40 km na północny-wschód od Kijowa, w pobliżu Irpienia i Buczy, w których odkrywano się coraz to nowe liczne groby zamordowanych tam cywilów. Wygląda na to, że nasza Borodianka kryje więcej podobnych grobów. Władze Ukrainy podejrzewają, że w obwodzie kijowskim znaleziono 1222 ciał zabitych cywilów i popełniono 5,6 tys. zbrodni wojennych. Ukraińska prokurator generalna podkreśliła, że Władimir Putin nie będzie wiecznie chroniony immunitetem i że za wszystkie zbrodnie popełnione u nas zapłaci osobiście.

– Czym zajmowałeś się przed wojną?

– Pracowałem w Kijowie w szkole na stanowisku naczelnika służby socjalnej. Przed wybuchem wojny zwniłem się z pracy, bo miałem zamiar wyjechać na stałe do Polski. Rozpocząłem nawet przygotowania do tego wyjazdu. Planowałem go na drugą połowę marca. Z moich planów nic nie wyszło. Wojna przekreśliła wszystko.

– Rosyjskie czołgi wjechały do Borodiance 28 lutego...

– ... a wcześniej, od 25 lutego, stały już gotowe do ataku – w odległości 15 km od naszego miasta. Rosjanie wiedzieli, że w Borodiance nie ma znacznych sił ukraińskich, które mogłyby odeprzeć ich ewentualny atak. Borodianka była bombardowana jeszcze przed wkroczeniem wojsk rosyjskich. Rosjanie rozpoczęli naloty z bombami półtonowymi. Chcieli nas w ten sposób zastraszyć i zniszczyć. Z punktu widzenia wojennego żadnych innych argumentów za bombardowaniem bezbronno miasta nie było.

– Zabijanie ludzi zaczęło się już następnego dnia po wejściu rosyjskiej armii...

– Wśród żołnierzy, którzy strzelali do naszych ludzi byli m.in. kadyrowcy. Oni zabijali wszystkich. Ludzie mogli zostać zabici kiedy np. wychodzili z mieszkania w poszukiwaniu czystej wody. Z relacji ofiar wynika, że sprawcami mordów byli tylko kadyrowcy i żołnierze rosyjscy. Kobieta powiedziała mi, że najgorsi byli jednak Rosjanie. Zabijali wszystkich i wszędzie i pochodzili z tej samej jednostki,

która zabijała i gwałciła nasze kobiety w Buczy. Polowania na naszych mieszkańców zaczęły się zaraz w pierwszych dniach rosyjskiej okupacji. Kiedy kogoś spotkali na ulicy, strzelali do niego – bez żadnego uprzedzenia czy rozmowy.

– A po wyzwoleniu ...

– W pierwszy wtorek po wyzwoleniu, 5 kwietnia br., miasto zostało zamknięte ze względów bezpieczeństwa. W środę zaś nasi wolontariusze i prasa mogli na własne oczy zobaczyć skalę zbrodni i panującą tu tragiczną sytuację humanitarną. Skala zniszczeń była wielka i zależała od miejsca. W jednym rejonie stały dwa domy, a w innym wszystko było zbombardowane, rozbite. Doszczętnie zniszczone było miejskie centrum. Dziś Borodianka jest zupełnie nieprzystosowana do normalnego życia. Nie ma w niej prądu, nie działają sklepy, ani szpitale. Wszędzie tylko gruzy i gruzy. A pod nimi dziesiątki i setki zabitych. Kilka dni temu znaleziono pod gruzami pierwsze 120 ciał. A takich gruzowisk jest w mieście jeszcze co najmniej osiem. Przedstawiciel władz miejskich informował również, że podczas okupacji Borodianki żołnierze rosyjscy strzelali do osób ratujących sąsiadów spod gruzów, a ofiary były grzebane żywcem w piwnicach.

– Jak obecnie radzą sobie z tym wszystkim ludziami?

– Część z nich zginęła w swoich domach, które były bombardowane nawet w nocy. Wielu z nich nie zdążyło nigdzie uciec. Część siedziała w czasie nocnych bombardowań w piwnicach i zginęła pod gruzami bloków i dopiero teraz odnajdujemy ich ciała. Nie wiemy jeszcze, ilu ich dokładnie tam było. Wstępne wyniki będą dostępne pewnie za kilka lub kilkanaście dni. Telewizja pokazuje, że ludzie zaczynają powoli wracać. Jacy to są ludzie? Ci którzy nie stracili swoich mieszkań, choć nie ma w nich jeszcze elektryczności, gazu ani wody i choć nie działają jeszcze telefony.

– Dziękuję Ci za spotkanie online. Życzę Tobie i całej Ukrainie ZWYCIĘSTWA nad okupantami.

LESZEK WĄTRÓBSKI
DK.COM.UA

Rosyjskie samoloty z terytorium Białorusi ostrzelały okolice Żytomierza. Co wiadomo?

26 czerwca o 4 nad ranem czasu lokalnego mieszkańców Żytomierza obudziły wybuchy i drgania domów mieszkalnych. Kilkanaście minut wcześniej z głośników ulicznych słycały było sygnały alarmowe.

Ponad dwadzieścia rosyjskich rakiet uzbrojonych w ładunki bojowe spadło w okolicach Żytomierza 25 czerwca. Ostrzał trwał od 4:15 do szóstej nad ranem. Lokalne władze poinformowały o zawieszeniu obchodów świąt państwowych zaplanowanych na najbliższe dni.

Szef Żytomierskiej Obwodowej Wojaskowej Administracji Witalij Buneczko potwierdził, że wróg wystrzelił rakietę w kierunku Żytomierszczyzny i że zniszczenia infrastruktury wojskowej są nieznaczne. Jedna osoba zginęła, inna odniosła obrażenia. Dziesięć rakiet zostało zestrzelonych przez systemy obrony powietrznej.

SŁOWO POLSKIE

Na przejściu „Jagodzin–Dorohusk” będą odprawiane tylko ciężarówki i tymczasowo autobusy

– Od 27 czerwca na przejściu granicznym „Jagodzin – Dorohusk” będą odprawiane tylko samochody ciężarowe.

Pojazdy o masie całkowitej do 7,5 tony oraz samochody osobowe będą przekierowywane na inne przejścia graniczne – poinformował o tym Zachodni Oddział Regionalny Państwowej Straży Granicznej Ukrainy – Granica Zachodnia.

Do takich ustaleń doszło podczas spotkania przedstawicieli ministerstw infrastruktury oraz urzędów granicznych i celnych Ukrainy i Polski. Spotkanie odbyło się 20 czerwca w punkcie kontroli granicznej „Dorohusk”. Strony omówiły procedurę wspólnych kroków mających na celu zwiększenie przepustowości przejścia granicznego „Jagodzin – Dorohusk”.

Przez „Jagodzin” przejeżdżać będą mogły także regularnie kursujące autobusy. Ich odprawa w tym przejściu granicznym prowadzona będzie do czasu zakończenia rekonstrukcji punktu kontroli na przejściu „Krahowiec”.

Na spotkaniu omówiono również pracę służb kontrolnych, zapewnienie niezbędnych środków technicznych do kontroli transportu oraz możliwość zorganizowania wspólnej kontroli na drogowych i kolejowych przejściach granicznych. Ograniczenia mają na celu przyspieszenie przejazdu samochodów ciężarowych przez przejście graniczne oraz zmniejszenia kolejek w tym punkcie kontroli.

MONITOR WOŁYŃSKI

Trójmorze zyskuje nowego partnera

W dniach 20-21 czerwca 2022 r. Łódź była organizatorem 7. Szczytu Inicjatywy Trójmorza (3SI).

Podczas szczytu Trójmorza w Rydze prezydent RP Andrzej Duda mówił o powstaniu nowego rodzaju partnerstwa z Trójmorzem dla państw aspirujących do UE. W czwartek (23 czerwca) taki status przyznano Ukrainie. Mogą także liczyć na niego państwa Europy Środkowej, jak Bośnia i Hercegowina.

Spotkanie w formacie Krajów Trójmorza odbyło się w poniedziałek 20 czerwca. Wzięli w nim udział liderzy państw Trójmorza (12 państw środkowoeuropejskich będących w UE) w Rydze.

Prezydent Duda poinformował również, że w rozmowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim poruszył kwestię dołączenia Ukrainy do Inicjatywy Trójmorza. Jak zaznaczył, członkami inicjatywy Trójmorza są kraje członkowskie UE, ma ona jednak także partnerów strategicznych, w tym USA, Wielką Brytanię czy Komisję Europejską.

SŁOWO POLSKIE

Kampania siewna na Ukrainie zakończona, zasiano mniej niż 80 proc. w porównaniu z rokiem 2021

Ukraiński resort polityki agrarnej informuje, że stanem na początek trzeciej dekady czerwca zasiano 79,4 pól uprawnych w porównaniu z powierzchniami ubiegłorocznymi. Obliczenia przeprowadzono na podstawie planów które uwzględniały tereny zaminowane i okupowane przez wojska rosyjskie. Łącznie w kraju nad Dnieprem obsiano 95% planowanej na rok 2022 powierzchni (13,4 mln hektarów).

Największe zmiany w strukturze upraw dotyczyły pszenicy, kukurydzy i słonecznika. Powierzchnia uprawy pszenicy jarej i soi utrzymała się na poziomie roku poprzedniego.

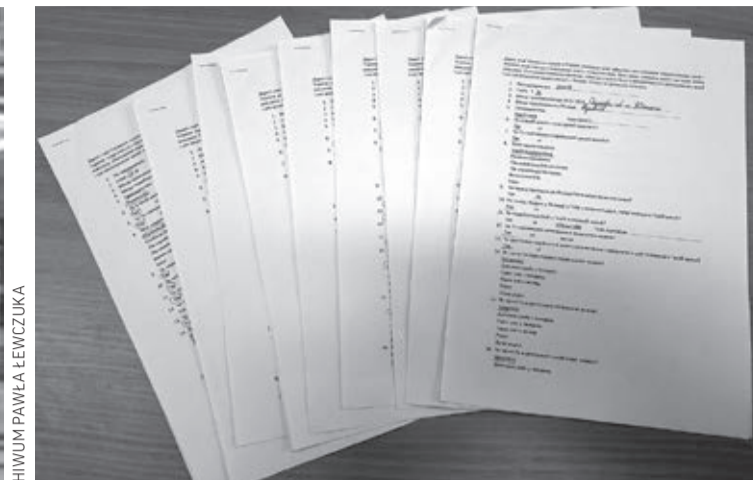
W roku 2022 jednak nastąpiła znaczna redukcja upraw pod kukurydzę – zasiano 4,6 mln ha w porównaniu do 5,5 mln ha w roku ubiegłym.

Drugą co do wielkości uprawą był słonecznik – 4,7 mln ha. Zasiano również 1,2 mln hektarów soi. Pod ziemiaki wyznaczono 1,1 mln ha.

MAREK SZTEJER
SLOWOPOLSKIE.ORG

Z jakim językiem uchodźcy z Ukrainy przyjechali do Polski?

Od początku wojny na terytorium Ukrainy zmieniła się polska przestrzeń publiczna - w wielu miejscach pojawiają się komunikaty w języku ukraińskim. Również wielu migrantów posługując się językiem państwa agresora. Tymczasem dr Paweł Lewczuk z Instytutu Sławistyki PAN zainicjował badanie ankietowe zachowań związanych z używaniem języka przybyszów w nowej rzeczywistości. Z dr. PAWŁEM LEWCZUKIEM rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.



W jakim celu zainicjował Pan takie badanie?

Od jakiegoś czasu zastanawiałem się nad powtórzeniem moich badań z 2016–2017 roku. Myślałem o studentach w Polsce, o pracownikach budowy, ale wojna wymusiła inny sposób podejścia do problemu. Postanowiłem zbadać zachowania językowe obywateli Ukrainy, którzy przyjechali do Polski z powodu wojny. To jest nowa, zmieniająca się rzeczywistość, w tym także językowa. W 2015 roku, na łamach „Poradnika Językowego” prof. Władysława Miodunka słusznie stwierdził, że sytuacja polityczna na wschód od Polski, szczególnie na Ukrainie, będzie miała wpływ na rozwój języka polskiego wśród Ukraińców. Teraz próbuję to zbadać.

Jak Pan korzysta z własnego doświadczenia, z poprzedniego badania trzyjęzyczności migrantów z Ukrainy do Polski?

Przy tworzeniu obecnej ankiety korzystałem z poprzedniej wersji, z którą już pracowałem. Niektóre pytania zostały dodane, kilka straciło swoją aktualność, albo nie sprawdziło się w czasie poprzednich badań. Były także pytania, które zostały

zmodyfikowane, np. moduł dotyczący stosunku emocjonalnego do znanych respondentom języków. Dodałem nowe możliwości odpowiedzi dla języka rosyjskiego, spowodowane konfliktem zbrojnym. W wielu miejscach umożliwiłem komentowanie poszczególnych pytań, co spowodowało uzyskanie cennych komentarzy, które z pewnością wykorzystam zarówno w interpretacji wyników badań jak i przy tworzeniu pytań do biografii językowych, które będą częścią badań jakościowych, a które planuję rozpocząć od lipca.

Na czym polega problem z porozumieniem z rosyjskojęzycznymi uchodźcami (w szkołach, urzędach, polskich rodzinach)?

Zdecydowana większość informacji, które pojawiają się dla uchodźców są po ukraińsku. Język ukraiński obecnie mocno zyskuje na popularności. W Instytucie Sławistyki PAN koordynuję darmowe kursy nie tylko języka polskiego dla Ukraińców, ale również języka ukraińskiego dla Polaków. Mieliśmy już trzy naboru i myślimy o czwartym. Wśród uczestników kursu języka ukraińskiego często są naukowcy, nauczyciele, urzędnicy, którzy pracują z obywatelami Ukrainy i chcieliby

lepiej rozumieć ich problemy. W jednej z krakowskich szkół zastępczyni dyrektora powiedziała, że ma trudności w porozumiewaniu z pewną nauczycielką z Ukrainy, później okazało się, że nauczycielka rozmawia tylko po rosyjsku. W odczuciu wicedyrektorki szkoły, język ukraiński jest zrozumiały dla Polaków, a język rosyjski już nie. Można zaobserwować, że osoby rosyjskojęzyczne czasami boją się mówić po rosyjsku, a czasem mocno akcentują, że jest to ich język pierwszy. Uważam, że konkurencja języków ukraińskiego i rosyjskiego o dominację w posługiwaniu się wśród obywateli Ukrainy jeszcze trwa i może potrwać długo. Warto też wspomnieć, że z początkiem wojny zmienił się stosunek emocjonalny do języka rosyjskiego w porównaniu z badaniami z 2017 roku.

W jaki sposób Pan dokonuje ankietowania wśród uchodźców?

Na samym początku były to wyłącznie badania ankietowe prowadzone za pomocą platformy internetowej. Działała zasada – podaj dalej. Zaczynałem od moich znajomych, którzy przyjechali do Polski w wyniku wojny i mieszkali w różnych częściach kraju, oni przekazywali swoim znajomym i tak dalej. Później ankietę

zaczęli wypełniać uczestnicy kursów językowych w Instytucie Sławistyki PAN, Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, rodzice dzieci, które uczęszczają do szkół polskich. Niektóre szkoły językowe w Poznaniu, Warszawie i innych miastach zamieściły ogłoszenia na swoich profilach. Dodatkowo fundacja „Zustricz” w Krakowie zamieściła odpowiednie ogłoszenie. Drugim etapem będą uchodźcy mieszkający w akademikach w Krakowie oraz słuchacze kursów językowych w Warszawie. Obecnie mam już ponad 640 odpowiedzi i prowadzę badania dalej. Chciałbym zbadać jak największą liczbę respondentów, minimum tysięcy.

Komu będą najbardziej potrzebne wyniki badania?

Pierwszym i głównym odbiorcą będą językoznawcy – poloniści i slawiści. Sytuacja języka polskiego, moc języka ukraińskiego poza granicami Ukrainy oraz ogromna zmiana w stosunku do języka rosyjskiego z pewnością będzie przedmiotem zainteresowań współczesnej lingwistyki. Poza naukowcami instytucje państwowe, zarówno w Polsce jak i na Ukrainie wykorzystają te badania w planowaniu polityki językowej swoich państw, a także we wspieraniu komunikacji międzykulturowej.

Będę bardzo wdzięczny czytelnikom Nowego Kuriera Galicyjskiego za wypełnienie ankiety, która znajduje się pod linkiem: www.profitest.pl/s/46838/TdizUN8v

Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów.

Info:

Doktor nauk humanistycznych Paweł Lewczuk, który pochodzi z Równego na Wołyniu jest koordynatorem kursów języka polskiego dla Ukraińców i języka ukraińskiego dla Polaków w IS PAN. W swojej pracy naukowej zajmuje się zagadnieniami socjolingwistyki, kontaktów językowych polsko-wschodniosłowiańskich, polityką językową oraz nauczaniem języka polskiego jako drugiego w polskich szkołach. Bierze aktywny udział w egzaminach certyfikacyjnych z języka polskiego jako obcego. Jego książka „Trójjęzyczność ukraińsko-rosyjsko-polska Ukraińców niepolońskiego pochodzenia” (Kraków 2020) została nominowana w konkursie im. Jerzego Giedroycia na UMCS oraz otrzymała wyróżnienie w konkursie im. Melecjusza Smotryckiego na UW.

MARIUSZ OLBROMSKI



Witryna literacka



DUMA O HRIHORIJU SKWORODZIE

W 300-lecie urodzin

Wędrował niegdyś po dalekich stepach, wśród chat zapadłych w sadach, pośród cerkiewek wołających z dala, gdzie w ciszy przed ikoną świeczki palił i trwał tam wciąż na rozmysłaniach. Jego flet z serca wprost przenosił tony miękkie, melodie pełne łagodności. Klechdy ludziskom mądre opowiadał na gwarnych placach przycerkiewnych, lub po chutorach albo na jarmarkach. I że jest Światło nad światłami głosił. Wciąż z Biblią w ręku, kluczem zrozumienia świata. Z piórem i zeszytami pełnymi wierszy jak róże w ogrodzie. „Wszystko przemija – wołał – lecz nie Bóg i miłość, bo ona od Niego pochodzi”. Teraz w Charkowie, gdzie ongiś wykładął trzaskającą kulę, płoną gmachy, pobliskie wioski. I stare cerkwie, domy, zbożne pola. Lecz jego myśl i dziś nie przeminęła. Buntownik: pisze wciąż błękitne nuty. Flet czysto dźwięczy, nadal czysto woła. 26.V.22

STROFY MAJOWE

Oto miast wiele zburzonych i wsi spalonych. Rośnie sława obrońców, coraz więcej krzyży. Każdy dzień – prowadzi do zwycięstwa. Każdy dzień – wolnością się mierzy. Świat obudzony wciąż oczy przeciera i nie może w agresji barbarzyństwo uwierzyć. Lecz co dzień zdjęcia i relacje odślaniają twarz zbrodni, ból który nie da się zmierzyć. A wokół Błękitna Planeta jak sen piękna. To tu to tam sady ubrały białe stroje jak dziewczynki do pierwszej komunii świętej. O zmierzchu lasy zmieniają się w filharmonię, gdzie upojne symfonie pastorałne płyną. Ale z Arkadii każdy dzisiaj jest wygnany kto serce ma i słucha wieści z Ukrainy. 30.V.22

DZIEŃ PO DNIU...

Huczą działa i chrzęszczą czołgi, za nimi biegnie piechota. Każdy metr ziemi trzeba bronić, krwią płacić, by kraj wolny pozostał. Nie o tryumf ta walka, lecz także o życie codzienne, by chleb pachniał, a wiosną była wiosna nie wojna. By uśmiech dziecka powrócił, a nad nim matki pochylona postać. A gdy przyjdzie po pracy do domu

powracać, w nowe gmachy wzniesione, by każdy podziwiał ich nowe piękno. Czuł orok istnienia codzienny, jego głębię i przedziwną słodycz. 29.V.22

WŚRÓD PÓL

Płonie, wciąż płonie złoty czarnoziem dymiące wście, a pola zaminowane. Świętość chleba jest wciąż deptana przez transporter i rosyjskie czołgi: tak dzień po dniu, noc po nocy odślania się mroczna twarz tyrana. A u nas obrzęd żniw się szybko zbliża już stoją w polach tany szmaragdowe tkane makami, niebieszczone chabrami. lirnik błękitów, boży wybraniec. I powiew wiatru zbożny zapach niesie i żal i trwogę rodzi, że tam u Siostry Ukrainy ziarno co dzień gorze i że najeźdźców wciąż nienawieść tak mroczna i tak ślepa ciągle jest. To groza, że tak nisko upaść może człowiek skąpany we krwi, w morzu też.

NAWET ZMARŁYM...

Znałem pradziadka z pożółkłych zdjęć więc tym bardziej byłem wzruszony, gdy w miejscu zatartych prawie śladów

udało się odnowić pamięć o nim wśród zarośniętych na starym cmentarzu grobowców i zniszczonych mogił. A teraz lecą nagle także tam pociski, fruują drzewa, czaszki i piszczele. Cmentarze też są miejscem wojny! Gdyby skaczące czaszki mogły spojrzeć lotnikom z gwiazdą prosto w oczy zanim ogarną ich ciemności – płomień! Zanim swe dzieło spełnią, by potwierdzić, że nie ma dla nich żadnych tu świętości. I nawet zmarłym nie dadzą spokoju!

POWROTY

„Prowincjo mej młodości”... K. Wierzyński

Z Galicji wyszedł na wojenne drogi, a jego „sercem świata” był Drohobycz. I z dala widział kolejowy dworzec, ulice gdzie z księżycem gwarzył i w kruszczach srebra często błędził. Wciąż łuki Karpat, poszum Dniestru jak wielkie szczęście wszędzie niósł. Bo może miasta są w świecie piękniejsze i góry wyższe, rzeki rozlewniejsze, lecz sercu najdroższe są rodzinne progi, widok za oknem, własny kąt choćby ubogi. Wygnańcy niosą wciąż tęsknotę z sobą, kto tylko może wraca i dziś do własnego domu, gdzie żył i wzrastał, i się bawił. Tam skarb największy – pozostawił.

Sztuka rodem z Ukrainy wojennej

Mimo wojny w naszym kraju toczy się też życie artystyczne. Malarze i rzeźbiarze, którzy pozostali na ziemi ojczystej, poprzez swoje prace dzielą się refleksjami na temat tego co dzieje się w kraju. Obrazy jakimi przekazują ból wojny można zobaczyć na otwartych w czerwcu wystawach we Lwowie i na Zamku w Podhorcach.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Schronienie w Pałacu Potockich we Lwowie

„W tych dniach w Muzeum Modernizmu we Lwowie i na Zamku w Podhorcach zostały otwarte dwie wystawy słynnych kijowskich artystów Władysława Rałko i Wołodomyra Budnikowa, powstałe w czasie wojny – powiedział dziennikarzowi Kuriera Taras Wozniak, dyrektor Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. – Przyjechali w pierwszych dniach wojny, po 24 lutym i znaleźliśmy dla nich miejsce w naszym Pałacu Potockich, gdzie przebywali około półtora miesiąca. W trakcie swego pobytu stworzyli dwie serie grafik: 80 prac – Władysława Rałko i około 60 prac – Wołodomyra Budnikowa. Sprezentowali je Lwowskiej Galerii Sztuki. Teraz zorganizowaliśmy te dwie wystawy, by pokazać, że życie toczy się jednak dalej. Wojna wojną, ale musimy żyć, musimy robić wystawy. Społeczeństwo musi funkcjonować i nie czuć się społeczeństwem okaleczonym, lecz jako społeczeństwo żywe, dynamiczne i zwycięskie”.

Wołodomyr Budnikow to znany ukraiński malarz abstrakcjonista, profesor Ukraińskiej Narodowej Akademii Sztuki. Jego prace są obecne w muzeach i zbiorach prywatnych w wielu krajach świata.

– Mój syn i wnuk przebywają teraz w Krakowie, my natomiast się zatrzymaliśmy się we Lwowie i kontynuowaliśmy tu swoją pracę jako artyści – wyjaśnił Wołodomyr Budnikow.

W Muzeum Modernizmu jego dzieła są prezentowane w dwóch salach. Otwarcie wystawy uświetnił śpiew Natalii Rybki-Parchomenko z Akademickiego Młodzieżowego Teatru im. Lesia Kurbasa we Lwowie.

– To są prace z wielkiej serii „Świat wojny” – mówił dalej. – Zapoczątkowałem ją od razu po rosyjskiej inwazji na Ukrainę i nadal nad nią pracuję. Rosyjska agresja przyniosła zagładę i śmierć, stawiając całemu światu naglące pytanie: jak ma na imię zło, które kusi człowieka, aż wszystko co ludzkie w nim umrze? Moim zdaniem państwo rosyjskie przynosi nie tylko śmierć fizyczną. Jeszcze od czasów sowieckich jego wysiłki miały na celu usunięcie

ludzkich cech z żywej osoby. Przed moimi oczami cały czas stoi armia trupów, przeciwko której żyjąca ludzkość musi się zjednoczyć. W przeciwnym razie czeka nas triumf śmierci.

Wołodomyr Budnikow wskazał na swe kilkumetrowe prace i wyjaśnił, że powstały nad Morzem Azowskim, w miasteczku Prymorskie, które jest teraz pod okupacją rosyjską. Zachowały się obrazy w Irpiniu, które przez zbieg okoliczności nie zostały skradzione ani zniszczone przez najeźdźców. O losie swoich dzieł na innych okupowanych terytoriach artysta nic nie wie.

Zdaniem obecnych badaczy sztuki wystawa Wołodomyra Budnikowa pt. „Czas wojny” to żywy przekrój wydarzeń, odcinek czasu wypełniony wspomnieniami, do których będziemy wracać wielokrotnie. Kiedy ta rana jest otwarta, każdy z nas w niej się odnajduje. Pewnego dnia zdamy sobie sprawę, że przeszliśmy przez to wszystko.

Wystawa w Muzeum Modernizmu potrwa do 14 sierpnia.

Lwowski dziennik Władysława Rałko na Zamku w Podhorcach

Władysława Rałko, małżonka Wołodomyra Budnikowa jest też znaną malarką, która pracuje raczej w stylu ekspresjonistycznym. Jej sztuka była prezentowana na wystawach w Ukrainie, a także na Scope Art Show w Miami Beach, Lincoln Center w Nowym Jorku, Dallas Art Fair oraz w galeriach sztuki w Niemczech i Austrii. W 2019 roku miała swą wystawę w Galerii Arsenał w Białymostku. W 2000 roku otrzymała Ogólnoukraińską Nagrodę Malarzką, a w 2019 – nagrodę UN Women in the Arts.

Wystawa Władysława Rałko pt. „Dziennik Lwowski” obejmuje prace wykonane w „szybkiej



ROMAN ZILINKO (OD LEWEJ) I PAWEŁ HUDIMOW

technice” szkiców za pomocą długopisu i farb akwarelowych.

– Kiedy uciekliśmy z Kijowa do Lwowa, od razu kupiłam paczkę papieru do kopiarki, później farby akwarelowe i pracowałam codziennie – wyjaśniła Władysława Rałko. – To był mój drugi dziennik w ilustracjach.

W latach 2013–2015 powstał jej „Dziennik Kijowski” – specjalny cykl składający się z 258 rysunków poświęconych kronice wydarzeń z Euromajdanu w Kijowie, przesuujących się etapami w kierunku przemocy, starć i rewolucji. Ta seria przedstawia pogląd autorki na rosyjską agresję i eksterminację Ukraińców, jej reakcję na aneksję Krymu przez Rosjan i na początek działań wojennych na wschodzie Ukrainy.

Zdaniem Władysława Rałko język ma charakter polityczny.

– Język czyni człowieka człowiekiem – stwierdza autorka wystawy. – Tylko człowiek mówiący może się oprzeć sadystycznemu atakowi agresora. Ukraina i reszta świata stanęła w obliczu zła, które nie zostało jeszcze właściwie nazwane i dlatego nie zostało jeszcze ukarane. Rosja na wzór technologii sowieckich nieustannie gwałci słownik. Działania przemocowe

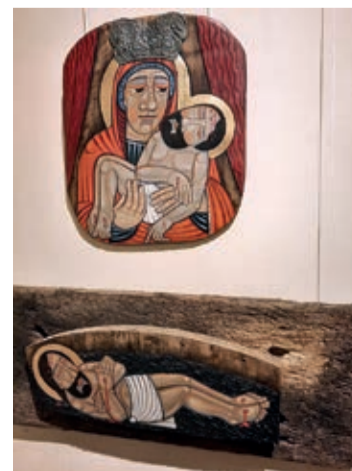
okupantów, a także ich język są skrajnie pornograficzne – zastąpione przez propagandowe hasła legitymizujące brutalne ludobójstwo Ukraińców. Człowiek sowiecki nie powinien mieć własnych słów. Na początku jest to karane, ale potem język sowiecki zaczyna wydawać się kuszący, ponieważ mówienie cudzymi słowami pomaga zagłuszyć głos sumienia. Mówienie własnym językiem to jest dzieło artysty i jego sumienia. Robię te rysunki w czasie wojny, bo nie chcę milczeć. W tym zamku mieliśmy swoją wystawę z zeszłego roku. Ekspozycja była w już wyremontowanych salach, jednak tym razem chciałam przedstawić swój „Dziennik Lwowski” pod sklepieniem sali, gdzie są widoczne dewastacja i zniszczenia dawnego piękna, które było dokonane po wkroczeniu najeźdźców ze Wschodu na tę ziemię. Podobnie jak teraz czynią barbarzyńcy rosyjscy.

Zauważyliśmy, że decydowana większość odwiedzających obie wystawy to osoby tymczasowo przemieszczone na ziemię lwowską z terytoriów, na których toczą się walki.

– Mamy nadzieję, że wystawimy te prace też za granicą, może i w Polsce, może na Litwie – zapewnił dyrektor Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki Taras Wozniak. – Mamy ambicje zrobić to na większą skalę.

Niemilczące muzy w Baszcie Prochowej

Ponad 50 autorów z całej Ukrainy (w tym też wspomniani wyżej Wołodomyr Budnikow i Władysława Rałko) zaprezentowało swoje prace w Centrum Architektury, Projektowania



MAL. ROMAN ZILINKO



i Urbanistyki „Baszta Prochowa”. Wystawę otwarto w ramach projektu „Muzy nie milczą”. Pomysłodawcą, głównym organizatorem oraz kuratorem projektu jest Paweł Hudimow, założyciel Art-Centrum „Ja – Galeria”.

– Teraz jest bardzo trudny czas dla twórczości, bo ludzie różnie reagują – zaznaczył w naszej rozmowie Paweł Hudimow. – Są tacy, którzy nie mogą tworzyć, nie mogą wyjść z tego stanu odrętwienia i szoku, a dla kogoś innego tworzenie jest pewnego rodzaju terapią. Dzięki pracy uzewnętrznia smutne myśli, dzieli się nadzieją, optymizmem, i najważniejsze – pozostawia ślad w historii tu i teraz. Faktem jest, że aby zmontować wystawę, trzeba mieć określoną metodologię. Musisz znać podejścia, musisz mieć kontakty i oglądać media społecznościowe. Niektórzy z artystów, których zaprosiłem na wystawę „Muzy nie milczą” we Lwowie, to artyści, z którymi zrobiłem już kilkanaście projektów, a innych zaprosiłem po raz pierwszy, poznając ich w wirtualnej przestrzeni Internetu.

Dla Pawła Hudimowa najważniejszym dziełem na tej wystawie jest „Hopak Wujka Czarnobajka” Dmytra Mołdawanowa. Praca nawiązuje do miejscowości Czarnobajewka pod Chersoniem, gdzie Ukraińcy 16 razy pokonywali Rosjan.

– Ten rysunek to obraz, jak Ukrainiec w walecznym tańcu „Hopak” niszczy tę całą obrzydliwość, która wkradła się na naszą ziemię – podkreślił Hudimow. – Wszystko płonie, krew się leje na szarym tle, ale Czarnobaj dalej walczy. Uderzyło mnie, że kiedy patrzysz na rysunek, obraz czy rzeźbę na ekranie telefonu lub komputera, to nie możesz sobie wyobrazić, jak ta czy inna praca będzie oddziaływać na widza w przestrzeni. Kiedy zmontowaliśmy tę wystawę, nie zobaczyliśmy w tych dziełach sztuki pesymizmu, żalu, który się przelewa. Artyści to ludzie kreatywni, którzy z optymizmem patrzą w przyszłość.

W ekspozycji można też zobaczyć dwa plakaty z okresu komunistycznego. Paweł Hudimow wyjaśnił:

– Specjalnie umieściłem okładkę magazynu, na którym widnieje plakat artysty I. Iwanowa o tym, jak rosyjscy żołnierze, armia rosyjska wyciąga „pomocną dłoń” do Ukraińców



HOPAK WUJKA CZARNOBAJA

i Białorusinów mieszkających w Polsce. To jest aneksja ziem polskich w 1939 roku. Czyli jest to oryginalny plakat, który specjalnie przywieźliśmy na tę wystawę. Podobnie z antywojennym plakatem z 1959 roku „Nie dopuścimy do nowej wojny”. Rozumiemy, że to wszystko jest kłamstwem, ponieważ rosyjska propaganda działa dziś według kalki ówczesnej propagandy sowieckiej.

Wystawa zajmuje trzy piętra Baszty Prochowej. Będzie czynna do połowy września i jak mówią koordynatorzy projektu, ekspozycja ma być zmieniana i uzupełniana, ponieważ sztuki w czasie rzeczywistym nie da się zamrozić. W ramach wspólnego projektu będą prowadzone też dyskusje, wykłady, koncerty i pokazy filmowe. Autorzy chcą stworzyć platformę internetową, na której zaprezentowane zostaną prace artystów.

Bogdan Hoj, architekt i komisarz projektu „Muzy nie milczą” poinformował, że na lato br. były przewidziane uroczystości z okazji 500-lecia Baszty Prochowej we Lwowie.

– W lipcu zawsze organizujemy tradycyjny Festiwal Architektury i Sztuki, ale w tym roku z powodu wojny nie będzie on wyglądał tak jak dotychczas. Udało nam się natomiast zorganizować projekt wystawienniczy, który daje wiele odpowiedzi na pytanie, jak żyje dziś Ukraina – zaznaczył. – Każdy, kto do niego dołączy, może wyjątkowo wesprzeć obronę państwa. To, że wystawa jest prezentowana w symbolicznym miejscu – Baszcie Prochowej, która sama w sobie jest obiektem wojskowym, świadczy o tym, że lwowscy architekci też walczą o nasze wspólne zwycięstwo.

Paweł Hudimow dodał:

– Bardzo chciałbym pokazać ten projekt też za granicą. Odbędzie się duża wystawa ukraińska na Litwie, w Wilnie. Chcielibyśmy też otrzymać zaproszenie z Polski, od najbliższych naszych sąsiadów, którzy są dla nas tak czuli, tak odpowiedzialni. Wydaje mi się, że Ukraina i Polska są dziś tak zjednoczone z powodu wojny, z powodu trudu, że musimy się jak najlepiej poznać, docenić i pomóc sobie nawzajem w przyszłości. A to da nam możliwość tworzenia sojuszy nie politycznych czy geopolitycznych, ale sojuszy znacznie silniejszych. To w zasadzie przyjaźń.

Wystawę w Baszcie Prochowej odwiedza też wielu Ukraińców, którzy uciekając przed wojną, tymczasowe schronienie znaleźli we Lwowie. Od początku wojny do miasta przyjechało ponad 300 tysięcy uchodźców.

– Przybyłem z Irpinia, chociaż urodziłem się we Lwowie – powiedział Anton Kursin. – Przyjechałem tu uciekając przed wojną. Czuję się jak koczownik, bo mój dom tam został zniszczony. Każdy artysta ma indywidualne wyobrażenie o naszych tragediach. Przyszedłem tutaj, aby zobaczyć jak artyści widzą tę wojnę.



MAL. WŁADA RAŁKO

Na otwarciu wystawy spotkaliśmy też Aleksandra Baranowskiego, koordynatora projektów Narodowego Stowarzyszenia Architektów Ukrainy, który podzielił się swoimi refleksjami:

– Artysta zawsze odczuwa bardziej emocjonalnie niż inni ludzie. Porównanie z obnażonym nerwem jest bardzo trafne. Dlatego oglądamy tu wrażenia artystów ze wszystkich tych horrorów, które na ziemię Ukrainy przyniosła wojna. Na początku wojny byłem w rejonie wyszogrodskim koło Kijowa. Rakiety było bardzo dobrze słychać. Wrażenie było bardzo mocne. Nasz rejon ucierpiał, szczególnie północna jego część. Była tam czasowa okupacja, ale teraz wszystkie wojska rosyjskie zostały już wyparte, trwa rozminowanie terenów. Byłem we Lwowie, potem wróciłem do domu. Zasady odbudowania zniszczonych miast powinny być inne. Nie ma w nich miejsca dla różnych schematów korupcyjnych. Musi być system realizacji samorządów. Nie udawany, a realny. To jest jeszcze jedno ważne zadanie dla Ukraińców po wojnie. Wszystko co miało znamiona rosyjskie zostanie na pewno zmienione. Już teraz odbywa się ostateczna dekomunizacja – demontaż pomników, zmiana nazw ulic. Sadzę, że to dotknie również architektury, szczególnie tej, która ma rysy architektury rosyjskiej.

Paweł Hudimow zorganizował też spotkania z autorami wystawy w Baszcie Prochowej. W ciągu dwóch godzin,



WŁADA RAŁKO

do późnego wieczora trwała szczerą rozmowa z Wołodymyrem Budnikowem i Władą Rałką, którzy już zdążyli odwiedzić rodzinny Kijów, uczestniczyć w wystawie w Budapeszcie oraz otrzymali od przyjaciół zaproszenie na pobyt w Berlinie. Pojechać na swoją działkę pod Kijowem nie zaryzykowali, ponieważ miejscowość ta jest zaminiowana przez Rosjan. Profesor Budnikow jeszcze przed wojną spędził w Berlinie szereg lat i bardzo dobrze zna środowisko artystyczne oraz mecenatów w Niemczech i innych krajach. Zdaniem artystów z Kijowa, stosunek do ukraińskiej sztuki o tematyce wojennej jest tam niejednoznaczny. Bo te prace nie są piękne, nie są salonowe. Tak, to prawda, że wszędzie można zobaczyć flagi ukraińskie, są różne akcje charytatywne na rzecz uchodźców. Jednak nie wolno zorganizować przetargu dzieł sztuki w celu pozyskania funduszy dla wojska ukraińskiego. Niby żeby nie było wyścigu zbrojeń i aby nie bardzo drażnić Rosjan. Tylko najwyżej można pozyskiwać fundusze na potrzeby Czerwonego Krzyża.

– Od lat jeździliśmy za granicę i długo pracowaliśmy poza Ukrainą, teraz jednak czuję się tam jak uchodźca – powiedziała Włada Rałko.

– Będziemy nadal pracować jak wcześniej i głosić prawdę o wojnie na Ukrainie – zapewnił Wołodymyr Budnikow.



WOŁODYMYR BUDNIKOW

Kiedy święci na ikonach nie uśmiechają się

Akurat w letnie przesilenie lwowska bohema artystyczna licznie zgromadziła się na ulicy Ormiańskiej przed galerią ICONART, gdzie została otwarta wystawa pt. „Zemla” Romana Zilinki. Jest to młody lwowski artysta, który w swojej twórczości inspirowany jest ludowymi „naiwnymi ikonami”. Píše ikony chrześcijańskie świętych tak jasnych i bliskich, jak to tylko możliwe. Prawie jak krewnych, których zdjęcia często umieszcza się za ramą obrazów w domach ukraińskich. Z wykształcenia teolog, ukończył dwie uczelnie katolickie: Lwowską Akademię Teologiczną (obecnie Uniwersytet Katolicki) oraz magisterium na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie uzyskał tytuł doktora nauk w zakresie historii sztuki. Jest stałym uczestnikiem Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisania w Nowicy k. Goric w Beskidzie Niskim.

– Ikona Romana Zilinki zawsze dotyczy człowieka – tego, którego poznaliśmy na ulicy, tego, który jest naszym krewnym, naszym przyjacielem i tym, który jest naszym Bogiem – zaznaczyła Maria Cymbalista, badaczka sztuki cerkiewnej. – Ludzkość nas jednoczy, podobnie jak ziemia, która nas trzyma i przyjmuje. Boli tak bardzo, że teraz w tej starej

jak świat ziemi święci się nie uśmiechają. Mimo tak jest łatwiej, bo razem z nami oni są pełni smutku. Bóg objawia nam swoje Oblicze w koronie cierniowej jak w koronie – to jest „Vera Icona”/ „Prawdziwa Ikona” i jednocześnie jest to „Ecce Homo”/ „Oto człowiek!”. Wtedy pamiętamy wszystko, co się wydarzyło, i widzimy wszystko, co jest: uczucie zdrady/ Pocątunek Judasza; samotność/ Modlitwa w Ogrodzie Getsemani; słabość/ Upadek pod Krzyżem; ból/ Ukrzyżowanie; strata/ Maryja oplakuje Syna; ofiara/ Chrystus w grobie; odwaga/ Kobiety z Jeruzolimy; refleksje/ Bolesny Chrystus; nadzieje/ Zmartwychwstanie... Cóż za żywa istota! Wydarzenia tu i teraz wpisują się w ten sposób w historię świata, umieszczając nasze pasje i cierpienia w perspektywie wieczności, jak ikona, którą Romko z takim uczuciem i współczuciem przedstawia.

Roman Zilinko stwierdza, że ten projekt nie dotyczy ziemi:

– Ziemia jest domem, żywieniem, celem, życiem... Ziemia jest naszą perspektywą, do której w końcu powrócimy... Ziemia jest świadkiem od początku. Ten projekt dotyczy Pasji. Nie wymyśliłem tego, powstało jako reakcja. Potem, pięćdziesiąt dni po śmierci mojego towarzysza, wybuchła wielka wojna. I było tyle bólu: mojego, mojej rodziny, kogoś innego (już teraz też swego). Wszyscy go teraz znamy. Rozpoznawalny jest w oczach, w uścisku dłoni, w uścisku. Ból nas zjednoczył. Niech to będzie inaczej, jak cierpienie ludzi w Mariupolu, Lwowie, Kijowie... Jednoczymy się w cierpieniu i Chrystus jest z nami. Zstał na ziemię, stał się człowiekiem, cierpiał, został pochowany i... zmartwychwstał trzeciego dnia... Chrystus jest taki jak my, a my jesteśmy jako Chrystus... Dopóki istnieje Ziemia, cierpienie będzie nas łączyło... Aż będzie nowa Ziemia, nowe Niebo...

– To, co robię, to jest ikona i sztuka religijna. Staram się być bardzo prosty i przystępny w mojej pracy. Źródłem moich poszukiwań jest ikona ludowa, sztuka ludowa, naiwność i kicz. Mam nadzieję, że moje ikony dotyczą miłości i przyjaźni między Bogiem a ludźmi. Moja praca polega na odnalezieniu utraconego dzieciństwa, osobistego lub nas jako ludzkości. Żyjemy w czasach skrajności i konfrontacji myśli radykalnych, także w odniesieniu do wiary i religijności. Może dlatego staram się w kreatywności ukrywać za infantylizmem, zmniejszać stopień napięcia, przyzwyczajając się do jasnych myśli i wspomnień z dzieciństwa. Lubię wykorzystywać „rzeczy z historią” jako podstawę swojej pracy, a są to stare deski, pudła, tafle od drzwi czy stołów, powłoka z domowej tkaniny... W ten sposób „ratuję” je ze śmietnika i otrzymuję szczyptę ciepła.

Wystawa „Ziemia” Romana Zilinki w Galerii ICONART potrwa do 7 lipca.



NA ZAMKU W PODHOROCHACH

Ignacy Gołębiowski pierwszy zawodowy fotograf we Lwowie

Odkąd Louis Jacques Daguerre w 1839 roku przedstawił możliwość uchwycenia obrazu chwili na płycie za pomocą światła, szala tej sztuki opanował całą Europę. Wyjątkiem nie był i Lwów. Szereg artystów-pasjonatów zajął się tą dziedziną sztuki amatorsko. Pierwszym jednak zawodowym artystą-fotografikiem w naszym mieście był Ignacy Zygmunt Gołębiowski – aktor, dekorator, rysownik, litograf, który zajął się również fotografią, co przyniosło mu największe uznanie.

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA
TEKST
ILUSTRACJE Z PRYWATNEGO
ARCHIWUM AUTORKI



IGNACY GOŁĘBIOWSKI (1816–1865)

Ignacy Zygmunt Gołębiowski (1816–1865) urodził się w Krakowie w rodzinie znanego krakowskiego ekonomisty Wincentego Ferreriusza Erazma Gołębiowskiego herbu Gozdawa i Franciszki z Kozłowskich. Rodzina wywodziła się z miasteczka Grzymałów terembowskiego powiatu ziem halickiej ruskiej województwa I Rzeczypospolitej. Wincenty Ferreriusz był tu zarządcą majątków hrabiów Czartoryskich.

Starszy brat Ignacego Stanisław Ferreriusz (1814–1866) był znanym krakowskim budowniczym i brał udział w odbudowie miasta po wielkim pożarze, który dotknął miasto w 1850 roku. Następnie przeniósł się do Warszawy. Do dziś zachowały się w Krakowie kamienice, zbudowane przez niego. Znaną są również prace teoretyczne Stanisława Gołębiowskiego „O kosztach w budownictwie cywilnym czyli przewodnik obliczania kosztów na budowie ładowe dla budowniczych, inżynierów, rękodzielników i wszelkich przedsiębiorców budowania służący” (1845) i „Słownik budowniczo-rzemieślniczy czyli zbiór wyrazów technicznych polskich, odnoszących się do budownictwa, miernictwa i rzemiosła, w związku z temi przedmiotami będących” (1850). Najmłodszy z braci Gołębiowskich, Józef Ignacy, urodzony w drugim małżeństwie Wincentego Ferreriusza, pracował jako mistrz budowlany z bratem Stanisławem w Warszawie.

Ignacy Zygmunt został obdarowany przez naturę wieloma talentami w różnych dziedzinach sztuki. Większą część jego życia zajmowała działalność teatralna – zadebiutował na scenach krakowskich w 1836 roku. Przez lata Ignacy występował

w różnych trupach teatralnych w Krakowie, Radomiu, Kielcach, Warcie, Kaliszu, Lublinie i Łodzi. Zebrał też własną grupę aktorów. Współcześni wspominali go jako jednego z najlepszych aktorów charakterystycznych. Razem z tym znany był jako scenograf, autor dekoracji i kostiumów scenicznych.

W 1851 roku na krótko związał się z Teatrem Skarbkwskim we Lwowie. Następnie powraca do Krakowa, aby w 1853 roku wrócić do Lwowa i osiąść tu na zawsze. Prawdopodobnie wpłynęła na tę decyzję wielki pożar miasta, który zniszczył 160 budynków, w tym i teatr, co przerwało aktorską działalność zawodową Ignacego Gołębiowskiego i zmusił go do przeniesienia się do Lwowa. Tym bardziej, że we Lwowie już wcześniej podejmował próby uwieczniania fragmentów miasta. Wśród wielu prac z tzw. „okresu przedfotograficznego” znana jest jego litografia „Wjazd Jego Ces. Mości Franciszka Józefa I do Lwowa dnia 16-go w październiku 1851”, wykonana według własnych szkiców w pracowni litograficznej M. Jabłońskiego z okazji wizyty Franciszka Józefa I we Lwowie.

„Gazeta Lwowska” pisała wówczas: „Litografia Pana Jabłońskiego tyle słynna z usilnych prac przechowania pamiętek narodowych przez wydanie wizerunków z pogorzałego pałacu biskupów krakowskich, wydała teraz piękny obraz Wjazdu tryumfalnego Jego Ces. Mości do Lwowa dnia 16. października 1851. Wzór tak szczęśliwie jest schwycony, że nie tylko brama tryumfalna sama, ale i wszystkie gmachy i domy w pobliżu i w dali z całą okazałością ówczesnej wystawy przedstawiają się uku

w wiernym i pięknym oddaniu. Tłumy ludu witającego przybycie Monarchy są bardzo zręcznie rozłożone, podnoszą jego znaczenie, a twarze, układ, postawa przepowiadają widocznie uroczystość aktu. Śród tych tłumów umiał rytownik z talentem zestawić znakomitsze fizynomie ze wszelkiem podobieństwem osób, nadać twarzom wydatnie wyraz tego uniesienia, jakim mieszkańcy Lwowa przejści byli na widok Monarchy swego, gdy w łasce swojej przyjmuje hołd i klucze miasta; a wdzięczną pracą swoją utrwalił nam pamięć ówczesnej radości naszej. Upominek ten z dziejów miasta naszego skreślił nam p. Ignacy Gołębiowski, artysta dramatyczny z Krakowa, uprzedził w tym życzenie publiczności i pewni jesteśmy, że praca jego z wdzięcznością przyjęta zostanie”.

Ignacy Gołębiowski przeniósł swój rysunek na kamień litograficzny, a Marcin Jabłoński (jeden z synów znanego księgarza Bartłomieja Jabłońskiego z pl. Ferdynanda 7 – ob. pl. Mickiewicza) odbił rysunek w swej pracowni przy ul. Wałowej.

W 1852 roku w tymże zakładzie Jabłońskiego według szkiców Gołębiowskiego wykonano portrety znanych i popularnych we Lwowie osób: aktora, reżysera, dramaturga i założyciela polskiego teatru we Lwowie, redaktora „Gazety Lwowskiej” i „Rozmaitości” Jana Nepomucena Kamińskiego; aktora poety i rysownika Macieja Bogusza; Zygmunta Stęczyńskiego, pośród którego prac był słynny album „Okolice Galicji” z litografiami licznych miast Galicji i pejzaży, wydany we Lwowie na przełomie 1847–1848 roku. Przez dłuższy czas portret Macieja Stęczyńskiego na tle pejzażu



FOT. POWSTAŃCA, IGNACY GOŁĘBIOWSKI



górskiego uważany był za autoportret samego Gołębiowskiego.

Gołębiowski wykonał litograficzne portrety polskich królów, również portret aktora Stanisława Skwarczyńskiego. Znaną było również wydanie „Gawędy i obrazki ludowe” autorstwa pisarza i malarza Felicjana Łobeskiego z 1852 r., wydane przez drukarnię Poręby z dziewiętnastoma oryginalnymi ilustracjami Gołębiowskiego. Według własnych rysunków Ignacy Gołębiowski wykonał litografię do obrazu Chrystusa Ukrzyżowanego z kościoła bernardynów pw. św. Andrzeja we Lwowie.

Z chwilą pojawienia się fotografii Gołębiowski stał się jednym z pierwszych fotografów we Lwowie. Znaną są z literatury jego pierwsze fotografie wykonane w 1854 roku. Ogromna popularność nowego rodzaju sztuki pozwala wnioskować, że ten rodzaj działalności był dość dochodowy. Swoje atelier fotograficzne Gołębiowski umieścił w podwórzu budynku przy ul. Pojezuickiej 136 2/4 (ob. Hnatiuka 11; długość numeru wynika z tego, że oznaczano numer posesji według rejestru miejskiego, a nie numeru domu – red.). Tuż obok tej posesji na terenie parkowo-sadowym była sala sportowa dr Teodora Bakody’ego, działała letnia restauracyjka i otwarta scena teatru letniego – więc klienteli nie brakowało.

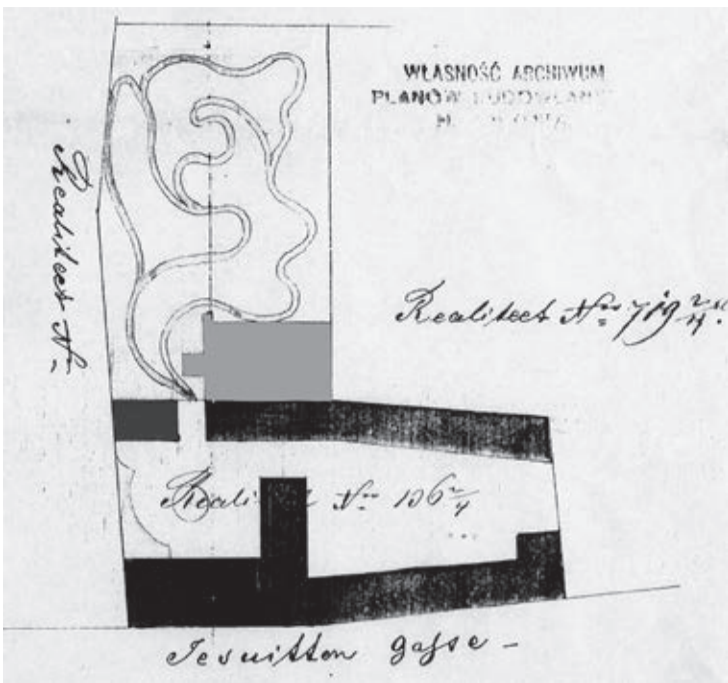
Interesujący fakt, który nie dotyczy bezpośrednio Ignacego Gołębiowskiego, ale dodaje odrobinę informacji o życiu w mieście w owym czasie i pozwala zrozumieć motywację lokalizacji zakładów fotograficznych. Właścicielem budynku 136 2/4 był Gustaw Adolf Schreter – znana w mieście osobistość, uczeń, przyjaciel i naśladowca twórcy homeopatii Samuela Hahnemanna. Zięc właściciela posiadłości Teodor (Tiwidar) Bakody był też synem znanego homeopaty Józsefa Bakody’ego, mającego praktykę w Budapeszcie. Bakody był też uczniem Hahnemanna i przyjacielem Schretera. Dr Bakody propagował zdrowy tryb życia. W swojej sali gimnastycznej propagował podstawy modnej w tamtych latach szwedzkiej gimnastyki, co przyciągało postępową młodzież. Tuż obok, na rogu ul. Majerowskiej 2, wznosił się gmach jednej z instytucji finansowych m. Lwowa – Galicyjska Kasa Oszczędności. Urzędnicy Kasy i innych urzędów administracyjnych oraz wojskowi byli potencjalnymi klientami lwowskich fotografów.

Popularny aktor teatralny Gołębiowski wykazał się talentem nie tylko jako litograf, lecz miał także wielkie wzięcie wśród lwowskiego towarzystwa jako fotograf. Oprócz wspaniałych fotografii portretowych należy tu wyróżnić fotografię nowego pomnika hetmana Stanisława Jabłonowskiego na Wałach Hetmańskich (1859), na której podstawie grawer A. Czarnecki sporządził w zakładzie litograficznym Pillera litografię do druku. Dziś trudno nam ocenić wartość tego wydarzenia, z którym wiązała się pewna skandaliczna i głośna w swoim czasie historia, która poruszyła cały Lwów.

Pomnik hetmana koronnego Stanisława Jabłonowskiego, lwowianina, obrońcy miasta przed Tatarami w 1695 roku, był najstarszym świeckim pomnikiem, wzniesionym pod koniec XVIII wieku na koszt mieszkańców miasta i okolic i był znakiem wdzięczności za obronę miasta. Dziś moglibyśmy powiedzieć, że hetman Jabłonowski był we Lwowie postacią kultową. Autorem pomnika był rzeźbiarz Jakub Fesinger. Badacz lwowskich pomników Jurij Biriutów datuje pomnik latami 1752–1754 i oto co pisze o pierwotnym miejscu usytuowania pomnika:

„Kuty w twardym piaskowcu i w całości połączany posąg bohatera... stanął na ośmiobocznym cokole naprzeciwko Niskiego Zamku w północno-zachodnim narożniku warownego obwodu murów miejskiego, na półokrągłej „Bastei Hetmańskiej” w Murze Niskim”.

Hetman zmarł we Lwowie w 1702 roku i pochowany został we wszystkich honorach w krypcie kościoła jezuitów. W początkach rządów austriackich we Lwowie,



ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY IGNACEGO GOŁĘBIOWSKIEGO PRZY UL. JAGIELLOŃSKIEJ 11

przy porządkowaniu przestrzeni miejskiej, połączoną postać hetmana przeniesiono na dziedziniec dawnego Kolegium jezuitów, w którego części gmachu mieściły się urzędy austriackie. Zabudowania Kolegium postanowiono odrestaurować, więc posąg hetmana usunięto z piedestału i początkowo leżał on na dziedzińcu Kolegium, a z czasem zniknął bez śladu. Minęły lata i zupełnie przypadkowo posąg odnalazł się na podwórzu kamienicy przy ul. Karola Ludwika 13 (ob. prospekt Swobody). Odkrył go dziennikarz Hipolit Stupnicki, redaktor naczelny popularnego wówczas wydania „Przegląd Polityczny Powszechny”. Istnieje też inna wersja, według której pomnik odnaleziono w kupie śmiecia i liści na podwórzu kamienicy Żebrowskiego przy ul. Teatralnej 8. Redaktor Stupnicki natychmiast opublikował tę wiadomość i zwrócił się z apelem do mieszkańców miasta o zbiórkę pieniędzy na odnowienie pomnika. Do Stupnickiego dołączył poeta polski Kornel Ujejski, bardzo popularny we Lwowie dzięki swym patriotycznym poematom. Nagłośniony fakt oburzył mieszkańców miasta i wywołał falę zaniepokojenia stanem i losem zabytków historii i kultury. Restaurację pomnika przeprowadzono w pracowni znanego lwowskiego rzeźbiarza Pawła Eutele. Nowy piedestał ozdobił z trzech stron marmurowymi płytami z napisami, na czwartej widniał herb hetmana.

Na głównej płycie od frontu widniał napis: „Stanisław Jabłonowski, herbu Prus III, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, urodzony w r. 1634, umarł roku 1702 we Lwowie”.

Natomiast na bocznych: „Walczył pod Beresteczkiem, Batozem, Baworowem, Kamieńcem, Humanem, Krakowem, Jarosławem, Gołębim, Pragą, Kulikowem, Sandomierzem, Toruniem, w Kurlandii, w Holsztynie, pod Cudnowem, Chmielnikiem, Lechowicami, na Ukrainie, pod Buczaczem, Komarnem, Kałuszem, Chocimem, Złoczowem, Trembowłą, Żurawnem, Wiedniem i Parkanami”. Oraz: „Dowodził na Wotoszczynie, Bukowinie, pod Kamieńcem, Chwastowem,

Podhajcami: Lwów zwycięstwem obronił od Turków i Tatarów. Wdzięczni mieszczanie Lwowa pomnik mu ten wystawili, który w r. 1859 odnowiony został”.

Po restauracji pomnik ustawiono po stronie zachodniej śródmieścia na wałach lwowskich, których parzysta strona uzyskała nazwę Wałów Hetmańskich – od pomnika hetmana (ob. całość nosi nazwę Prospektu Swobody). Fotografia Ignacego Gołębiowskiego nie była przypadkową, była swego rodzaju odnotowaniem zwycięstwa i spójności mieszczan Lwowa w walce z austriacką maszyną biurokratyczną, jak również symbolem przywrócenia historycznej sprawiedliwości.

Do prac Gołębiowskiego z tego okresu należy cały szereg fotografii działaczy teatralnych i społecznych, postaci historycznych, które fotografował z kamieni litograficznych znanych i nieznanymi autorów. W owym czasie dawało to dość dobry zarobek zarówno fotografowi jak i handlarzom, którzy w II połowie XIX wieku, przed pojawieniem się ilustrowanych widokówek, sprzedawali takie fotografie w dużych ilościach. Wielką część tych prac Ignacego Gołębiowskiego jest przechowywana w zbiorach Lwowskiej Biblioteki Naukowej ANU im. Wasyła Stefanyka. Są wśród nich także portrety znanych osobistości, poetów, aktorów, reżyserów działaczy teatralnych jak Adam Mickiewicz, Antoni Benza, Jan Nepomucen Kamiński, Kalkst Borzewski, Artur Zawisza Czarny, Michał Wołowicz, Józef Dwernicki, Tadeusz Kościuszko, Giuseppe Garibaldi.

Oszalałymi, niespodziewanym znaleziskiem były nieznane wcześniej zdjęcia pejzaży, wykonane przez Gołębiowskiego przed 1860 rokiem, które znajdują się w zbiorach Biblioteki Akademii Nauk. O wczesnym okresie wykonania zdjęć świadczy skromna owalna pieczęć-sygnatura „Fot. J. Z. Gołębiowski we Lwowie”, którą sygnowane są wszystkie zdjęcia. Fotografie wykonane są na papierze albumowym o wymiarze większym niż karty wizytowe; naklejone na grubszym papierze,

ale nie kartonie: brak dodatkowych elementów dekoracyjnych (ramek, tłoczenia) świadczy o początkowym okresie ich powstania. Sześć zdjęć nieznanego miasteczka wypoczynkowego w Karpatach według okresu istnienia i rzeźby terenu mogą być pierwszymi zdjęciami Krynicy lub Szczawnicy.

Okolo 1860–1862 roku Ignacy Gołębiowski współpracował z fotografem Edwardem Feją w atelier na pl. Mariackim (ob. pl. Mickiewicza). Możliwe, że była to filia głównego zakładu. Następnie Feja wyjechał na rok ze Lwowa, a po powrocie znów otworzył zakład pod wspólną nazwą. Ignacy Gołębiowski kategorycznie sprzeciwiał się wykorzystywaniu jego imienia i reputacji, był nawet zmuszony dać w „Gazecie Narodowej” ogłoszenie z groźbą podania do sądu.

Szczyt działalności fotograficznej Ignacego Gołębiowskiego przypada na początek lat 1860., gdy społeczeństwo było wzburzone przed powstaniem lat 1863/64 – właściwie wojną polsko-rosyjską. Wielu powstańców przeszło chrzest bojowy w czasie wojny we Włoszech, gdy Giuseppe Garibaldi uzgodził z gen. Ludwikiem Mierostawskim powstanie międzynarodowego Legionu, składającego się z czterech oddziałów: polskiego, węgierskiego, francuskiego i niemieckiego. Do powstania Legionu nie doszło, ale rząd włoski w 1861 roku zezwolił na istnienie polskiej szkoły wojskowej w Cuneo, włoskiej prowincji Piemont. Chociaż po roku szkoła została zamknięta,

to część oficerów jednak naukę odbyła. Zarówno wojskowi jak i młodzież ochotnicza, która ruszyła na wojnę z wojskami carskimi, chętnie fotografowała się przed drogą. Zdjęcia robione na pamiątkę dla rodziny i znajomych, wywoływały olbrzymi zachwyt odważnymi powstańcami, tak że zdjęcia powstańców, powielane w wielkich ilościach były sprzedawane w księgarniach i sklepikach z papeterią. Gołębiowskiemu bliski był temat powstania: rodzina przeżyła tragedię – Wanda, córka starszego brata Stanisława, była żoną powstańca Jana Jeziorańskiego (1833–1864), aresztowanego i rozstrzelanego na stokach Cytadeli Warszawskiej. Zrozpaczona wdowa nie przeżyła tej straty, zmarła wkrótce, osierociwszy trójkę małych dzieci. Najmłodsza córka Jeziorańskich urodziła się już po śmierci ojca.

Powstańców fotografowali nie tylko lwowscy fotografowie – reprodukcje zdjęć powstańców wykonywane były w najlepszych krakowskich i warszawskich atelier. Szybko, zarówno fotograficy, jak i księgarze i sklepikarze przekonali się o popularności tego towaru. Dla wielu z nich handel tym towarem stał się źródłem wielkiego dochodu. Portrety powstańców kupowała nie tylko patriotyczna ludność Austro-Węgier, kupowano je w celu nielegalnego wywozu i sprzedaży w Rosji. Dzięki temu zachowało się wiele fotografii z tego okresu, ale są to przeważnie zdjęcia anonimowe. Trudno je więc identyfikować, nie mają

opisów przedstawionych osób, daty wykonania. Na rewersie takiego zdjęcia często umieszczano naklejkę z nazwiskiem właściciela sklepu, gdzie było sprzedawane: np. „A. Bogdanowicz”. Często myli to historyków, którzy uważają, że jest to nazwisko fotografa.

Na portretach wykonanych w latach 1864–1865 można zauważyć przeważnie czarny kolor strojów, zarówno męskich, jak i kobiecych. Rzecz w tym, że po upadku powstania, kaźni jego przywódców i wysokich wyroków jego uczestnikom społeczeństwo polskie ogłosiło żałobę. Noszono ją po obu stronach granicy – w Królestwie Polskim i w Galicji. Władze rosyjskie kategorycznie zabraniały jakichkolwiek oznak żałoby i czarnego koloru ubrań (ci, co faktycznie byli w żałobie, musieli otrzymać odpowiednie zaświadczenie z policji o śmierci członka rodziny). Władze austriackie zezwalały zarówno na noszenie czarnych strojów kobietom, jak i na stroje narodowe (kontusze, żupany, czamary) mężczyznom. Było to oznaką politycznej demonstracji. Ze względu na artyzm i dekoracyjne zdolności Gołębiowskiego możemy przypuszczać, że sam projektował dla siebie taką odzież ze specjalnymi elementami stroju.

Nieutulony żał w rodzinie, wzrost konkurencji doprowadziły Gołębiowskiego do depresji. W 1863 roku do Lwowa przyjeżdża jego brat Stanisław. W prywatnej korespondencji skarży się na zły wygląd Ignacego, jego przygnębienie i zły stan fizyczny. Ignacy Zygmunt Gołębiowski zmarł po chorobie, na początku 1865 roku. Nie miał własnej rodziny ani spadkobierców. Wobec tego cały jego majątek przeszedł na własność siostry Tekli. Hasło w „Polskim Słowniku Biograficznym” mylnie wskazuje imiona żony i syna fotografa, który nie miał żony ani dzieci.

Dwa lata po jego śmierci na terenie, gdzie Gołębiowski miał swoje atelier, powstało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Możliwe, że jego założycielami byli zwolennicy zdrowego stylu życia i odwiedzali salę gimnastyczną Bakody’ego. Teodor (Tiwidar) Bakody około 1865 roku wyjechał ze Lwowa do Budapesztu. Założył tam pierwsze na Węgrzech towarzystwo, wzorowane na zasadach lwowskiego „Sokoła”. Z czasem Bakody wykładał na uniwersytecie budapeszteńskim podstawy homeopatii – na jedynej w Europie katedrze homeopatii.

Nie jest wykluczone, że atelier Gołębiowskiego wykupił z czasem M. End, fotograf z Warszawy, który do początku lat 70. XIX w. czasowo przebywał we Lwowie.

Od końca XIX w. do dnia dzisiejszego część przestrzeni, którą zajmowała sala gimnastyczna Bakody’ego i atelier fotograficzne Gołębiowskiego zajmuje teatr: od końca XIX – Teatr Żydowski, za sowieków – teatr młodzieżowy, obecnie Pierwszy Ukraiński Teatr dla dzieci i młodzieży.



RYSUNKI IGNACEGO GOŁĘBIOWSKIEGO

Kultura a wojna

„Wszystko przemija, ale u kresu wszystkiego jest miłość”
Hryhorij Skoworoda

Mariusz Olbromski współpracował przy tworzeniu kilku muzeów na terenie Ukrainy, między innymi w Krzemieńcu Muzeum Juliusza Słowackiego i w Rudkach Aleksandra Fredry czy w Berdyczowie Muzeum Józefa Conrada-Korzeniowskiego. W Przemyślu Mariusz Olbromski doprowadził jako dyrektor Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej do zbudowania okazałego i nowoczesnego gmachu, pierwszego w Polsce po II wojnie światowej obiektu muzealnego wzniesionego od podstaw. Zostały też utworzone dwa oddziały tego najstarszego na Podkarpaciu muzeum: Muzeum Historii Miasta Przemyśla i Muzeum Dzwonów i Fajek.

Rozmowa ANNY GORDIJEWSKIEJ z MARIUSZEM OLBROMSKIM, muzealnikiem i literatem.

Jak Pan odbiera teraz wydarzenia dziejące się na Ukrainie w dziedzinie muzealnictwa, w sferze kultury?

To jest dramatyczny czas dla wszystkich obywateli Ukrainy, mieszkańców bombardowanych i ostrzeliwanych miast i wsi, ale też całej kultury ukraińskiej. Oburzenie na całym świecie budzi fakt, że jak podają media, Rosja niszczy systematycznie dziedzictwo kulturowe, szczególnie na wschodzie i południu Ukrainy. Są to celowe działania, mające na celu pozbawienie społeczeństwa ukraińskiego jego tożsamości kulturowej. To barbarzyństwo budzi oburzenie nie tylko na Ukrainie, w całej Europie, ale i na całym świecie. Ostatnio według przeprowadzonej przez ekspertów UNESCO kwerendy stwierdzono, że w wyniku wojny częściowo lub całkowicie zniszczone zostały 152 obiekty kulturalne, w tym 70 obiektów sakralnych, 30 budynków historycznych, 18 ośrodków kultury, 15 pomników, w tym pomnik Tarasa Szewczenki w Borodianie, który został ostrzelany, 12 muzeów i 7 bibliotek. Większość wspomnianych obiektów znajduje się w obwodzie charkowskim i kijowskim. Oczywiście dane te zmieniają się z dnia na dzień i liczba zniszczonych obiektów szybko rośnie. Nie tak dawno dyrektor generalna UNESCO Audrey Azoulay wezwała Rosję do zaprzestania tych działań. W jednej ze swych wypowiedzi stwierdziła: „Powtarzając



PORTRET HRYHORIIJA SKOWORODY

się ataki na ukraińskie obiekty kulturalne muszą się skończyć (...). Dziedzictwo kulturowe we wszystkich jego formach nie może być atakowane w żadnych okolicznościach. Apeluję o przestrzeganie międzynarodowego prawa humanitarnego, w szczególności Konwencji Haskiej o ochronie dóbr kultury w przypadku konfliktu zbrojnego”. Tymczasem nic na to nie wskazuje, że Rosja zaprzestanie tych działań. Wstrząsającym faktem było zombardowanie przez rosyjskie lotnictwo 16 marca ciężkimi bombami w Mariupolu budynku Teatru Dramatycznego. Cenny dla kultury miasta obiekt – i nie tylko – został prawie całkowicie zburzony. Jest to tym bardziej wstrząsające, że teatr ten był jednym z punktów schronienia ludności cywilnej. W budynku przebywało około 1 tys. osób, głównie

rodziny z dziećmi. Mimo tego, że na parkingu przed i za teatrem wymalowano wielkie, widoczne z powietrza napisy, informujące że w obiekcie przebywają dzieci, rosyjscy lotnicy dokonali dzieła zniszczenia, świetnie widząc co i kogo bombardują. W ataku zginęło około 300 osób, w tym dzieci. Jeśli chodzi o obiekty muzealne, których dotychczas, jak wspominałem, zniszczeniu uległo kilkanaście – dla mnie szczególnie poruszającym faktem było też ostrzelenie Muzeum Hryhorija Skoworody we wsi Skorowodiwka.

Czy zbiory tego muzeum zostały zniszczone?

Na szczęście, jak wiemy z doniesień prasowych, nie. W trzech salach wystawienniczych tego muzeum eksponowane były dzieła pisarzy



ZNISZCZONE MUZEUM HRYHORIIJA SKOWORODY WE WSI SKOROWODIWKA

i filozofów, których Skoworoda studiował; obrazy oraz rzeźby, pamiątki jemu poświęcone. W izbie pamięci zachowały się niektóre, nieliczne jego rzeczy osobiste. Wszystkie te przedmioty zdołano jednak wcześniej ewakuować i zabezpieczyć. W pustym budynku dyżur pełnił syn dyrektora muzeum, który w czasie ostrzału został ranny. Atak rosyjski na ten mały obiekt kultury nie miał żadnego znaczenia militarnego i w sposób bardzo jaskrawy i zupełnie oczywisty unaocznia prawdziwe intencje najeźdźców. Podkreślił to w swej wypowiedzi na ten temat minister Kultury Ukrainy Ołeksandr Tkaczenko, który uznał ten atak za „świadomą akcję ideologiczną”. Według niego: „muzeum było oddalone od obiektów infrastruktury i samo stanowiło cel Rosjan”.

Proszę opowiedzieć o tym muzeum i gdzie się znajduje.

Narodowe Muzeum Literatury i Pamięci Hryhorija Skoworody powstało w miejscowości Skorowodiwka, która pierwotnie nazywała się Iwaniwka. Wieś ta była ongiś własnością rodu Kowalewskich. Nazwa miejscowości została zmieniona na Skorowodiwka na cześć wybitnego ukraińskiego poety, filozofa i kompozytora Hryhorija Sawycz Skoworody, który tam właśnie mieszkał pod koniec życia i tam zmarł 9 listopada 1794 roku. Skorowodiwka to wieś położona 50 kilometrów od Charkowa w rejonie złoczewskim. Muzeum poety było niewielkie, ale niezwykle ważne dla

dzieł literatury ukraińskiej. Usytuowane zostało w podworskim budynku z XVII wieku. Zostało otwarte w 1972 roku, z okazji 250. rocznicy urodzin Hryhorija Skoworody. Przed budynkiem znajduje się pomnik Skoworody autorstwa znakomitego rzeźbiarza Iwana Kawaleridze, który jakimś cudem jednak ocalał. Bardzo przejmujące to wygląda na zdjęciach – chrześcijański myśliciel, piewca miłości i pokoju na tle barbarzyńsko zburzonego i spalonego zabytkowego obiektu.

Warto wspomnieć, że w „Pieśni dwudziestej czwartej” z tomu „Ogród Pieśni nabożnych” Skoworoda pisał: „O pokoju z niebios błogi! Dokąd zniknąłeś nam z oczu?/ Wszem wobec zostawiasz drogi, w jakim cię znaleźć uboczu” (...) Jakże aktualnie i przejmująco brzmią teraz te słowa.

Zrujnowane muzeum otacza stary park w stylu angielskim z rozległym stawem. Wśród drzewostanu szczególnie cenny jest 700-letni dąb, w pobliżu którego lubił podobno medytować poeta. Także stara studnia. Przede wszystkim znajduje się tam grób Skoworody. Widnieje na nim napis: „Świat próbował mnie dopaść, ale mu się nie udało” (lub „Świat łowił mnie, ale nie pojmał”). W kontekście współczesnych wydarzeń te słowa nabierają nowego znaczenia.

Czy może Pan przybliżyć sylwetkę Hryhorija Skoworody? Warto podkreślić, że w bieżącym roku przypada 300. rocznica śmierci tego wielkiego ukraińskiego poety, filozofa i kompozytora.

Urodził się w 1722 w rodzinie kozackiej w Czornuchach pod Lubniami na Ukrainie Lewobrzeżnej. Był człowiekiem wszechstronnie wykształconym. Studiował w sławnej Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. Przypomnijmy, że uczelnia ta została utworzona w 1658 w Kijowie – jak sama nazwa wskazuje. Powstała na mocy postanowień Unii Hadziackiej, z przekształcenia prawosławnego Kolegium Kijowsko-Mohylańskiego, założonego w roku 1632 przez metropolitę kijowskiego Piotra Mohyłę. Akademia ta istniała do 1817 r. i została powołana i zorganizowana jako kolegium prawosławne według



MUZEUM HRYHORIIJA SKOWORODY WE WSI SKOROWODIWKA

wzorów kolegiów jezuickich przez metropolitę Piotra Mohyłę – reformatora organizacji Cerkwi w I Rzeczypospolitej. W uczelni tej kształciła się przede wszystkim polityczna i duchowna elita ukraińska, choć nie brakowało studentów z innych krajów, między innymi Wołochów, Mołdawian, Rosjan.

Warto podkreślić, że językami wykładowymi w Akademii były: łacina, ruski i polski, a więc Skoworoda znał z pewnością też język polski. Studiował tam z przerwami w latach 1734–1753 łacinę, grekę, hebrajski, niemiecki, teologię, poetykę, matematykę, nauki przyrodnicze i historię – a więc szeroki wachlarz zagadnień – choć uczelni nie ukończył. Swą wiedzę o świecie pogłębił także podczas wędrówek po Europie.

W latach 1745–1750 przebywał na Węgrzech, później przez trzy lata wędrował po południowych Niemczech, był też w Austrii, w Wiedniu, przysuszczał nieodwiedził Kraków i Bratysławę. Przede wszystkim zaś znał Ukrainę, bo wędrował po niej wiele lat pieszo – a w ten sposób jak wiadomo najlepiej i najdokładniej poznaje się kraj i ludzi – zatrzymując się na jakiś czas w wielu miejscowościach u swoich licznych przyjaciół.

Był postacią barwną, wolnomyslicielem. Wprawdzie jakiś czas wyklepał poetykę w Perejasławiu, a później filozofię moralną w Charkowie, ale za swe poglądy został zwolniony. Dziś Uniwersytet Pedagogiczny w Charkowie, jedna z najlepszych uczelni na Ukrainie, nosi właśnie jego imię.

Dlaczego Skoworoda ma takie duże znaczenie dla kultury ukraińskiej? Przypomnijmy może pokrótce najpierw jego dokonania artystyczne.

To był bardzo znakomity poeta, a także głęboki myśliciel chrześcijański. Ma też zasługi dla kultury ukraińskiej jako tłumacz. Ostatnio powstała ciekawa rozprawa naukowa napisana na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu przez o. Michała Tadeusza Handzela OSPPE na temat: „Hryhorija Sawycza Skoworody (1722–1794) teoria poznania samego siebie”. Po wyrzuceniu ze wspomnianych uczelni Skoworoda wybrał trudny los wędrującego filozofa i moralisty, nauczyciela ludu. W zwykłym stroju wędrował po wsiach i miasteczkach jak dziad, prosty kobziarz-bandurzysta. Bywał na jarmarkach, odwiedzał przycerkiewne place, gdzie nauczał i śpiewał. Nosił przy sobie zawsze hebrajską Biblię i flet. Miał przy sobie zeszyt z zapisanymi myślami i wierszami. Do swych utworów układał melodie, często inspirując się i czerpiąc z bogatej ludowej kultury muzycznej Rusi, ze słynnych dum, o jakich też pięknie pisał później Juliusz Słowacki. Wędrując i nauczając zarazem tworzył. Jego wiersze krążyły w odpisach, nie były za życia drukowane. W tomie wierszy, wydanych po jego śmierci

„Ogród pieśni nabożnych” znajdujemy ciekawe metafory, alegorie. Widać, że umiejętnie i z talentem posługiwał się środkami stylistycznymi, nie był twórcą ludowym, choć czerpał obficie z folkloru ukraińskiego. To zbliża go – jak sądzę – do późniejszej „ukraińskiej szkoły romantycznej” w literaturze polskiej, której najwybitniejszym przedstawicielem jest właśnie Juliusz Słowacki. Tom „Ogród pieśni nabożnych” ten, który powstał przez trzydzieści lat, jakże różnorodny, zawiera liryki, ody, pieśni historyczne, utwory patriotyczne i okolicznościowe. Warto podkreślić, że w dużej mierze jest to twórczość religijna, przepojona duchem Biblii. Napisał też słynny cykl bajek prozą, pod tytułem „Bajki charkowskie”, a także cykl przypowieści „Wdzięczny herod”.

Jakie były jego dokonania naukowe i filozoficzne?

Pisał traktaty filozoficzne *Dialog czyli rozmowa o starożytnym świecie*, *Rozmowa pięciu podróżników o prawdziwym szczęściu w życiu*, *Narcyz, czyli rozmowa na temat: poznaj samego siebie*. Tłumaczył też z łaciny dzieła filozofów starożytnych, m.in. Cyceirona dialog *O starości*, traktat Plutarcha *O spokoju serca*. W antologii „Od Ilariona do Skorowody. Antologia poezji ukraińskiej XI–XVIII w.” Włodzimierz Mokry pisał o nim między innymi: „Był też Skoworoda twórcą oryginalnego systemu filozoficznego, którego podstawę tworzy teoria o współistnieniu trzech światów: mikro- i makrokosmosów oraz świata symbolicznego, zawartego w Biblii. W centrum systemu filozoficznego Skoworody znajdują się dwa symbole: ziarno i koło, ewokujące przekonanie o wieczności materii i ustawicznie zmieniającej się przyrody, która żyje i rozwija się tworząc zamknięty krąg. A oto kilka myśli Skoworody: „Jeśli człowiek ma radosną duszę, spokojne myśli i zgodne serce, wtedy wszystko jest jasne, szczęśliwe, błogostawione”. To właśnie jest filozofia. „Za późno będzie żyć jutro, żyj dziś”.

Trzeba też przypomnieć, że w czasie swej pamiętnej pielgrzymki na Ukrainę w czerwcu 2001 roku Jan Paweł II wspominał postać Skoworody w jednym ze swych najważniejszych wystąpień.



ZNISZCZONY TEATR W MARIUPOLU



CERKIEW

O jakie wystąpienie chodzi i gdzie zostało ono wygłoszone?

Chodzi o spotkanie Jana Pawła II w Kijowie w dniu 23 czerwca 2001 w Pałacu Maryńskim z ponad stu intelektualistami i przedstawicielami ukraińskich elit rządzących. Zaproszenie w tamtych czasach Jana Pawła II było ze strony Ukrainy aktem odwagi, znakiem, że kraj ten pragnie powrócić do korzeni chrześcijańskich po latach ateistycznego komunizmu, a także być niezależnym wobec Rosji. Pielgrzymka ta niezwykle ważna ze względów religijnych po raz pierwszy zwracała oczy całego świata – poprzez codzienne relacje setek mediów na całym globie – na Ukrainę, jako nowopowstałe państwo, pragnące żyć w pokoju i wolności. A zatem umacniała młodą państwowość w jej istnieniu. Była to oczywiście pielgrzymka pokoju, nadziei i miłości. W swym dalekowzrocznym jeśli chodzi o wskazania przestaniu Jan Paweł II zwracał uwagę na moralne, duchowe i kulturowe korzenie tego kraju. „Wartości Ewangelii – powiedział do zebranych w Pałacu Maryńskim – stanowią część naszej tożsamości narodowej, pomogą wam zbudować społeczeństwo otwarte i solidarne, w którym każdy może wnieść własny wkład we wspólne dobro, znajdując w nim zarazem niezbędną pomoc, aby jak najlepiej rozwijać własne talenty. W Kijowie zaś przypominał właśnie postać i twórczość Skoworody jako jednego z najwybitniejszych twórców kultury ukraińskiej. I to aż dwukrotnie w krótkim wystąpieniu. Mówił: „Tak, drodzy Ukraińcy, to chrześcijaństwo inspirowało najwybitniejszych twórców waszej kultury i sztuki i to ono obficie zrosiło korzenie moralne, duchowe i społeczne waszego kraju. Pragnę przypomnieć tu słowa waszego rodaka, filozofa Hryhorija Skoworody: „Wszystko

przemija, ale u kresu wszystkiego pozostaje miłość. Wszystko przemija, ale nie Bóg i miłość”. Tylko człowiek do głębi przeniknięty duchem chrześcijańskim mógł mieć taką intuicję. W jego słowach słychać echo Pierwszego Listu św. Jana: „Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (4, 16)”. W innym miejscu swego wystąpienia Ojciec Święty Jan Paweł II mówił odnosząc się do Konstytucji Ukrainy: „Jako pasterz Kościoła katolickiego pragnę ze szczerym uznaniem podkreślić, że preambuła Konstytucji Ukrainy przypomina obywatelom o ich „odpowiedzialności przed Bogiem”. Ten sam punkt widzenia przyjmował z pewnością wasz rodak Hryhorij Skoworoda, gdy wzywał swoich współczesnych, aby za podstawowe zadanie uważali zawsze „rozumienie człowieka”, poszukując dróg zdolnych wyprowadzić go raz na zawsze ze ślepych zaułków nieprzejednania i nienawiści”. Myślę, że w ten sposób Ojciec Święty Jan Paweł II – sam przecież genialny myśliciel i filozof, wybitny mistrz słowa, poeta i dramaturg – wyraził dobitnie i pięknie uznanie dla niezwykłego wkładu Skoworody w rozwój kultury chrześcijańskiej i ukraińskiej.

Wymieniając zniszczenia w sferze kultury na Ukrainie wspominał Pan o wielu zburzonych świątyniach...

To wyjątkowe barbarzyństwo. Niszczono są przez wojska Putina systematycznie cerkwie zarówno patriarchy moskiewskiego, jak i ukraińskiego, kościoły katolickie i protestanckie, synagogi i meczety. Jest to zatem zaciekle wojna nie tylko z narodem ukraińskim, ale z wieloma kościołami i obrządkami religijnymi działającymi na terenie tego państwa i w całym świecie. Wiele ze

zniszczonych obiektów sakralnych ma charakter zabytkowy i unikatowy. Zarówno jeśli chodzi o same budowle jak i ich wyposażenie. Zniszczenie ich to wielka, niepowetowana strata dla kultury nie tylko Ukrainy. Wspomnę tu choćby męski monastyr, znany też pod nazwą Ławra Zaśnięcia Bogurodzicy, ważne centrum prawosławia na Ukrainie. Należy on do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Budynki ośrodka zostały zniszczone. Oprócz ofiar śmiertelnych, rannych zostało trzech duchownych. Dokładna liczba poszkodowanych cywilów, którzy schronili się w pieczarach tego monastynu nie jest dotychczas znana. Nawet najbardziej racjonalnie myślący człowiek, musi przyznać że jest w atakach na te wszystkie obiekty jakaś mroczna, bardzo ciemna siła.

W tej trudnej sytuacji dla kultury ukraińskiej Polska udzieliła pomocy w sferze zabezpieczenia dziedzictwa kulturowego.

Tak, ta szybka i konkretna pomoc była bardzo ważna, szereg ukraińskich muzeów i innych obiektów kultury zostało na czas wojny doposażonych przez polskie muzea i inne instytucje o charakterze narodowym w niezbędny sprzęt, jak choćby skrzynie do przechowywania eksponatów, gaśnice, koce i inne, różnorodne materiały. Głównie do Kijowa jak i do Lwowa trafiło kilkadziesiąt transportów z pomocą w tym zakresie, a w Warszawie w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego został powołany specjalny zespół koordynujący tę pomoc. Nasi muzealnicy i konserwatorzy zabytków podzielili się swymi doświadczeniami w sferze zabezpieczenia zbiorów z ukraińskimi kolegami, wyznaczono ochronę do przemieszczania obiektów, zintensyfikowano ochronę przeciwpożarową. Zresztą trzeba przypomnieć, że od lat istnieje owocna współpraca między konserwatorami polskimi i ukraińskimi, między instytucjami obu krajów, między muzealnikami oraz intelektualistami. Sam tego przez wiele lat doświadczałem i doświadczam. Historyczna była wizyta wicepremiera rządu RP i zarazem ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Piotra Glińskiego w Kijowie i podpisanie w dniu 22 kwietnia z ministrem Kultury Ukrainy Ołeksandrem Tkaczenką umowy w sprawie pomocy przez Polskę w ochronie dziedzictwa kulturowego. Uważam, że wsparcie w tej sferze Polski było równie istotne jak pomoc wojskowa i humanitarna. Ogromnie istotna jest praca nad digitalizacją zabytków piśmiennictwa i innych na Ukrainie, którą Polska od lat wspiera, a teraz zapewne trzeba ją zintensyfikować. Nie da się wszystkiego zabezpieczyć, nie wszystko można przewidzieć w czasach wojny, co się stanie, gdzie spadną pociski i bomby, wybuchną pożary. A więc digitalizacja archiwów i zbiorów, poza ich ukryciem, nie zawsze możliwym, jest przedsięwzięciem niezwykle ważnym i pilnym. Oczywiście tematów dotyczących wsparcia i różnorodnych działań w dziedzinie budowania i poszerzenia współpracy w sferze kultury między obu krajami jest bardzo wiele. Ale może pozostawmy te zagadnienia na przyszłą naszą rozmowę.

W takim razie bardzo dziękuję. Ja również.

Zmiany polityczne po 1991 roku i ich wpływ na sytuację religijną w archidiecezji lwowskiej

Nominacja dotychczasowego administratora apostolskiego w Lubaczowie biskupa Mariana Jaworskiego na metropolitę archidiecezji lwowskiej (cz. 2)

MARIAN SKOWYRA

Zmiany społeczne w Europie po 1989 roku w świetle encykliki Jana Pawła II *Centesimus Annus*

Pontyfikat papieża Słowianina od początku był nacechowany walką z ideologiami marksistowskimi i komunistycznymi, które doskonale mu były znane z czasów krakowskich. Papież przypominał, że „człowiek sam bez Boga, może zdecydować, że pewna grupa ludzi powinna być unicestwiona. Takie decyzje, na przykład, były podejmowane w Trzeciej Rzeszy przez osoby, które po dojściu do władzy na drodze demokratycznej uciekały się do nich, aby realizować przewrotny program ideologii narodowego socjalizmu, inspirującej się przestankami rasowymi. Podobne decyzje podejmowała też partia komunistyczna w Związku Radzieckim i krajach poddanych ideologii marksistowskiej. W tym kontekście dokonała się eksterminacja Żydów, a także innych grup, jak na przykład Romów, chłopów na Ukrainie, duchowieństwa prawosławnego i katolickiego w Rosji, na Białorusi i za Uralem”. Z tej też racji walka z komunizmem i jego antyludzkimi ideologiami mogła przynieść zamierzony sukces poprzez wybór papieża z kraju, który tak mocno doświadczył prześladowań komunistycznych. To również doskonale rozumiał papież, gdy w książce „Pamięć i tożsamość” tak konkludował swój wybór na stolicę Piotrową: „Z tego punktu widzenia powołanie papieża z Polski, z Krakowa, mogło mieć wymowę niejako symboliczną. Nie było to także powołanie konkretnego człowieka, ale całego Kościoła, z którym był on związany od urodzenia; pośrednio było to także powołanie narodu, do którego należał. Zdaje mi się, że tę sprawę szczególnie jasno widział i wyraził kard. Stefan Wyszyński. Osobiście byłem zawsze przekonany, że wybór Polaka na papieża tłumaczył się tym, czego Prymas Tysiąclecia wraz z Episkopatem i Kościołem polskim potrafili dokonać w warunkach ograniczeń, ucisku i prześladowań, jakim byli poddani w tamtych trudnych latach”.

Również ważną rolę papieża Jana Pawła II w powaleniu komunizmu przyznawał Michał Gorbaczow, który twierdził, że „wszystko to, co w ostatnich latach miało miejsce w Europie Wschodniej, nie byłoby możliwe, gdyby nie obecność tego papieża, gdyby nie wielka rola, także polityczna,



LWÓW, PL. WOLNOŚCI PRZED DEMONTAŻEM POMNIKA LENINA

którą potrafił odegrać na arenie międzynarodowej”.

Papież rozumiał zatem niebezpieczeństwa, które zagrażają Europie po upadku niniejszego reżimu, dlatego, w 1991 roku ogłosił encyklikę „Centesimus Annus”, która ukazała się w setną rocznicę encykliki papieża Leona XIII „Rerum novarum”. To właśnie w niej poddał analizie upadek ideologii marksizmu i socjalizmu realnego, ale też dostrzegł i wskazał na inne niebezpieczeństwa, które zagrażały wolności człowieka i jego prawu do kierowania się jedynie prawem sumienia związanego z prawdą naturalną i objawioną.

Jan Paweł II we wspomnianej encyklice tak pisał: „Co prawda od roku 1945 na kontynencie europejskim broń zamilkła; jednak trzeba pamiętać, że prawdziwy pokój nigdy nie jest wynikiem zwycięstwa militarnego, ale zakłada przezwyższe przyczyn wojny i autentyczne pojednanie między Narodami. Tymczasem istniejąca przez wiele lat w Europie i w świecie sytuacja była raczej nieobecnością wojny, aniżeli autentycznym pokojem. Połowa kontynentu znalazła się pod rządami dyktatury komunistycznej, druga zaś połowa, zagrożona tym samym niebezpieczeństwem, organizowała system obrony przed nim. Liczne narody, tracąc możliwość decydowania o sobie, zostają zamknięte w dławiących granicach imperium, dążącego do zniszczenia ich pamięci historycznej i wiekowych korzeni ich kultury” (CA 18).

Papież również dobitnie przypominał, że w wielu tych krajach „nauka i technika są wykorzystywane do produkcji broni wciąż doskonalszych i coraz bardziej niszczących, równocześnie zaś od ideologii, będącej wynaturzeniem autentycznej filozofii, żąda się doktrynalnych usprawiedliwień dla nowej wojny” (CA 18).

Zmiany na kontynencie europejskim rzutujące na przyszłość, w znaczącym stopniu dokonały się w 1989 roku. Odbyło się to poprzez upadek marksizmu, który wywołał „pustkę duchową wytworzoną przez ateizm”. Papież także wskazał, że wśród głównych czynników, które dały początek zmianom, było niewątpliwie pogwałcenie praw pracy człowieka, oraz niesprawność systemu gospodarczego. Jednak ta pustka duchowa, jak pisał – doprowadziła do tego, „iż w nieustannym poszukiwaniu własnej tożsamości i sensu życia (młode osoby) odkrywały na nowo religijne korzenie kultury swych narodów oraz samą osobę Chrystusa, jako adekwatną egzystencjalnie odpowiedź na pragnienie dobra, prawdy i życia, obecne w sercu każdego człowieka. Poszukiwanie to czerpało energię ze świadectwa ludzi, którzy w trudnych warunkach i pośród prześladowań pozostali wierni Bogu. Marksizm zapowiadał, że wykorzystanie potrzebę Boga z serca człowieka, ale rzeczywistość dowiodła, że nie da się tego dokonać, nie zadając gwałtu ludzkiemu sercu” (CA 24).



LWÓW, 1990. KATEDRA, ABP FRANCESCO COLASUONNO, PIERWSZY STAŁY PRZEDSTAWICIEL STOLICY APOSTOLSKIEJ W MOSKWIE



LWÓW, 14.09.1990. DEMONTAŻ POMNIKA LENINA

W kontekście tych słów wydaje się bardziej zrozumiała decyzja, którą kierował się papież Jan Paweł II, gdy 16 stycznia 1991 roku mianował na pierwszego arcybiskupa odrodzonej po wieloletniej dyktaturze komunistycznej archidiecezji lwowskiej właśnie abpa Mariana Jaworskiego, lwowianina i długoletniego profesora filozofii religii w Krakowie, o którym na kanwie książki „Przekroczyć próg nadziei” tak mówił: „Dlatego tak ważna dla współczesnej myśli jest filozofia religii, która choćby taka, jaką uprawia Mircea Eliade, a u nas w Polsce na przykład abp Marian Jaworski oraz szkoła lubelska. *Stajemy się świadkami znamiennej powrotu do metafizyki (filozofia bytu) poprzez integralną antropologię.* Nie można pomyśleć człowieka bez tego odniesienia do Boga, które jest dla niego konstytutywne”.

Jan Paweł II w encyklice również przewidywał, że „liczne niesprawności indywidualne i społeczne, obejmujące regiony i narody, popełnione zostały w latach, kiedy panował komunizm, a także wcześniej; nagromadziło się wiele nienawiści i uraz.

Istnieje realne niebezpieczeństwo, że po upadku dyktatury wybuchną one na nowo, powodując poważne konflikty i rozlew krwi, jeśli zabraknie postawy moralnej i świadomego wysiłku, by dawać świadectwo prawdzie, jak to miało miejsce w czasach minionych.

Należy sobie życzyć, by nienawiść i przemoc nie zatrumfowały w sercach tych zwłaszcza, którzy walczą o sprawiedliwość i aby wszystkich przenikał duch pokoju i przebaczenia” (CA 27).

Powyższe słowa papieskie stały się prorocze, kiedy to 24 lutego 2022 roku na kontynencie europejskim wybuchła nowa wojna poprzez zaatakowanie niezależnej Ukrainy przez Federację Rosyjską i wojska rosyjskie, zmierzające do całkowitej likwidacji struktur państwowości tego kraju, a przyczyn tej wojny można dopatrywać się w licznych zaniedbaniach ze strony krajów bogatych w stosunku do odradzających się narodów po wielowiekowym zniewoleniu komunistycznym. O pomoc dla takich krajów jak Ukraina papież jeszcze w 1991 roku apelował w następujących słowach: „Dla niektórych krajów Europy rozpoczyna się w pewnym sensie dopiero teraz prawdziwy okres powojenny. Radykalna reorganizacja gospodarki do niedawna skolektywizowanej stwarza problemy i wymaga wyrzeczeń porównywalnych z tymi, które po drugiej wojnie światowej podjęły kraje zachodniej Europy dla dokonania własnej odbudowy. W obecnej trudnej sytuacji inne narody powinny solidarnie wspierać byle kraje komunistyczne. Oczywiście, one same muszą się stać pierwszymi twórcami własnego rozwoju; trzeba jednak im to w sposób racjonalny umożliwić, co z kolei wymaga pomocy innych krajów. Zresztą aktualne trudności i niedostatek są skutkiem historycznego procesu, w którym kraje te były często przedmiotem, a nie podmiotem, a zarazem ich sytuacja nie jest wynikiem wolnego wyboru czy popełnionych błędów, lecz narzuconego przemocą ciągu tragicznych wydarzeń historycznych, które uniemożliwiły im pójść drogą gospodarczego i obywatelskiego rozwoju.

Pomoc ze strony innych krajów, zwłaszcza europejskich, które uczestniczyły w tej samej historii i ponoszą za nią odpowiedzialność, jest wymogiem sprawiedliwości. Leży to jednak również w interesie Europy i służy jej ogólnemu dobru”. Ze strony Zachodniej Europy zatem należy jasno rozumieć papieskie przesłanie o potrzebie pomocy ekonomicznej, militarnej

młodemu krajowi, jakim jest Ukraina, gdyż w innym przypadku „Europa bowiem nie będzie mogła żyć w pokoju, jeśli pojawiające się, jako następstwo przeszłości, różnego rodzaju konflikty zaostżą się na skutek gospodarczego chaosu, duchowego niedosytu i rozpacz” (CA 28).

Zmiany na terenach tzw. Ukrainiejskiej Republiki Radzieckiej

To właśnie jednym z takich młodych państw, które wyzwoliło się spod jarzma komunizmu, była Ukraina. Jeszcze jesienią 1989 roku na Zjeździe Założycielskim w Kijowie powołano do życia Ludowy Ruch Ukrainy na Rzecz Przebudowy, którą to organizację w skrócie nazywano „Ruch”. Organizacja ta powstała dzięki koalicji byłych dysydentów z kijowską inteligencją twórczą. Do czołowych działaczy ze strony byłych więźniów politycznych należeli: Lewko Lukianenko, Wiaczesław Czornowił, bracia Bohdan i Mykoła Horyniowie. Spośród inteligencji twórczej wyróżniali się: Iwan Drac, Dmytro Pawlyczko, Wołodymyr Jaworiwskij. W pierwotnych założeniach niniejszej organizacji miało być przetworzenie Związku Radzieckiego w federację rzeczywiste samodzielną republik.

Pierwszą wielką próbą dla Ruchu było przygotowanie opozycji do parlamentarnych i samorządowych wyborów, których termin ogłoszono na 4 marca 1990 roku. Jednak tuż po zakończonych wyborach okazało się, że w koalicji rysują się zdecydowane podziały. Niemniej najwybitniejszym osiągnięciem tego okresu było doprowadzenie do uchwały przez Radę Najwyższą Deklaracji suwerenności państwowej Ukrainy.

Z powyższej koalicji już w kwietniu 1990 roku powstała Ukrainiejska Partia Republikańska, zrzeszająca w większości członków z zachodniej części Ukrainy. W tym samym czasie grupą kijowską wystąpiła z Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w wyniku czego powstał Komitet Inicjatywny na rzecz powołania partii demokratycznej. Skupiając wokół siebie znaczących działaczy ukraińskich, zimą 1990 roku przerodziła się w Demokratyczną Partię Ukrainy. Powyższy podział w następstwie doprowadził do zrodzenia się kolejnych nowych partii.

W połowie listopada 1990 roku doszło do podpisania umowy o stosunkach między państwowych, pomiędzy Federacją Rosyjską a Ukrainą. W umowie tej znalazł się zapis potwierdzający nienaruszalność terytorialną stron układu. Zaś na nadzwyczajnej sesji parlamentu zwołanej na 24 sierpnia 1991 roku uchwalono Akt Niepodległości Ukrainy. Warto zaznaczyć, że w tym czasie w parlamencie Ukrainiejskiej Radzieckiej Republiki Sowieckiej dwie trzecie osób należało do ugrupowania komunistycznego i jako większość przyczynili

się oni do podpisania niniejszego dokumentu. Nazajutrz Polska jako pierwsze z państw świata uznała niepodległość państwa ukraińskiego. W przeprowadzonym referendum dnia 1 grudnia 1991 roku przeszło 90 procent wyborców opowiedziało się za niepodległością i suwerennością państwa.

Pierwsze wybory prezydenckie na Ukrainie

Na wyborach prezydenckich, które odbyły się na Ukrainie 1 grudnia 1991 roku, największe batalie zostały stoczone pomiędzy ekonomistą Leonidem Krawczukiem (1934–2022) i kandydatem ze strony opozycji, przewodniczącym Lwowskiej Obwodowej Rady Deputowanych Ludowych Wiaczesławem Czornowiłem (1937–1999). Na pierwszego prezydenta Niepodległej Ukrainy wybrano Leonida Krawczuka, który otrzymał 61,8 procent oddanych głosów i rządził w państwie do czerwca 1994 roku.

Na jego też ręce nadesłano pismo gratulacyjne od abpa Mariana Jaworskiego, biskupów pomocniczych oraz kapłanów archidiecezji lwowskiej. W piśmie tym, datowanym 16 grudnia 1991 roku pisano: „Z ramienia Świętego Kościoła rzymskokatolickiego pozdrawiamy z odrodzeniem i erylowanie niepodległej Ukrainy. Rozumiemy, że szlak ten jest trudny i ciernisty, dlatego prosimy Boga, aby w swoim miłosierdziu dał Narodowi Ukrainy i Panu osobiście mądrość, cierpliwość w realizacji tego wielkiego zadania.

Przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia od Stolicy Apostolskiej. Bardzo popieramy Pański trud dla uregulowania międzywyznaniowych konfliktów, wychowania



PAPIEŻ JAN PAWEŁ II NA JASNEJ GÓRZE, 19.06.1987

w każdym człowieku tolerancji międzyludzkiej. Podtrzymujemy pragnienie do przeprowadzenia Ogólnoukraińskiego Zjazdu przedstawicieli wszystkich Kościołów, celem którego ma stać się Chrystusowe przykazanie w Bogu znajdować prawdę i przychodzić do miłości, pokoju i pojednania”.

W aspekcie napiętej sytuacji politycznej rozpoczęto odbudowę życia religijnego na Ukrainie. Już na samym początku do legalnej działalności powróciły Kościoły ukraińskie: Cerkiew greckokatolicka i Ukrainiejska Autokefaliczna

Cerkiew Prawosławna. Inne Kościoły i wyznania zarejestrowały wiele nowych punktów religijnych, parafii, wspólnot i domów modlitwy, przy zwiększonych możliwościach działalności religijnej. Niestety początki odradzania religijnego były nacechowane także wieloma konfliktami międzykonfesyjnymi, z czego największe zapłonęły pomiędzy trzema największymi Kościołami na terenie Ukrainy: Ukrainiejską Cerkwią Prawosławną, Ukrainiejską Autokefaliczną Cerkwią Prawosławną i Ukrainiejską Cerkwią greckokatolicką.

Spory międzyreligijne

Pojawiały się także pierwsze spory pomiędzy łacinnikami a grekokatolikami, czy nawet wewnątrz samej Cerkwi greckokatolickiej. Najbardziej zauważalne spory toczyły się pomiędzy odradzającym się Kościołem greckokatolickim a prawosławnymi i dotyczyły one rewindykacji budynków sakralnych, utraconych po 1946 roku, czy też o zdobycie jak największej liczby wiernych.

Dla przykładu, w tym czasie zaciekle batalie toczyły się pomiędzy prawosławnymi i grekokatolikami o pochodzącą z XVII wieku cerkiew pw. Wniebowzięcia NMP w Samborze. W tym niewielkim miasteczku przez kilka miesięcy toczyły się prawdziwe walki, nieraz przy użyciu sprzętu ciężkiego. Ostatecznie konflikt został zażegnany na korzyść grekokatolików. W tym samym czasie również zwaśnione strony podjęły się budowy własnych świątyń katedralnych. Nieliczni prawosławni patriarchatu moskiewskiego otrzymali dawną rzymskokatolicką kaplicę pw. św. Łazarza na miejscowym cmentarzu.

Obawy Cerkwi prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego i kanclerza Helmuta Kohla

Religijnemu przebudzeniu, zwłaszcza na Ukrainie bacznie przyglądali się zwierzchnicy Kościoła prawosławnego moskiewskiego patriarchatu, którzy w legalizacji Kościoła unickiego upatrywali osłabienie pozycji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej na terenach Zachodniej Ukrainy, a ich działania znacznie wpłynęły na rozwój wydarzeń na Zachodniej Ukrainie w 1991 roku.

Oficjalne obchody czterdziestej rocznicy tzw. Soboru lwowskiego, obchodzone w maju 1986 roku we Lwowie dostarczyły okazji do niecodziennego wspólnego przesłania metropolitów Filareta z Kijowa, Juwenalija z Kruticy i Nikodyma ze Lwowa do rządu radzieckiego, w którym zawarto prośbę o ochronę „kanonicznej integralności terytorialnej” Rosyjskiej Cerkwi, to znaczy, o niedopuszczenie do legalizacji Kościoła unickiego w zachodniej Ukrainie w procesie demokratyzacji lub w ramach ustępstw na rzecz Watykanu i Zachodu.

Również przesłanie patriarchy Pimena do uczestników uroczystości we Lwowie podkreślało wspólnotę interesów Cerkwi i państwa radzieckiego w kościelnej i politycznej niepodzielności trzech narodów wschodnioeuropejskich. Jeszcze silniej podkreślano rolę Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w cementowaniu „państwa rosyjskiego” i utrzymaniu jedności ZSRR. W oficjalnych oświadczeniach proklamowanych w związku z kościelnopństwowymi przygotowaniem do obchodów Millenium, było ono w radzieckich środkach masowego przekazu często nazywane „tysiącleciem rosyjskiego prawosławia” czy też „rosyjskiego chrześcijaństwa”. Z tej też racji symboliczna waga obchodów milenijnych została poddana nie znaczeniu religijnemu, a jedynie wzmocnieniu wpływu radzieckiej polityki narodowościowej.

Z innej strony, pewne sprzeczności wobec odradzającego się państwa ukraińskiego wyrażali Niemcy, a w szczególności ówczesny kanclerz Helmut Kohl. W 2022 roku tygodnik „Der Spiegel” przeanalizował dokumenty z 1991 roku, stwierdzono, że kanclerz Niemiec chciał zapobiec ekspansji NATO na wschód i niepodległość Ukrainy oraz krajów bałtyckich, tym samym upadek Związku Radzieckiego, ocenił jako „katastrofę”.

Kanclerz Niemiec w listopadzie 1991 roku zaproponował prezydentowi Rosji Borysowi Jelcynowi „wywarcie wpływu na przywódców Ukrainy”. Jednak już dwa tygodnie po ukraińskim referendum, „Kohl i minister spraw zagranicznych Niemiec Hans Dietrich Genscher skorygowali kurs. Republika Federalna była pierwszym członkiem Wspólnoty Europejskiej, który uznał nowe państwo”.



ZDEWASTOWANY CMENTARZ ORLAŃ WE LWOWIE. STAN Z 1990 R.

Wojna (część 8)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Moskiewskie popy Wielkanoc 22–23 kwietnia 2022 roku

Wracam do domu przez Ostrog, gdzie spędzam noc z dobrymi znajomymi. Następnego dnia udajemy się z nimi do miejscowej cerkwi oraz do klasztorów w Międzyrzeczu i Dermaniu. Wszystkie te ziemie po rozbiorach Rzeczypospolitej zostały zajęte przez imperium rosyjskie i agresywnie, przez ponad sto lat, osadzano na nich moskiewskie prawosławie, zakazując unii i odbierając katolikom klasztory. W niezrozumiały sposób patriarchat moskiewski, do którego należą najstarsze i najpiękniejsze cerkwie na Wołyniu, jest tu nadal! Właśnie teraz, po zajęciu Krymu i Donbasu, po okropnościach Buczy, Charkowa, Mariupola! Ludzie jak chodzili do moskiewskich popów, którzy uważają się za jedyną „kanoniczną” kościół prawosławny Ukrainy, tak i nadal chodzą. W ogóle nie mogą tego zrozumieć ani zaakceptować. Jest to tym bardziej nie do pomysłenia, że wielu krewnych parafian moskiewskich cerkwi jest obecnie na wojnie, a niektórzy zginęli. Tak, miejscowi księża już wygłaszają kazania po ukraińsku, próbując oddzielić pozorną autokefalię od swojego patriarchy (a właściwie KGB-isty Władimira Gundiajewa) Cyryla, który otwarcie błogosławi mordy na Ukraińcach. Ale nawet, jeśli ci księża próbują teraz „zmienić buty w powietrzu”, to działalności ich cerkwi, która przez trzydzieści lat dyskredytowała samą ideę niepodległej Ukrainy, te ich usiłowania nie anulują. Potrzebny jest nie tylko oficjalny zakaz z UPCMP, ale także odpowiedzialność karna.

Postanawiamy przespacerować się po moskiewskich cerkwiach, przyrzeć się reakcji na nas, bo jednym z moich towarzyszy jest człowiek znany ze swoich patriotycznych poglądów. W pierwszej z nich pop czyta kazanie. W języku ukraińskim. Jest dużo ludzi. Kiedy nas widzi, zaczyna opowiadać, że oglądał w Internecie, jak ludzie w Mariupolu pod ostrzałem nadal chodzili do cerkwi. Nie precyzuje, czy to był ostrzał. Wychodzimy.

Naszym kolejnym punktem jest monaster św. Trójcy w Międzyrzeczu, kilka kilometrów od Ostroga. Główna świątynia została zbudowana w pierwszej połowie XVI wieku przez Konstantyna Ostrogińskiego jako podziękowanie Bogu za zwycięstwo nad moskalami pod Orszą. Czczona starożytna i cudowna ikona Matki Boskiej Międzyrzeckiej nadal zdobi monaster. Szanowana była zarówno przez prawosławnych, jak katolików.

Na początku XVII w. Janusz Ostrogiński przekazał świątynię ojcom franciszkanom,

budując wokół cele obronne, mury i baszty. Zakonnicy zostali wypędzeni przez moskwę po powstaniu styczniowym i moskale są nadal w naszym zabytku. Mój towarzysz jest zawodowym konserwatorem, zna każdy milimetr w ikonie Matki Boskiej Międzyrzeckiej. Pokazuje nam, że nadszedł czas, aby w niektórych miejscach ją naprawić. Zwraca uwagę również na obrazy prawosławne w barokowych ramach, wciąż franciszkańskich, namalowane w XIX wieku na wcześniejszych katolickich. Opowiada, jak na próżno kilka lat temu próbował bronić wieży klasztornej dzwonnicy z XVIII wieku, którą moskiewscy mnisi zechcieli przebudować, niszcząc autentyczne górne kondygnacje; jak za już niepodległej Ukrainy, za milczącej zgodą miejscowych władz ochrony zabytków, zakonnicy zamalowali starożytne obrazy malowidłami o absolutnie drugorzędnej jakości artystycznej; jak jednocześnie rozebrano piękne sklepienia żebrowe w celach franciszkańskich. W rzeczywistości był on samotnym wojownikiem na polu bitwy, który chciał to wszystko uratować. Brodaci mnisi w wysokich czapach (nabożeństwo dawno się skończyło) witają go, ale widać, że starają się trzymać z daleka i nie mówić za dużo w obecności naszego towarzysza.

W 1633 r. w Dermaniu, w innym na naszej drodze klasztorze, także zbudowanym przez Ostrogińskich, został pochowany autor słynnej „Gramatyki słowiańskiej” Meletius Smotrycki. Trumna podobno zachowała się w kryptach kościoła klasztornego, ale została splądrowana w czasach sowieckich.

Pada, nabożeństwo się skończyło, ale wchodzimy do środka świątyni. Tylko tutaj widać, że jest to XVI wiek, ponieważ zewnętrzna część cerkwi została mocno przebudowana w okresie imperium rosyjskiego. Nie



widzieć siostr zakonnych (jest to prawosławny klasztor UPCMP), ale gdy przechadzamy się po terenie i patrzymy na dawne mury obronne, jesteśmy wyraźnie obserwowani z okien cel.

Krótko mówiąc, moskiewskie prawosławie w ogóle stąd nie wychodzi. Sprzyja temu lokalny skorumpowany urząd, pieniądze hojnie wspieranych przez Rosję popów oraz jaskiniowe przesady ludności, której od wieków wmawiano, że tylko cerkiew rosyjska ma Ducha Świętego. Jest to zbyt smutne, żeby było zabawne. Na własnej ziemi nadal nie posiadamy naszych zabytków.

Następnego dnia, już w domu skromnie świętujemy z żoną Wielkanoc. Ciasto wielkanocne (pashę) kupujemy w sklepie, a pisanki robimy sami, mieszając z zaangażowaniem różne barwniki i zanurzając w nich jajka. Kiedyś byłem bardzo pobożny, tego wieczoru chodziłem na całonocne nabożeństwa, ale teraz wolę siedzieć w domu. Uważam, że moja osobista cicha modlitwa jest o wiele ważniejsza niż stanie w zatłoczonym

kościół przed księżmi, z których wielu martwi się tylko o to, ile pieniędzy zobaczą w kościelnej skarbonce po świętach.

Z niemieckimi wolontariuszami na Polesiu 24 kwietnia 2022 roku

Mój dobry znajomy z Niemiec Leon wraz ze swoimi przyjaciółmi i dziewczyną (nawiasem mówiąc jest Rosjanką) od 24 lutego poświęca cały swój wolny czas na pomoc Ukrainie. Wielokrotnie jeździł do polskiej granicy, zabierał uchodźców. Teraz, zebrawszy samodzielnie blisko sto paczek z artykułami spożywczymi i higienicznymi, przyjechał z ojcem do Kijowa. Mój przyjaciel M. i ja musimy pomóc zawieźć to wszystkim ludziom, którzy mieszkają w najbardziej dotkniętych wojną wioskach na północ od Kijowa. Od wojskowych i wolontariuszy w Iwanowie dowiedziałem się, że te wsie to Kuchary, Pidhajne i Teteriwske, położone na granicy obwodów kijowskiego i żytomierskiego. To tam w marcu toczyły się zaciekle walki, i ludzie pilnie potrzebują pomocy.

Przejeżdżamy uszkodzonym przez rakietę centrum miasta Malin. Robimy duży hak, bo mocno uszkodzony jest most na rzece Teteriw koło Kucharów. Nie znamy nikogo w tych wioskach, więc planujemy przekazać paczki tym, których spotkamy. Jako pierwsze napotykamy dwie pannie w Kucharach. Stoją obok zniszczonego domu. Jedna z nich jest jego właścicielką – nie może powstrzymać łez, pamiętając, jak wszystko straciła. Wieś najbardziej ucierpiała podczas rosyjskich nalotów, które zrzuciły tu

liczne bomby. Tu nie ma ani jednego całego domu.

Na jednej z ulic widzimy ludzi usiłujących dokonać jakichś napraw starego drewnianego domu, który stracił dach. W pobliżu znajduje się podobnie zniszczony, nowszy dom. Cała rodzina, do której należą oba domy, próbuje coś zrobić, aby ocalić coś, co można jeszcze uratować. Są bardzo wdzięczni Niemcom za pomoc. Mówią nam, dokąd jeszcze możemy pójść.

To takie dziwne – w wiosce nie ma prądu, nie ma połączenia mobilnego, ale w ciągu jakichś pięciu minut miejscowi gromadzą się wokół nas. Przyjeżdżają głównie rowerami.

Wokół same ruiny. Dużo zwierząt. Uderzają mnie pozostałości jednego, podobno niedawno pięknego domu, na którego podwórku czekają na mnie trzy małe psy. Obok nich przechadza się kogut. To ich podwórko, ale właściciele nie mają już gdzie mieszkać.

Tymczasem ludzie wokół wstawiają sklejkę lub deski w wybite okna i sadzą ogrody. Orzą swoje działki. Wygląda to bardzo surrealistycznie, ale oni nie mają innego wyjścia. Nikt im nie pomoże. Podchodzi do nas starsza pani, mówi, że straciła dom i pyta, jak formalnie złożyć wniosek do państwa o odszkodowanie. Wstyd nam, ale nie możemy jej odpowiedzieć.

W sąsiedniej wsi Pidhajne czeka już na nas cała ulica. Pani z Kijowa, która miała tu dachę, prowadzi nas, aby pokazać nam następny letni dom, profesora ze stolicy. Obok znajduje się głęboki lej po bombie lotniczej. Ta wioska wydaje nam się jeszcze bardziej zniszczona niż Kuchary. Mijamy ruiny domu, z którego pozostał tylko ceglany komin. Takie zdjęcia widziałem tylko w książkach o II wojnie światowej. Ale obok ruin, na śłupie, w gnieździe są już dwa bociany. Więc życie toczy się dalej.

W Teteriwskim ludzie, którym rozdawaliśmy paczki, radzą nam udać się na most, gdzie jest dużo wrogiego sprzętu, a podobno nawet martwych moskiewskich żołnierzy. Spalonych wozów naprawdę tylko. Cała kolumna. Wokół tylko ruiny domów. Niektóre z nich podobno były bardzo piękne, należały do ludzi zamożnych. Na jednym z takich zgłiszcz widzimy kilka osób. Przyjechali z Kijowa do swojego domu, którego już nie ma. Nie przyjmują pomocy – „inni bardziej jej potrzebują”. Obok nas kręci się duży czarny rasowy pies. Podobno należał do sąsiadów, którzy uciekli, nie zabierając go ze sobą. Na ogonie zwierzęcia jest duża niezagojona rana, którą pies drapie. Biegają tu też koty, błagając o jedzenie. Dajemy im kilka kielbasek, które mieliśmy dla siebie. Zabitych moskali już nie ma. Raczej, na naszych oczach ukraińscy wojskowi wynoszą ich z leśnych okopów w białych nieprzezroczystych workach. Ładują do auta, gdzie widzimy jeszcze kilka takich pakunków.



Spotykamy kobietę. Mówi, że jest pracowniczką gminy. Zaprasza do pozostawienia reszty paczek w klubie wiejskim. Obiecuje oddać to wszystko ludziom. Chętnie się zgadzamy i obiadokolację przygotowujemy na schodach budynku. Kobieta wpuszcza nas, żebyśmy mogli usiąść przy dużym stole. Nadal jest zastawiony resztkami jedzenia. W końcu jest Wielkanoc. Wczoraj przyszli tu mieszkańcy Teteriwskiego, odbyła się wspólna biesiada. Z apetytem jemy, bo mimo okropności, które widzieliśmy, jesteśmy bardzo głodni. Pod ścianami sali dostrzegamy liczne paczki z żywnością. Więc pomoc jest tutaj dostarczana. Dowiadujemy się później, że ta kobieta jednak nie była zbyt chętna do udzielenia komuś tej pomocy. Dlatego nadal chcemy pomagać ludziom bezpośrednio – z ręki do ręki.

Na polu pod wsią dostrzegamy dziwnie pomalowane na srebrno krzaki. W pobliżu – pozostałości aluminiowego korpusu bomby. Wokół rozrzucone są srebrne kwadraty. To bomba fosforowa, zakazana przez wszystkie międzynarodowe konwencje. Rzucono ją na ludzi w Pidhajnym. M. bierze jeden z tych kwadratów, ale każe mu natychmiast go wyrzucić i umyć ręce.

Wracamy do domu przez Borodiankę. Jestem tu po raz drugi, nasi towarzysze – po raz pierwszy. Zatrzymujemy się w centrum, gdzie stoją wieżowce straszliwie okaleczone pociskami z samolotów. Na progu jednego z takich domów płoną liczne białe i czerwone znicze. Wczoraj był tu Prezydent RP. Widok tych świec, a zwłaszcza dziecięcych rysunków na ścianie spalonego domu, ścisza za gardło. Patrząc na to ze łzami w oczach. Wydaje mi się, że po raz pierwszy płaczę. Dziwne, ale jest w nas coś bardzo osobistego, co sprawia, że poddajemy się emocjom. Dla mnie jest to zrujnowane beztroskie dzieciństwo, niemożność życia z mamą i tatą w domu; wychodzenia z nimi na lody lub do kina; bieganie do zmroku z przyjaciółmi na podwórku; wymiana zabawkami; oglądanie kreskówek.

Wszystko to zostało odebrane naszym dzieciom. Ale pomścimy to.

15 maja 2022: Charków, nietrwały spokój

Jeszcze pod koniec marca, będąc w Kijowie, spotkałem dziennikarzy polskich stacji telewizyjnych, którzy właśnie wrócili z Charkowa. Media wtedy krzyczały jednym głosem, że jest tam prawdziwe piekło, historie zaś kolegów, że można normalnie dojechać do miasta i tam zostać, wszystko wywróciły w mojej wyobraźni.

Nieco później do Charkowa wyjechał mój przyjaciel W., który też stamtąd przysłał sprawozdania. Opowiadał, że podróż po Charkowie w towarzystwie miejscowych wygląda całkiem normalnie. To miasto było więc dla mnie rodzajem magnesu. Mam wielu dobrych znajomych

stamtąd (którzy jednak w większości wyjechali) i w ogóle Charków zawsze mi się podobał. Krótko mówiąc, kupuję bilety na pociąg i jadę. Od W. mam kontakt do osoby, u której mogę w Charkowie przenoćować. Jednocześnie otrzymuję kilka numerów telefonów do wolontariuszy.

Droga do Charkowa jest jedną z najbardziej malowniczych. Mijam Łubny, gdzie monaster Mgarski, zbudowany przez Kozaków i niestety zawłaszczony przez patriarchat moskiewski, zdobi brzeg Suły. Następnie Myrhorod, opiewany przez Gogola, to zawsze piękna Połtawa z jej Padołem i monasterem Podwyższenia Krzyża Św., który w czerwcu 1709 był siedzibą Mazepy i Karola XII. Kiedyś, w 2008 roku, podróżując po regionie, napisałem jeden z moich pierwszych przewodników po Ziemi Półtawskiej. Od tego czasu ta „klasyczna Ukraina” pozostaje mi bardzo bliska.

Mniej więcej w tym samym czasie po raz pierwszy pojechałem do Charkowa. Na kilka dni. Żeby po prostu zrozumieć to miasto. Pamiętam, że miałem pewne stereotypy: promoskiwski, powszechny język rosyjski, sowiecka architektura. Rzeczywistość okazała się nieco inna. Tak, w Charkowie zobaczyłem wiele stalinowskich budynków, ale w centrum miasta uderzyła mnie mieszanka starych domów różnych stylów – od klasycyzmu po neogotyk i modernizm. Ten ostatni był szczególnie powszechny, nawet bardziej niż w Kijowie.

Pamiętam, jak na głównej ulicy – Sumskiej – zaskoczył mnie język ukraiński wśród młodzieży, jak prawie wszędzie odpowiadali mi w tym języku. A ile było napisów nierosyjskich. Byłem bardzo mile zaskoczony.

Nie mniej wzruszające było moje przybycie do miasta jesienią 2008 roku na wielki koncert na charkowskim placu Swobody (tutaj uważany jest za największy w Europie) zespołu „Queen” w towarzystwie Paula Rodgersa. Koncert był bezpłatny i dlatego całą tę gigantyczną przestrzeń wypełniło 350 tysięcy widzów. Wygląda na to, że dla Queen, a zwłaszcza dla Paula Rodgersa, był to show z największą liczbą fanów w ich karierze.

Potem spędziłem noc w gościnie u artystki w dzielnicy Sattiwka. Typowa sowiecka sypialnia dzielnica, których wiele jest też w moim Kijowie. Ale następnego dnia zostałem zabrany, aby pokazano mi Charkowską Akademię Sztuk Pięknych, starą szkołę artystyczną zbudowaną na początku XX wieku w stylu ukraińskiej secesji. Ten budynek zrobił na mnie nie mniejsze wrażenie niż występy zagranicznych gwiazd zeszłej nocy.

Kolejna wizyta w Charkowie miała miejsce w marcu 2014 roku. Wtedy właśnie doszło do próby zdobycia miasta przez rosyjan z Białogrodu i ich lokalnych sympatyków. Weszli do budynku Charkowskiej Obwodowej Administracji Państwowej, dotkliwie pobili miejscowego poetę



i aktywistę Serhija Żadana. Ale Charków wytrzymał. Miasto nie poddało się wrogowi. Nie doszło do proklamacji „Charkowskiej Republiki Ludowej”.

Nie było jednak wtedy pewności co do przyszłości. Mój przyjaciel i polski publicysta Ziemowit Szczerek i ja przybyliśmy ze zwycięskiego kijowskiego Majdanu, obwieszeni żółtymi i niebieskimi wstążkami. Zatrzymaliśmy się u lokalnych działaczy. Natychmiast doradzili nam usunięcie taśm, bo to niebezpieczne. Rzeczywiście, na ulicach miasta panowało wówczas duże napięcie i nieufność. Ale nie widzieliśmy żadnych flag wroga.

Po raz kolejny przyjechałem do Charkowa, aby odwiedzić moją dobrą koleżankę J., która zabrała mnie na wycieczkę po oryginalnych lokalnych barach, na końcu dotarliśmy na występ kultowej lokalnej grupy „Orchestr Cze”. Charków zawsze słynął ze sceny muzycznej, która dała Ukrainie wiele prawdziwych gwiazd.

Pamiętam wszystkie moje liczne wizyty w Charkowie, bo za każdym razem towarzyszyła im eksplozja emocji. Teraz znowu wjeżdżam do miasta. Podobnie jak w marcu w pociągu do Kijowa, słucham czy nie ma eksplozji i wypatruję dymu z pożarów. Nie, jest cicho, zwyczajnie. Dużo ludzi jedzie ze mną, nawet z dziećmi. Widać, że wracają. Jest tyle samo wojskowych.

Z dworca do centrum idę pieszo. W Charkowie jest wspaniałe metro, ale jeszcze nieczynne – na stacjach mieszkają ludzie, którzy w wyniku ostrzałów stracili domy. Uderza widok prawie pustych ulic z nielicznymi samochodami. Przy jednym z domów stoi na ceglach sowiecka łada – ktoś ukradł koła. Tu i tam widzę na ziemi potłuczone szkło, a im bliżej centrum, tym większe zniszczenie.

Idę do cerkwi Zwiastowania. Wygląd zewnętrzny w stylu neobizantyjskim, niezwykle wytworna. Wewnątrz – zupełne przeciwieństwo: półmrok, wyblakłe malowidła. Witają mnie po rosyjsku „s prazdniczkom”, wydaje się, że dzisiaj jest święto kościelne. To typowy patriarchat moskiewski i interesuje mnie tylko architektura zabytku.

Naprzeciw cerkwi znajduje się wysoki maszt z dużą flagą ukraińską. Wspaniała dominanta, a także sąsiadująca z nią dzwonnica świątyni Wniebowzięcia NMP z XVIII wieku. W marcu w okna kościoła

uderzył wybuch. Obecnie zostały już naprawione.

Na jednym z centralnych placów widzę stary piękny dom, mocno zniszczony przez rakietę. Robię zdjęcie, ale natychmiast przyjeżdża policja i nakazuje jego usunięcie. Bardzo ważne jest tutaj zapewnienie bezpieczeństwa, więc wszystkie dalsze zdjęcia robię w taki sposób, aby nie było widać, gdzie to jest, wyłączam lokalizację.

Centrum jest bardzo zniszczone. Co trzeci budynek ma jakieś zniszczenia. Nie można tego porównać z Czernihowem, a tym bardziej z Kijowem. Na jednej z ulic, obok pięknej neogotyckiej rzymskokatolickiej katedry Wniebowzięcia NMP dobiega mnie wycie syren przeciwlotniczych. Będąc w Charkowie zdecydowanie nie chcę lekceważyć niebezpieczeństwa, choć wydaje się, że przechodniów niewiele syreny obchodzą. Próbuje wejść do kurii, ale jest zamknięta. Więc szybkim krokiem idę do najbliższej stacji metra. Przy wejściu siedzi pracowniczka metra prosząc o pokazanie dokumentów, podchodzi też policjant. Rozmawiamy. Kobieta, którą zapisałem a priori do zwolenników „ruskiego mira”, mówi, że teraz wszyscy w Charkowie są przeciw Rosji i nikt nie chce, aby przybyli „wyzwoliciele”. Policjant zapewnia, że rakiety do centrum miasta nie będą już zestrzelane – „za droga przyjemność”. Mam co do tego wątpliwości. Pozwalają mi zobaczyć, jak ludzie żyją na peronie.

Uchodźców jest tu stosunkowo mało, ale są dzieci, a największe wrażenie robią na mnie namalowane na podłodze kwadraty dziecięcej gry „w klasy”, kiedy trzeba na nie wskakiwać w określonej kolejności. Oto materace, na których znajdują się różnorodne rzeczy: czajniki elektryczne, książki, żywność, walizki i inne. Wychodzę, kiedy alarm lotniczy zostaje odwołany.

Postanawiam iść do dzielnicy Sattiwka, gdzie kiedyś nocowałem u znajomej artystki. To tam jest większość zniszczeń. Idę za nawigatorem, miejski transport nie kursuje. W jedną stronę to ponad dziesięć kilometrów. Ścieżka prowadzi przez dzielnice domów prywatnych. Tutaj wszystko wygląda jak zwykle: koty wygrzewają się na słońcu, kwitną wiśnie, kilku przechodniów, dzieci jeżdżą na rowerach. Gdzieś w połowie drogi słyszę strzały. Nie rozumiem, czy są

blisko, czy daleko. Jednocześnie jestem pewien, że w Charkowie nie wybuchnie, bo nasi odsunęli wroga od miasta. Wreszcie docieram do Sattiwki.

Nie widzę dużych uszkodzeń, tylko rozbite szyby. Ale to jeszcze nie północna Sattiwka, gdzie moskale zniszczyli całe dzielnice bloków.

Dochodzę do stacji metra Bohaterów Pracy. To stacja końcowa. Tu przebywają ci, którzy zostali bez domów. Policjant przy wejściu mówi, że codziennie przybywa pomoc i żywność, ale jest tu blisko sześćset osób i nie do wszystkich dociera. Pozwala mi zejść na peron. W porównaniu z pierwszą stacją to istny babilon. Ludzie leżą nie tylko na peronie, ale także przy kołowrotach i drzwiach. Nie ma wystarczająco miejsca, jest duszno, czuć zapach stagnacji.

Wracam na górę. Znużeni mieszkańcy stacji wyszli na papierosa. Słyszę dziwny, specyficzny dźwięk i rozumiem, że to są strzały z „gradów”. Ludzie niepokoją się, gotowi do ucieczki pod ziemię, aż ktoś z nich mówi: „Uspokojcie się, to pracują nasi po kacapach”.

Isć dalej nie pozwalają mi patroli wojskowe: „Strefa zagrożenia. Ostrzał wroga”. A więc eksplozje, które słyszałem, mogły mieć miejsce w północnej Sattiwce. Nogi strasznie boją. W pobliżu widzę taksówkę. Chcę jechać do centrum, ale pytam, czy kierowca zawiezie mnie również do Piatychatki, podmiejskiej dzielnicy na północ od Charkowa, gdzie znajduje się memorial ofiar operacji katyńskiej. Kierowca mówi, że nie pojechałby tam tydzień temu, ale teraz jest stosunkowo cicho, więc ruszamy.

Memorial znajduje się w lesie. Wiosną 1940 r. przywieziono tu polskich oficerów zabitych w charkowskich więzieniach. Prawdopodobnie zabijali też tutaj na miejscu. Wcześniej w lesie grzebano także ofiary stalinowskich represji z lat 30. XX wieku. Byłem już na tym miejscu. Pamiętam krzyże katolickie i prawosławne, niekończące się tablice z nazwiskami zabitych. Teraz to miejsce jest mocno uszkodzone przez pociski wroga „grad”. Tu i tam leżą ich wraki. Zniszczone tabliczki z imionami. Na wielu z nich czytam, że ta czy inna osoba urodziła się we Lwowie, Brzeżanach, Łucku, a nawet w Petersburgu. Zabici, bo byli Polakami. Teraz zabijają pamięć o nich. Wróg uderza w miejsce męczeństwa w mieście-męczenniku. W mieście, które ma pecha – geograficznie leży zbyt blisko granicy z Rosją. Chociaż, prawdę mówiąc, Białogrod to także Słobożańska Ukraina.

Na noc – a słońce już zachodzi – postanawiam iść do wolontariuszy. Jest to gdzieś w centrum. Spotykam ładną kobietę, prowadzi mnie do piwnicy. Przed wojną była tu restauracja, teraz miejsce noclegów. Dostałem śpiwór i pyszną kolację. Zapadam się w niespokojny sen pod migoczącą lampą, która nie gaśnie.

Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej ojców Trynitarzy we Lwowie

Historia działalności zakonu ojców trynitarzy i budowy ich świątyni we Lwowie sięga drugiej połowy XVII wieku. W 1685 roku do Lwowa przybyli pierwsi zakonnicy – Hiszpanie, sprowadzeni do Rzeczypospolitej przez Jana Kazimierza Denhoffa, późniejszego kardynała.

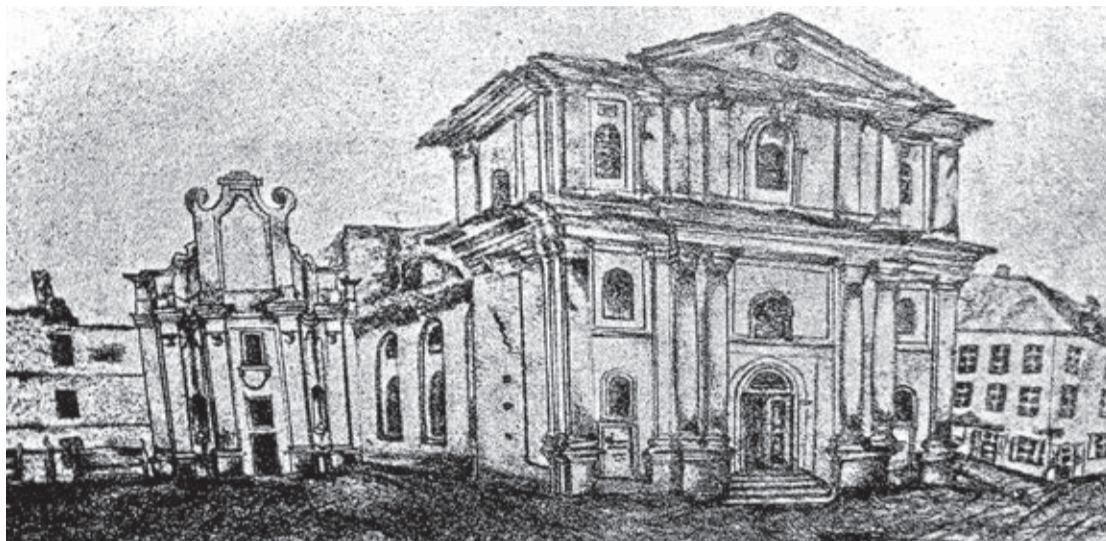
JURIJ SMIRNOW

Trynitarze zajmowali się redempcją, czyli wykupem chrześcijan z niewoli mużułmańskiej i w tym celu zorganizowali specjalne wyprawy do krajów mużułmańskich. Ich działalność bardzo zainteresowała króla Jana III Sobieskiego, który poparł ich plany wykupu polskich jeńców z niewoli tureckiej. Król zwolnił zakon od wszelkich podatków. Lwów był pierwszą siedzibą ojców trynitarzy w Rzeczypospolitej. Ich działalność poparli wysocy dygnitarze państwowi, m.in. Stanisław Jabłonowski, wielki hetman koronny, Andrzej Potocki, kasztelan krakowski, również arcybiskup lwowski i duchowieństwo rzymsko- i ormiańsko-katolickie, i ojcowie teatyni, którzy mieli we Lwowie obszerny klasztor i prowadzili seminarium duchowne dla kleryków ormiańskich.

Zakon trynitarzy (Zakon Trójcy Przenajświętszej) został założony jeszcze w XII wieku i zatwierdzony w 1198 roku przez papieża Innocentego III. Strojem mnichów był biały habit z czerwonym i błękitnym krzyżem na piersiach, zaś w ich godle „jelen biały z błękitnym i czerwonym krzyżem między rogami”. Mnisi oddawali szczególną cześć Jezusowi Nazareńskiemu, „którego ołtarzem i wizerunkiem słynął każdy kościół trynitarzki”.

Trynitarze wykupili parcelę przy ul. Krakowskiej i zbudowali najpierw kaplicę, zaś w 1703 roku położono fundamenty pod budowę kościoła i klasztoru. Pierwszy obraz do kaplicy – obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, oprawiony w miedzianą ramę, podarował nuncjusz papieski w Warszawie. Ustawiono również ołtarz z obrazem Św. Trójcy, podarowany zakonnikom przez katedrę ormiańską. Administrator archidiecezji ormiańskiej bp Deodat Nersesowicz ofiarował przybory i aparaty kościelne. Drugi ołtarz w kaplicy został poświęcony św. Kajetanowi, zaś trzecim – świętym Janowi de Matha i Feliksowi de Valois, założycielom zakonu w XII wieku.

W 1689 roku do zakonu wstąpił Antoni Wielhorski, syn wojewody wotyńskiego, który w 1701 roku był jako pierwszy Polak



UNIwersytet lwowski po spaleniu w 1848 r. fronton biblioteki i gmachu uniwersyteckiego od strony ul. Krakowskiej.

powołany na godność superiora lwowskiego konwentu, a później na prowincjała polskiej prowincji zakonu. Nowy kościół pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej ojców trynitarzy ufundowała w 1703 roku matka superiora Anna z Ożgów Wielhorska. Kamień węgielny wmurowano 8 września tegoż roku. Jednak budowę kościoła wstrzymał najazd szwedzki i zdobycie Lwowa przez króla Karola XII. Żołnierze zrabowali klasztor i kościół. Ojcowie złożyli też na rzecz kontrybucji, którą Szwedzi zażądali od miasta, „210 imperyalów w złocie, srebrne korony Pana Jezusa i N.M. Panny, kielichy i pateny i inne wartościowe przedmioty w sumie 1000 talarów”.

Budowę kościoła wznowiono dopiero od 1710 roku w latach powtórnego przełożenia ks. Antoniego Wielhorskiego. W listopadzie 1721 roku w jeszcze niedobudowanym kościele

umieszczono Najświętszy Sakrament. Prace budowlane trwały do 1731 roku, kiedy 16 września tegoż roku uroczystej konsekracji świątyni dokonał arcybiskup lwowski Jan Skarbek. „Bezpośrednio po tym akcie Mszę świętą celebrował w świątyni bawiący we Lwowie chaldejski patriarcha Babilonu”.

Kościół Trójcy Przenajświętszej razem z rezydencją ojców trynitarzy, ogrodem i kolegium zajmował teren między ulicami Krakowską i Teatralną, nieopodal bramy Krakowskiej. Kościół był orientowany na osi wschód-zachód.

Okazała fasada z dwiema wieżami-dzwonicami i wejściem głównym znajdowała się

od ulicy Krakowskiej. Trzykondygnacyjne dzwonnice zwieńczono namiotowymi dachami, wejście główne akcentowały dwie pary monumentalnych kolumn. Do trzynawowego korpusu kościoła przybudowano klasztor. Kościół słynął z cudownej figury Jezusa Nazareńskiego i z relikwii św. Faustyna („ciało św. Faustyna, przestane konwentowi z Rzymu, dar papieża Klemensa XII”).

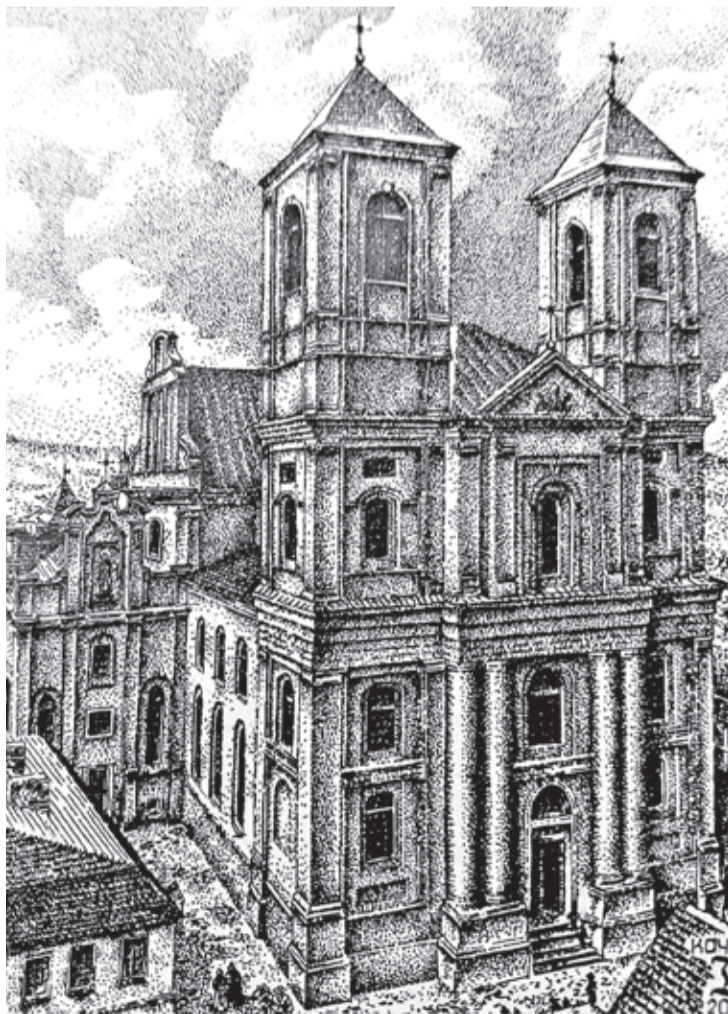
Pożar w sierpniu 1734 roku ominął zabudowania ojców trynitarzy, ale 3 maja 1748 roku rezydencja i kościół pw. Trójcy Przenajświętszej zostały zniszczone podczas kolejnego groźnego pożaru. W kronice zanotowano, że „wszczęty w ich murach 3 maja 1748 roku przed wieczorem podczas niesporów i kazania pożar pochłonął i zniszczył mnóstwo tych rzeczy, które dokonano i nabyto kosztem czasu, trudów i ofiarnego nakładu”. Uważano za cud, że ocalał ołtarz św. Faustyna z relikwiami i ołtarz św. Kajetana. Figurę Jezusa Nazareńskiego ojcowie „zdolali, acz z trudem i narażeniem życia, wyrwać z objęć żywiołu”. Dzięki hojnej pomocy finansowej znanych rodzin magnackich trynitarze już w roku 1750 dysponowali poważną sumą pieniędzy, która pozwoliła rozpocząć nie tylko odbudowę zniszczonej świątyni, ale zaprosić najlepszych we Lwowie, a może i w całej Rzeczypospolitej architektów, malarzy i rzeźbiarzy. Wśród ofiarodawców znajdowały się nazwiska Michała Wielhorskiego, starosty siedleckiego, Michała Rzewuskiego, wojewody podolskiego, Stanisława Potockiego, wojewody kijowskiego. Znaczne sumy ofiarowała rodzina Cetnerów, również rodziny Łosiów, Ożgów, Giżyckich i wielu innych.

Niestety, nie znaleziono dokładnego inwentarza kościoła i nawet dokładnie nie jest znana liczba zbudowanych ołtarzy. Odnalezione „Księgi przychodów” pozwalają określić tylko niektóre z nich, jak również imiona fundatorów

i wykonawców. Krakowska historyk sztuki Katarzyna Brzezina przeprowadziła dokładną penetrację odnalezionych do tego czasu materiałów archiwalnych i ustaliła nazwiska mistrzów pracujących przy odbudowie kościoła i klasztoru. Wśród nich spotykamy nazwisko słynnego lwowskiego architekta Bernarda Meretyna, który od podstaw wznosił budynek furty. Na potrzebę „fabryki kościelnej” przywożono marmury z Krakowa oraz kamień polański i strusowski. W 1757 roku położono nową posadzkę marmurową. Słynny malarz Stanisław Stroiński, zatrudniony we Lwowie w ozdobienie freskami katedry łacińskiej, kościołów klarysek i M.B. Śnieżnej, w latach 1756–1757 ozdobił polichromią również świątynię ojców trynitarzy. Obok niego pracował malarz Miller, który wyłocił kapitele pilastrów we wnętrzu.

W tym samym czasie wzniesiono dwa nowe ołtarze poświęcone założycielom zakonu trynitarzkiego, mianowicie św. Feliksowi de Valois i św. Janowi de Matha, określone w dokumentach również jako ołtarze Świętych Ojców lub Patriarchów. Fundatorami pierwszego z nich byli Stanisław Potocki i Ludwika z Potockich Cetnerowa, zaś ołtarza św. Jana de Mathy – Kuncewicz. Zastępują na uwagę nazwiska rzeźbiarzy zatrudnionych przy wykonaniu rzeźb do tych ołtarzy. Byli nimi słynny Jan Jerzy Pinsel i Jan Jerzy Gertner. Co do Pinsla, było to drugie po katedrze św. Jura dokumentalne potwierdzenie prac tego wybitnego mistrza we Lwowie. W świątyni trynitarzkiej znajdowały się też ołtarze św. Antoniego Padewskiego, do którego starosta Bekierski ufundował w 1756 roku kandelabry, zaś Elżbieta Dulska finansowała jego poświęcenie. Ona również ufundowała srebrne kandelabry do ołtarza Jezusa Nazareńskiego. Aleksander Siedlecki ufundował organy, zbudowane w latach 1757–1758 przez Jana Jakubowicza. Ksiądz Niedzielski dotował złocenie ambony. Prace pozłotnicze wykonywali złotnicy Józef Łukaszewicz, Maciej Miller i Franciszek Wilt (Wild), którzy pracowali także w katedrze łacińskiej i innych lwowskich kościołach. Są też wzmianki o ołtarzu Matki Boskiej Bolesnej, do którego antepedia dekorował Wacław Flezewicz. Przy odbudowie kościoła św. Trójcy pracował też słynny lwowski rzeźbiarz Sebastian Fesinger. On wykonał m.in. rzeźby do ambony i „osoby do furty” klasztornej.

Odnowienie kościoła ukończono w 1759 roku. Niedługo jednak cieszyli się zakonnicy z odbudowanego i na nowo



KOŚCIÓŁ PW. TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ, RYS. IHOR KACZOR

wyposażonego kościoła i kolegium. 17 marca 1783 roku ogłoszono dekret cesarza Józefa II, kasujący zupełnie zakon ojców trynitarzy w Austrii. W tym czasie w klasztorze lwowskim znajdowało się 37 zakonników. Za czas swej działalności ojcowie zorganizowali 18 redempcji i wykupili z niewoli mużulmańskiej ponad 400 chrześcijan. Dla wykonania dekretów cesarskich do Lwowa przybył komisarz Ksawery Krugluger i objął w charakterze kustosza zarząd potrynitarzskich klasztorów. Przy konfiskacie mienia kościołów i klasztorów miał być spisany inwentarz, ale współczesnym naukowcom nie udało się go odszukać.

Gmach klasztorny odwiedził w tymże 1783 roku osobiście cesarz Józef II i przeznaczył go na Uniwersytet lwowski. Na rozkaz cesarski pośpiesznie przerobiono gmach na potrzeby uczelni wyższej. Profesorowie nie byli zachwyceni stanem technicznym budynków. Historyk lwowski Franciszek Jaworski pisał m.in.: „Budynek niekształtny, ponury nieco, od ulicy Krakowskiej w głąb cofnięty [...] wówczas nie przypominał wcale siedziby muz. Cele klasztorne, złożone po kilka razem, stanowiły sale wykładowe. W parterze wilgotnym i ciemnym mieściły się mieszkania służby, laboratoria medyczne i chemiczne, sala sekcyjna i teatr anatomie.

Na pierwszym piętrze były prywatne mieszkania profesorów oraz 20 sal wykładowych, gabinet historii naturalnej, kancelaria uniwersytetu i sala posiedzeń senatu. Na drugim wreszcie piętrze gimnazjum sale wykładowe prawnicze, laboratorium fizyczne itd.”.

W kościele urządzono bibliotekę uniwersytecką. Był to całkiem okazały i cenny zbiór manuskryptów, książek, map – pozostałość po dawnej bibliotece akademii Jezuitów, pomnożony o zbiory zniesionych klasztorów. W 1848 roku liczba jego stanowiła 51.082 tomy.

21 października 1784 roku cesarz Józef II podpisał Dyplom fundacyjny nowego uniwersytetu. Uroczysty akt inauguracji nowego uniwersytetu „odbył się w sali bibliotecnej, przerobionej naprędce z nawy kościoła trynitarzy, a obecnie przyozdobionej adamaszkowymi kotarami, portretem Józefa II i malowidłami, przedstawiającymi odznaki uniwersyteckie nadane dyplomem fundacyjnym”. Z tego opisu dobrze widać, że znikło całe bogate wyposażenie kościelne, prawdopodobnie sprzedane przez Fundusz religijny do innych świątyń, często na dalekiej prowincji. Brak dokumentów i inwentarzy nie pozwala ustalić losów cennych rzeźb i ołtarzy. Dlatego tak intrygującą okazała się nowa interpretacja pochodzenia zespołu późnobarokowych rzeźb ołtarza



CERKIEW PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO

głównego kościoła św. Marcina we Lwowie. Udowodniono, że cztery duże figury świętych (św. Piotr, św. Paweł, św. Barbara i nieokreślona święta) i dwie nieco mniejsze (św. Joachim i św. Jan Nepomucen) pochodzą właśnie z kościoła trynitarzy i są dziełem Jana Jerzego Pinsla i Jana Jerzego Gertnera. Obecnie cztery z tych figur znajdują się

w Muzeum J. J. Pinsla we Lwowie, ale dwie figury – św. Piotra i św. Pawła – w latach powojennych zniknęły i dopiero w 2005 roku „pojawiły się w handlu antykwarium w rosyjskim Petersburgu”.

W latach 20. XIX wieku zabudowania potrynitarzskie znajdowały się w stanie „pełnego zaniedbania”

i przypominały „raczej dom zajezdny niż szkołę, na którego dziedzińcu odbywały się egzekucje wojskowe i ciągnięcia loterii liczbowej”. Dlatego w latach 1825–1828 gmachy klasztorne i kościół zostały odrestaurowane i przerobione. Do roku 1848 korzystał z nich tzw. Uniwersytet Franciszkański, powołany dekretem cesarza Franciszka I 7 sierpnia 1817 roku. 2 listopada 1848 roku artyleria austriacka pod dowództwem generała Hammersteina zbombardowała miasto. „Od rakiet ognistych” stanęły w płomieniach m.in. gmachy uniwersyteckie, razem z biblioteką i cennymi zbiorami.

Budynek klasztoru potrynitarzkiego był zupełnie zniszczony, tym bardziej, gdy „nadwerżone mury” upadły 20 listopada 1848 roku. Ruiny oddano społeczności ukraińskiej pod budowę cerkwi i tzw. Narodnego Domu. Projekt cerkwi pw. Przemienienia Pańskiego opracował architekt Sylwester Hawryszkewycz, któremu udało się zachować i wykorzystać „najcenniejsze ocalałe elementy zniszczonego kościoła Trójcy Przenajświętszej”. Budowa trwała od 1875 do 1898 roku. Po starym trynitarzskim kościele najlepiej zachowała się elewacja główna z dwiema wieżami-dzwonnicami i wejściem dekorowanym dwiema parami kolumn. Obecnie w tej świątyni funkcjonuje cerkiew greckokatolicka.

Nasza przedwojenna Ojczyzna Rozkochani w odzyskanej Polsce

Gdy chłopiec zakocha się w dziewczynie, widzi w niej same zalety i jest nią zachwycony. Podobne wrażenie można odnieść czytając artykuły przedwojennych polskich publicystów. Oni wyraźnie byli zakochani w odzyskanej, niepodległej Polsce i za wszelką cenę chcieli, by była znana, podziwiana i wzbudzała zachwyt na całym świecie.

BOHDAN ŁYP

Za przykład może służyć zamieszczony w miesięczniku „Morze” (nr 10/1934), fragment artykułu Marii Wardasówny, pisarki i znanej pilotki (1901–1986), stanowiący relację z przylotu Jerzego Bajana (1901–1967 pilot sportowy i wojskowy) z zawodów Challenge, będących sprawdzianem technicznym dla ówczesnych samolotów.

Pisze ona: „Cała Polska z niezwykłym zainteresowaniem śledziła przebieg lotu okrężnego, zaś w dniu zakończenia Challenge'u w ostatniej próbie „szybkości maksymalnej” niezliczone tłumy przybyły na lotnisko mokotowskie. Nie silę się na opis żywiołowej radości rozentuzjowanych tłumów – żywym murem oblegających lotnisko na widok pojawiającego się na horyzoncie pierwszego polskiego samolotu R.W.D.9 kapitana Bajana, a następnie drugiego Polaka – Płonczyńskiego. Widziałam w wrażliwych spływające łzy radości po twarzy, u innych dziwne skurcze mięśni twarzy powstałe na skutek radosnego bicia serca.



Obserwowałam z przyjemnością radosne twarze przybyłych dygnitarzy, jak i robotarzy i młodzieży. Wszystkie bez wyjątku rozierała duma poczucia własnej narodowej siły i potęgi. Wiedzieli oni wszyscy, że przyczynili się do uświetnienia tej chwili i w ogóle do potęgi polskiego lotnictwa. Zdawali sobie sprawę z tego, że z tych skromnych miesięcznych składek członkowskich LOPP, z tych złotych i pięćdziesięciogroszów zostały wybudowane śliczne zwycięskie „Erdwuziaki”. I znowu w drugim, po zwycięstwie śp. Żwirki i Wigury Challenge'u, Polska, osiągając wspaniałe zwycięstwo, wykazała przed całym światem, jakie posiada lotnictwo i lotników – gotowych każdej chwili bronić jej granic, gdy tego zażąda Ojczyzna od swych synów. Silni w powietrzu i na morzu sprostamy wszystkim niebezpieczeństwom! Ileż w tym fragmencie artykułu jest entuzjazmu i optymizmu oraz zaufania do wysokiej jakości polskich samolotów, a także wiary w gotowość naszych pilotów do obrony Ojczyzny.

Wyczyny dokonane na samolotach RWD-6 przez pilotów: F. Żwirkę i S. Wigurę oraz RWD-9 przez J. Bajana i jego mechanika G. Pokrzywkę po latach upamiętniono wydaniem znaczków i bloku przedstawiającego trasy przelotów tych samolotów w roku 1932 i w roku 1934.

Inny przykład to artykuł Henryka Tetzlaffa (1900–1986 dziennikarz i pomysłodawca corocznego Święta Morza) w tym samym miesięczniku (nr 1/1934), gdzie czytamy, że „Gdynia jest już portem właściwie od lat dziewięciu. Wyrósł ten port na dawnym pustkowiu. Dziś port jest gotowy... Słowa pana ministra Przemysłu i Handlu brzmiały twardo i wyraźnie. Dziś symbolicznym aktem poświęcenia ogłaszamy Polskę i światu całemu, że mimo biedy i szalejącego kryzysu byliśmy zmuszeni zbudować port czysto – polski z poubek gospodarczych. Gdynia stała się już symbolem wielkości Państwa Polskiego, w przyszłości stanie się symbolem dobrobytu gospodarczego tegoż Państwa”.



Inne osiągnięcie opisuje artykuł w „Morzu” (nr 10/1934) pt. „Zwycięstwo polskich skrzydeł nad Atlantykiem”, rozpoczynający się od słów: „Nowe wspaniałe zwycięstwo polskie w przestworzach. W pierwszym polskim przelocie nad Atlantykiem nie tylko triumfalnie zdystansowano cudzoziemskich poprzedników, lecz także dokonanie pierwszego lotu transatlantyckiego wpisano na listę rekordów światowych. Wielki ten czyn zawdzięczamy kapitanowi Stanisławowi Skarżyńskiemu (1899–1942 pilot wojskowy, zginął w obronie Anglii), bohaterowi lotnikowi, okrytemu już sławą”. Dalej w artykule czytamy: „Wylądowanie nastąpiło dnia 8 maja. Ogółem polski zwycięzca Atlantyku przeleciał w ciągu 19 godzin 30 minut odległość 1950 mil angielskich. Obecnie bohaterstwo lotnika pozdrawiają z entuzjazmem nasi rodacy na drugiej półkuli. Wielką ich radość dzieli cała Polska i wszyscy Polacy, gdziekolwiek się znajdują”.

Gdyby Czytelnikowi sukcesów było zbyt mało, to w tym samym miesięczniku (nr 4/1933) dowiadujemy się o otwarciu magistrali kolejowej Śląsk – Gdynia, w którym Franciszek Łyp (1888–1971 publicysta) pisze, że „Kilkuletnie wysiłki, inwestycja 270 milionów złotych wyłożonych w czasach kryzysu w budowę 552 km magistrali Śląsk – Gdynia nie są przejawem jakiejś ambicji, jakichś

zachcianek, czy mrzonek, ale twardą koniecznością życiową w rozbudowie naszych spraw morskich, naszego bezpośredniego obrotu zamorskiego, naszej zdolności eksportowo-importowej w konkurencji z portami niemieckimi – są wyrazem znaczenia, jakie odgrywa morze w naszym życiu gospodarczym, znaczenia, które staje się coraz bardziej dominujące”. I dalej czytamy, że „Linia ta zwana jest także magistralą węglową, albowiem głównym towarem, na niej przewożonym, będzie właśnie węgiel, w który zaopatrujemy obecnie kraje skandynawskie”.

W prasie z tamtych czasów wiele słów poświęcono też innym osiągnięciom gospodarczym, gdyż Polaków przed wojną interesowały i zachwycały wszystkie sukcesy uzyskiwane po 123 latach niewoli i uciemiężenia przez obce mocarstwa. Stanowiło to odpowiedź na twierdzenia Niemców, że Polacy są nacją niepotrafiącą stanąć do współzawodnictwa z nimi. Uważali, że mieliśmy przyjąć do wiadomości, iż możemy najwyżej pracować fizycznie pod nadzorem majstrów niemieckich. Osiągnięcia polskie opisywane w wyżej przywołanych czterech artykułach, podobnie jak w wielu innych, tchnęły silną potrzebą wypowiedzenia, że nie jesteśmy najgorsi, że Polak, gdy ma możliwość, potrafi dorównać innym narodom. Z poczucia potrzeby odczuwanej przez naród, przystąpiliśmy do współzawodnictwa z otaczającymi nas państwami. To Polaków pasjonowało i dopingowało do wysiłku na każdym odcinku, gdzie było możliwe. Przedwojenne polskie społeczeństwo z troską i zapałem pracowało nad rozwojem kraju i wzmocnieniem go w każdej dziedzinie. Jednak okazało się, że teraz w XXI stuleciu, niektórym publicystom odczytanym w literaturze przesyczonej bolszewicką propagandą, wydaje się do dziś, iż przed wojną wszystko było robione bezmyślnie lub celowo źle. Smutne to, ale prawdziwe, że w podświadomości ludzi wroga propaganda zawsze utrzymuje się najdłużej.

Dawni lwowscy mistrzowie igły i nitki

„Lwowianka ubiera się na ogół dobrze, dba o nakazy mody, lecz umiejętnie zachowuje umiar” – pisał przed wojną warszawski „Kurier Polski” w artykule „Czarującym lwowiankom w hołdzie”. Wrodzony smak to jedno, lecz cóż szykowna kobieta poczęłaby bez mistrza igły i nitki?

ANNA KOZŁOWSKA-RYS

A krawców i mistrzów sztuki krawieckiej we Lwowie nigdy nie brakowało, chociaż z czasem zaczęła im wyrastać konkurencja w postaci „wielkich fabryk gotowej odzieży”, gdzie szyto niemal seryjnie ubrania oraz salony mody z gotowymi strojami, które jedynie na życzenie dopasowywano na kliencie. „A nasz mistrz krawiecki jak dostanie ubranie do roboty to całą swoją zdolność włoży, że rękaw się nie urwie ani za pięć lat, a guzik za 10 lat” – żalił się w 1929 r. jeden z lwowskich krawców, przestrzegając przed upadkiem krawieckiego rzemiosła.

„Nie ma zrozumienia ze strony miarodajnych czynników, że życie miastowe jedynie tylko może utrzymać swój puls przez rozwój drobnego przemysłu. Drugim motorem wyciskającym rzemieślnika to jest nadmierne opodatkowanie państwowe, tak że już wytrzymać nie można”. Na łamach prasy z końcem lat 20. i w latach 30. XX w. pojawiały się artykuły na temat zatrważającej sytuacji rzemiosła krawieckiego, niejednokrotnie pod dość dramatycznymi tytułami. Krawcy chwytali się różnych pomysłów, by przyciągnąć klientelę. I tak na przykład mistrz krawiecki Zygmunt Piętkowski, prowadzący zakład przy ul. Sykstuskiej 47 otworzył „pierwszy we Lwowie na wzór zagranicy – Express krawiecki”, dokonujący napraw i reparacji oraz prasowania ubrań w ciągu 24 godzin, a wszystko to „systemem amerykańskim”.

Cech krawców należał we Lwowie do jednego z najstarszych stowarzyszeń rzemieślniczych – istniał już z pewnością na początku XV w. W hierarchii mieszczaństwa krawcy tworzyli wraz z szewcami, młynarzami, mularzami, siodlarzami warstwę średnią ludności rzemieślniczej, choć nie brakowało wśród nich ludzi bardzo majątnych. W najstarszej księdze miejskiej Lwowa z lat 1382–1389 odnajdujemy 10 nazwisk krawców. W 1425 w przysiędze wierności składanej królowi Władysławowi Jagielle i jego następcą przez burmistrza, rajców, ławników, cechmistrzów i całe miasto Lwów wymienieni zostali z imienia i nazwiska dwaj cechmistrzowie krawieccy: Petrus Rhtenus i Ioannes Heilesborg.



RYSUNEK Z PODRECZNIKA KULCZYCKIEGO



METKA ZAKŁADU FRANCISZKA MICHALSKIEGO. ZAKŁAD MIEŚCIŁ SIĘ PRZY UL. SZEPTYCKICH 14, A OD 1940 PRZY UL. AKADEMICKIEJ

Do dokumentu przyklejonych było 13 pieczęci, w tym i pieczęć cechu krawców. Niestety, pieczęć ta nie zachowała się – podobnie jak dwie inne, brakowało ich już w latach 70. XIX w. Zapewne tak jak na późniejszych, przechowywanych nigdzie w Muzeum Historycznym miasta Lwowa, musiały widnieć na niej rozwarłe nożyce krawieckie i być może lew. Statut cechu krawców zatwierdził król Zygmunt I 10 czerwca 1533 r.

Jedynie osoba mająca obywatelstwo miejskie mogła przystąpić do cechu, a to z kolei pozwalało na legalne wykonywanie swojego zawodu. Przepisy dotyczące przyjęcia do cechu oraz wykonania przez krawców tzw. majstersztyku („sztuki”) rajcy lwowscy zatwierdzili niemal rok później – 4 marca 1534 r. „Sztuka” czyli „próba rzemiosła”, którą musiał przedłożyć krawiec chcący zostać mistrzem i starający się o przyjęcie do cechu, obejmowała uszycie płaszcza, wierzchniego stroju męskiego, sukni kobiecej i ornatu dla duchownego.



LWÓW, SZKOŁA KRAWIECKA - INSTRUKTORZY I UCZNIOWIE. DRUGI OD LEWEJ SIEDZI FRANCISZEK MICHALSKI, INSTRUKTOR KROJU



DYPLOM CZELADNIKA KRAWIECKIEGO MICHAŁA MICHALSKIEGO, LWÓW 1913

Zwolnieni z przedstawienia „sztuki”, co jasno precyzował statut cechu, byli: syn mistrza oraz czeladnik, który ożenił się z córką mistrza.

Tak jak w innych zawodach byli też „partacze” – rzemieślnicy krawieccy działający poza korporacją. Miewali też swoje zakłady czeladnicy, bowiem droga do uzyskania tytułu mistrza była nie tylko długa ale i kosztowna. Także i oni utworzyli własną organizację – istniejącą przy cechu krawieckim od ok. 1491 r. Jej statut odnowili mistrzowie cechu krawieckiego w listopadzie 1646 r., a rajcowie Lwowa potwierdzili w miesiąc później. Powstanie cechu „krawczyków”, czyli czeladników krawieckich łączy się z krwawo stłumionym buntem tychże. Wydarzenie to, w wielu publikacjach źle datowane na 1507 lub 1509 r., miało miejsce prawdopodobnie w I połowie XV wieku. Wspomina go Bartłomiej Zimorowicz w swojej „Leopolis triplex, czyli kronice miasta Lwowa”, pisanej w latach 1665–1672. W miejscu, gdzie zginęli krawczykowie wzniesiono później drewniany kościół pw. św. Anny, pozostający pod opieką krawców.

Szanujący się krawiec, nie chcąc stracić zamożnej klienteli, śledzić musiał trendy pojawiające się na Zachodzie. Bowiem:

„Różne do sukni męskich stosują się mody: Francuskie bronią szyku,

angielskie wygody; Szyk z wygodą połączyć to największa sztuka! Kto dotąd takich ubrań nadaremnie szuka – Mimo zalet wspomnianych nie drogo zapłaci, Jeżeli się ubierze u – Tiringa braci! – reklamowała się w końcu XIX w. firma Wiktora Tiringa i Braci przy ul. Jagiellońskiej 2.

To, co dopuszczalne było na prowincji, w mieście takim, jak Lwów, Kraków czy Warszawa było nie do pomyslenia. „My w Ryczywole to jeszcze starej mody się trzymamy i w krynolinach chodzimy, a tu panie chodzą jak cię Pan Bóg stworzył, smukło, ciasno, opięto... Teraz widocznie krawcy muszą być tapicerami: z przodu upinają tę suknię, jak firankę u okna; z tyłu jak kotarę z festonami, a od góry wszystko wykleja, wytapetuje, wygładza, no i kłękajcie narody! Moja nieboszczka w jednej materyalnej sukni, wyprawowej do tego – chodziła całe życie: prawda, tylko na wielki dzwon; ani biedaczce przez głowę przeszło, że można by sprawić lepszą”.

U jakich krawców szyli swoje stroje znane lwowianki i lwowianie pewnie się już nie dowiedli – szukać by trzeba wnikliwie takich wzmianek w pamiętnikach i listach. Niemniej jednak znamy z nazwisk niemało krawców, którzy zapisali się w dziejach Lwowa – nie tyle dzięki swojemu rzemiosłu lecz działalności na innych polach. Na początek przypomnijmy **Szymona z Brzezin**, humanistę, wychowanka Uniwersytetu Krakowskiego, ojca poety **Szymona Szymonowica**, który ok. 1540 r. przeniósł się na stałe do Lwowa, gdzie objął stanowisko rektora szkoły katedralnej. Parał się Szymon starszy kupiectwem i... krawiectwem. Zamożnym lwowskim krawcem był też jego straszny syn – Andrzej.

Z czasów późniejszych nie sposób nie wspomnieć **Franciszka Bałutowskiego** (1813–1886), jednego z fundatorów Miejskiego Muzeum Przemysłowego i jego „gorliwego opiekuna”

i prezesa – to on dał początek datkom ofiarowując 6.000 złotych reńskich jako „fundusz żelazny” i na zakup okazów; członka lwowskiego magistratu, działacza kulturalnego, wielkiego społecznika i patrioty. Między innymi z jego inicjatywy lwowscy rzemieślnicy zrzeszyli się wkrótce po wybuchu powstania styczniowego, by szyć odzież dla powstańców. Wraz z żoną Antoniną założył fundację, której celem było wspieranie ubogich czeladników krawieckich, przy czym pierwszeństwo mieli dawni jego pracownicy w zakładzie przy ul. Nowej – i to bez względu na charakter swojego zatrudnienia. W jego pogrzebie uczestniczył „partysyński tłum”, a pamięć o nim zachowali wdzięczni obywatele miasta na długie lata.

Znaną postacią we Lwowie był **Tomasz Kulczycki** (1803–1871), mistrz krawiecki, właściciel największego w mieście, zatrudniającego 50 osób, zakładu krawieckiego. Pełnił on w mieście szereg funkcji m.in. inspektora Szkoły Przemysłowej. Był autorem wydanej własnym sumptem w 1839 r. „Rozprawy o kroju sukien męskich podług wyrachowania matematycznego”, a przede wszystkim założycielem i wydawcą „Dziennika mód paryskich”, w którym moda była jedynie wabikiem, gdyż było to pismo literackie.

Krawcem i przewodniczącym powołanego w kwietniu 1898 r. „dla wykonania gotowych sukien, a przez to wyrugowanie obcej lichej tandety” lwowskiego Związku Krawieckiego był **Zygmunt Baczyński**, dziadek poety Kamila Krzysztofa Baczyńskiego. Zaangażowanym społecznikiem, gorliwie wspierającym rozwój rzemiosła był były powstaniec styczniowy **Stanisław Niemczynowski** (1839–1924) – założyciel stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda” (1868), a także współzałożyciel, a następnie prezes Izby Rzemieślniczej we Lwowie (1884–1907) i autor jej statutu. To Niemczynowski był inicjatorem budowy we Lwowie pomnika Jana Kielińskiego (odstąpionego w 1894) i założenia parku jego imienia.

Na koniec przypomnieć warto, że mistrzowie krawieccy byli autorami podręczników. Ostatnim bodajże, jaki ukazał się przed wybuchem wojny, był wydany w lutym 1939 r. „Uniwersalny podręcznik krawiectwa”, napisany przez lwowianina **Władysława Dobrzańskiego**, wychowanka Zakładu w Drohowsku, a później jednego z jego nauczycieli (po wojnie wiceprezes Instytutu Naukowo-Rzemieślniczego i prezes Zakładu Doskonalenia Rzemiosła w Gdańsku). Książka służyła instruktorom zawodowych szkół kształcących oraz przygotowującym się do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich.

Fatalny lot nad Lwowem

22 listopada 1919 roku we Lwowie uroczystie obchodzono pierwszą rocznicę zwycięstwa w walkach polsko-ukraińskich i przejścia miasta pod pełną kontrolę administracji polskiej. Sytuacja polityczna i wojenna pozostawała nadal skomplikowaną, w terenie trwały jeszcze działania wojenne. W Paryżu kontynuowano pertraktacje z ambasadorami Ententy o przynależność Galicji Wschodniej. We Lwowie przebywały misje wojskowe Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Dlatego uroczystości nie tylko miały zademonstrować polskość Lwowa, ale nabierały też znaczenia politycznego.

JURIJ SMIRNOW

W tym dniu do miasta przybyli minister wojny generał-porucznik Józef Leśniewski, generał Władysław Jędrzejewski, podpułkownik Izidor Modelski jako zastępca generała Józefa Hallera, generał Piasecki, pułkownik (późniejszy generał) Juliusz Malczewski jako przedstawiciel szefa sztabu generalnego. Wieczorem 21 listopada przyjechał z Warszawy senator, arcybiskup ormiański lwowski ks. Józef Teodorowicz i z nim kilku posłów na Sejm. Przybyli również ze swoich jednostek liczni obrońcy Lwowa, uczestnicy listopadowych walk.

22 listopada o godzinie 9:00 rano odprawiono nabożeństwa we wszystkich kościołach lwowskich, a o 10:00 arcybiskup Józef Bilczewski odprawił mszę św. w katedrze lwowskiej. O godzinie 11:00 wszyscy dostojnicy mieli uczestniczyć w złożeniu wieńców pod pomnikiem Adama Mickiewicza i odebrać defiladę wojsk garnizonu lwowskiego. Dalej program uroczystości przewidywał o godzinie 16:00 złożenie wieńców przy grobach obrońców Lwowa, o godz. 17:00 zebrań i przyjęcia we lwowskim magistracie, Kasynie oficerskiej i w salach Strzelnicy.

Uroczystość miał uświetnić przelot nad centrum miasta samolotów 7 Eskadry im. T. Kościuszki. Eskadra została zorganizowana przez amerykańskich oficerów-ochotników, kombatanów I wojny światowej. W lipcu 1919 roku przyszły dowódca eskadry major Cedric Fauntleroy z Chicago i kapitan Merian C. Cooper zgłosili się w Paryżu do polskiego premiera Ignacego Paderewskiego i generała Tadeusza Rozwadowskiego z prośbą o zezwolenie im i innym lotnikom amerykańskim na wzięcie udziału po stronie polskiej w walkach w Galicji Wschodniej. Już w październiku 1919 roku siedmiu pierwszych pilotów amerykańskich przybyli



CMENTARZ ORŁĄT LWOWSKICH. POMNIK NA GROBIE LOTNIKÓW AMERYKAŃSKICH

do Polski i zostali przyjęci przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego w Warszawie, a kilka dni później byli już we Lwowie. Amerykanie przywieźli ze sobą dwanaście nowych maszyn bojowych. Jednym z lotników był porucznik Edmund P. Graves, uważany za znakomitego fachowca. W Stanach Zjednoczonych pracował jako instruktor w Wyższej Szkole Pilotów i Akrobatyki Lotniczej w Bostonie. Był on doświadczonym kombatanem wojennym, walczył w wojsku amerykańskim i angielskim, był odznaczony licznymi nagrodami.

Eskadra lotnicza otrzymała od dowództwa rozkaz „szybowania nad centrum miasta na wysokości 500 metrów, z poleceniem zaniechania jakichkolwiek ewolucji”. Przed pomnikiem Mickiewicza i na centralnych ulicach zgromadziły się tłumy lwowian, chętnych zobaczyć defiladę wojskową, loty nowych amerykańskich samolotów i znanych generałów z Warszawy. Jednak wszystko potoczyło się wbrew planom i rozkazom. Lotnicy nie dostosowali się do wskazówek podanych w rozkazie i nie liczyli się z tym, że samoloty były nowe i niedokładnie jeszcze wypróbowane.

Prasa lwowska podała dokładny opis tych lotów i ich tragicznych skutków. W pokazach lotniczych wzięły udział dwie eskadry. Samoloty przez pewien czas krążyły grupami nad centrum Lwowa i dokonywały śmiałych ewolucji w powietrzu. Szczególną uwagę zwracał na siebie porucznik Edmund P. Graves, który „wzbijając się do znacznej wysokości opuścił się gwałtownie w dół niemal dotykając aparatem wierzchołków domów. Około godziny

11:15 wskutek kilkakrotnych takich przedsięwzięć i nadmiernych ewolucji, aparat został nadwyreżony i w chwili, gdy porucznik Graves znajdował się na kilkusetmetrowej wysokości w okolicy ul. Akademickiej, nagle liny łączące skrzydło aparatu uległy przerwaniu, wskutek czego oba prawe skrzydła dwupłaszczyznowca oderwały się i spadły na dachy domów”. Dalej wszystko działo się jak w koszmarnej scenie. Samolot stracił równowagę i pilot nie mógł utrzymać go na bezpiecznej wysokości. Aparat zaczął spadać na stronę ulicy Kopernika. Nad pasażerem Mikolascha Graves zdecydował się wyskoczyć z samolotu i próbował ratować się przy pomocy spadochronu, jednak, z powodu zbyt małej wysokości, bez żadnego skutku. Prąd powietrza podchwycił pilota i rzucił go na dziedziniec pałacu Potockich. W wyniku licznych obrażeń i rozbitej czaszki porucznik Graves zmarł na miejscu.

Samolot bez pilota spadł na lewe skrzydło pałacu, wbijając się w wysoki dach. Nastąpiła eksplozja benzyny, której było około 100 litrów, i wybuchł potężny pożar. Ze wszystkich stron poczęły napływać tłumy ludzi, którzy zapomnieli

o defiladzie i generałach przy pomniku Mickiewicza. Przybyła straż pożarna w liczbie 17 osób. Rozpoczęto akcję ratunkową. Wezwano drugi pluton strażaków, przybyła również ochotnicza straż pożarna, złożona z 30 osób, z komendantem Fałatowiczem na czele. Na pomoc rzucili się znajdujący się na miejscu oficerowie i żołnierze. Nieco później przybyły oddziały wojska i policji. Ale pożar szerzył się gwałtownie i objął cały dach olbrzymiego gmachu. W godzinę po wybuchu pożaru poczęły eksplodować naboje karabinów maszynowych umieszczonych na samolocie.

Z górnej części pałacu Potockich pozostały tylko kominy i zgliszcza. Prasa donosiła, że „prawie cały pałac Potockich, wybudowany i urządzony kosztownie, został wskutek pożaru zniszczony”. Woda załapała kilkadziesiąt pokoi i zniszczyła meble i cenne wyposażenie. Szkodę obliczono na przeszło 1.000.000 koron. Odbudowa pałacu trwała do 1930 roku.

25 listopada 1919 roku odbył się pogrzeb amerykańskiego lotnika. W pochodzie żałobnym z kościoła ewangelickiego przy ul. Zielonej na Cmentarz Obrońców Lwowa uczestniczyły tysięczne tłumy lwowian.



PAŁAC POTOCKICH PO KATASTROFIE LOTNICZEJ

Rydwan w kształcie aeroplanu ze śmigłem był zaprzężony w trzy pary rosnących rumaków. Dwupłatowiec towarzyszył konduktowi żałobnemu od kościoła do cmentarza. Na czele pochodu pogrzebowego kroczyli koledzy-lotnicy, orkiestra 40 PP, przedstawiciele Wojska Polskiego generałowie Jędrzejewski, Nowotny, misja wojskowa francuska na czele z generałami Champeaux'em i Schneiderem, misja wojskowa amerykańska, wiceprezydenci Lwowa Stahl i Obirek z gronem radnych, pastory ewangelicy, księża katolicy, dr Diamond – przedstawiciel gminy żydowskiej.

7 Eskadra lotnicza im. T. Kościuszki brała aktywny udział w walkach z bolszewikami, atakując z powietrza konnicę Budionnego. Wykonali w sumie 462 loty bojowe. Na szczęście, straty lotników nie były duże, choć nie zabrakło momentów dramatycznych. 26 lipca 1920 roku w czasie ataku nad drogą Łuck – Klewań zginął kapitan Arthur H. Kelly. Kapitan T.V. McCallum odniósł kilka ran w lotach bojowych, ale zginął 31 sierpnia 1920 roku we Lwowie podczas lotu nowym samolotem nad Błoniami Janowskimi. Spadł na plac przed dworcem kolejowym. Obydwaj lotnicy zostali również pochowani na Cmentarzu Orłąt obok kolegi Gravesa. 30 maja 1925 roku nad ich wspólnym grobem został ustawiony pomnik wykonany według projektu J. Różyckiego i J. Starzyńskiego. Na uroczystościach poświęcenia pomnika obecni byli ambasador USA w Warszawie Pearson, generałowie Thullie, Linde, Jędrzejewski, Malczewski, Zagórski. Pomnik na tle ściany przedstawia figurę skrzydlatego pilota w kombinezonie z tarczą w rękę. Na ścianie napis w językach polskim i angielskim: „Amerykanom poległym w obronie Polski w latach 1919–1920”.

U schyłku lat czterdziestych XX wieku pomnik został zniszczony na rozkaz nowych władz radzieckich. Co się stało ze szczątkami pilotów, również nikt na pewno nie wie. W 2005 roku ustawiono replikę pomnika, wykonaną według projektu prof. Janusza Smazy z Warszawskiej ASP w zakładzie kamienniarstwa Krzysztofa Furmanka pod Kielcami. Napis został nieco zmieniony: „Amerykanom poległym w walce o Polskę w latach 1919–1920”. Wkrótce po ustawieniu nowego pomnika zapadła decyzja o usunięciu napisu w języku angielskim. Pozostał tylko napis polski. Tak było do 2016 roku, kiedy podczas kolejnej konserwacji pomnika napis angielski ponownie zaistniał. Tajemnice w dziejach napisu nie do końca są wyjaśnione. Gdzie i dlaczego uchwalono takie decyzje, można jedynie się domyślać.

Nowiny Poranne 1932

Gazeta „Nowiny Poranne” ukazywała się – jak nazwa wskazuje – najwcześniej rano, więc już przy śniadanku można było poznać interesujące wiadomości. Naczelnym redaktorem gazety był w tym czasie Włodzimierz Jampolski, redakcja mieściła się przy ul. Senatorskiej 6, a drukowano ją w Drukarni Lwowskiej przy Kopernika 11.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W rubryce **Trybuna naszych Czytelników** poruszano tematy aktualne dla wszystkich mieszkańców Lwowa. Między innymi i **O rejestracji wolnych mieszkań.**

Wielmożny Panie Redaktorze, jestem jednym z tych bardzo licznych w dzisiejszych czasach nieszczęśliwców, którzy nie mają własnego dachu nad głową. Mieszkam wraz z trojgiem dzieci jako sublokator w realności przy ul. Piłatów. Za pokój umeblowany płacę 70 zł. miesięcznie, zatem tyle mniej więcej, ile się płaci w kamienicy przedwojennej za dwa pokoje z kuchnią. Od wielu lat marzę o uzyskaniu dwupokojowego mieszkania na własność, ale jest to niestety dla mnie nieosiągalnym ideałem, bo jako człowiek nieposiadający żadnego majątku i ciężko pracujący na utrzymanie rodziny, nie jestem w stanie zapłacić „odstępnego” po kilkaset dolarów za mieszkanie w starej kamienicy, a w nowej nie stać mnie – znowu na niezmiernie wysoki czynsz.

Mówi się, że mieszkania „potaniały” i że już bez odstępnego można dostać własny „dach nad głową”. Jest to jednak tylko teoria, w praktyce wygląda wręcz zupełnie inaczej. Wprawdzie oficjalnie właściciel realności nie przyzna się, że pobiera za wynajęcie mieszkania jakąkolwiek kwotę tytułem odstepnego, kolidowałoby to bowiem z obowiązującymi ustawami. Ale panowie kamienicznicy



DOBRE DROGI NIE MOGĄ BYĆ TANIE

mają rozmaite sposoby jak wymuszać większe kwoty na tych wszystkich, którzy znajdują się w sytuacji bez wyjścia i muszą się zgodzić na wszystkie postawione im warunki. Żąda zatem kamienicznik za remont mieszkania 100 dolarów za „odszkodowanie” od lokatora, który ma się rzekomo wyprowadzić, znowuż tyle pozatem na inne wydatki – tak że razem kilkaset dolarów.

Wszystko pozostało zatem tak jak było, zmienił się tylko sposób wymuszania „odstepnego”. Moim zdaniem jedynie władze mogą skrócić lichwą mieszkaniową. Na wzór wielu innych państw europejskich cierpiących na brak mieszkań, powinno się i u nas przeprowadzić rejestrację wszystkich wolnych mieszkań, któreimi dysponować mają władze magistrackie i przydziałać je będącym tym lokatorom w tym porządku, w jakim się zgłoszą w danym biurze magistrackim. Dach nad głową jest „artykułem pierwszej potrzeby” i należy przyjąć z odpowiednią pomocą biednym rzeszom bezdomnych lokatorów, których nie stać na zapłacenie horendalnych kwot tytułem rozmaitych „kosztów”, będących niczem innym, jak tylko zwyczajną lichwą mieszkaniową.

Z poważaniem B. L.

Dziś też mieszkańcy narzekają na złe drogi i chodniki w mieście,

na przekręty przy przetargach i zawyżone ceny robót. Ale okazuje się, że to nic nowego, bo już od 1932 roku **Drogo płacimy za liche jezdnie i chodniki.**

Nowa afera magistracka, tym razem „drogowa”

Magistrat lwowski jest terenem niezliczonych afer różnego rodzaju o czym pisaliśmy już niejednokrotnie. W ostatnich dniach ujawniona została nowa afera, rzucająca snop światła na niezwykle stosunki, panujące w magistracie lwowskim. Tym razem dotyczy to wydziału technicznego, który czuwać ma nad ruchem budowlanym naszego miasta. Dość często gmina lwowska przeprowadza budowę lub remont dróg, przy czym roboty oddaje się prywatnym przedsiębiorcom. Wymaga to więc niezwyklej obiektywności przy przyznawaniu robót oraz

dokładnej kontroli zarówno ofert jak i sposobu ich wykonywania. Dzieje się jednak zupełnie inaczej, a przeważnie tak, że gmina m. Lwowa zostaje pokrzywdzona i narażona na straty.

Wiadomo powszechnie, że w związku z ostatnim międzynarodowym wyścigiem samochodowym gmina lwowska przeprowadziła remont drogi na trójką ul. Stryjskiej, Kadeckiej i Pełczyńskiej. Na ten cel wyasygnowano 180.000 zł., przy czym kwota ta została przekroczona, a co więcej, roboty nie zostały w całości przeprowadzone, gdyż zachodzi jeszcze potrzeba wybudowania na wyszczególnionej linii i ul. Stryjskiej chodnika. Pociągnęłoby to za sobą kilkuset tysięcy wydatków.

Kwota 180.000 zł. przeznaczona na budowę i remont ul. Stryjskiej i Kadeckiej, budziła wśród fachowców zdziwienie,

gdyż wedle obliczeń roboty te można było wykonać znacznie tańszym kosztem. Okazuje się obecnie, że obliczenia te nie były bezpodstawne, jeśli się porówna budowę, wykonaną przez innych przedsiębiorców z budową i remontem drogi stryjsko – kadeckiej. Ub. roku przedsiębiorstwo budowlane Kinel i Bracia Ryjewscy przeprowadzili remont ul. Kochanowskiego. Koszt zdejmowania starej nawierzchni wynosił 45 gr. za 1 m. kw. Zdejmowanie starej nawierzchni przy ul. Stryjskiej i Kadeckiej, a więc w rok później, kosztowało 1 zł 60 gr. za 1 m. kw. a więc o 1 zł 15 gr. więcej. Roboty te zostały powierzone firmom inż. Ciechanowicz i „Kamdrobit”. Teren objęty owym remontem nawierzchni wynosi około 20.000 m kw. Więc tylko za zdjęcie starej nawierzchni przepłacono 23.000 zł. Fakt ten oraz przytoczone cyfry nasuwają nam poważne wątpliwości co do całkowitego wydatków, związanych z powyższymi robotami. Niejednokrotnie stwierdzaliśmy marnotrawienie grosza publicznego przez gminę, popierając twierdzenia konkretnymi dowodami. Obecnie wypada nam znowu stwierdzić wyrzucanie przez gminę w błoto kilkudziesięciu tysięcy zł. ciężko zdobytych pieniędzy podatkowych.

Zbyt częste afery na działaniach magistratu lwowskiego świadczą o tym, że brak jest należytej kontroli nad gospodarką różnych resortów magistratu, a już w szczególności dotyczy to wydziału technicznego gminy, którego gospodarka zbyt wiele pozostawia do życzenia.

Ale nie wszystko w mieście było tak źle, bowiem otwarto **Nowe Boisko we Lwowie.**

Wczoraj odbyło się poświęcenie i otwarcie nowego boiska koła sportowego T. S. L. na Lewandówce. Po akcie poświęcenia przemawiał prezes koła sportowego TSL dr. Wagner, następnie prof. Dręgiewicz i inni.

Po uroczystościach rozpoczęły się zawody sportowe. RKS remisował z Lechją 3:3 (1:1); Bramki dla Lechji zdobył Zaleski dla RKS-u Kogut, Nowak i Marczuk. Sędziował p. Sawaryn. Następnie Pogoń pokonała TSL 2:1 (2:0). Bramki dla Pogoni strzelili Matyjas i Kucharski, dla TSL Zdobyłak. Sędziował p. Byk.

Hale centra rozrywkowe niktogo teraz nie dziwią – rosną jak grzyby po deszczu. Jednak w 1932 roku to było coś niespotykanego... **Warszawa się bawi. Olbrzymi pałac rozrywek w stolicy.**

Międzynarodowe konsorcjum kapitalistów prowadzi pertraktacje w sprawie nabycia domu przy zbiegu Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskiej, w którym mieści się znany zakład fotograficzny Marjana Fuksa. Dom ten ma być zburzony, a w zamian



MIESZKANKO NIECIASNE..., ALE NIE WŁASNE



Z TAKĄ FIGURĄ, TO KAŻDA SUKNIA PASUJE

stanie wielki gmach rozrywki. W podziemiach będzie znajdował się dancing, obliczony na dwa tysiące miejsc na parterze, wspaniałe kino na 1500 miejsc, po zatem sala restauracyjna, sala klubowa i inne. Konsorcjum rozporządza kapitałem 6 milionów złotych. Według pogłosek, pertraktacje będą kontynuowane.

Przez życie najlepiej iść we dwoje. Zawsze to różniej i jest się na kim oprzeć. Do takiego wniosku doszli też sędziowie w relacji **A jednak lepiej w małżeństwie.**

Pani Matylda K. z miasta L., pewnego pięknego dnia weszła w ostry konflikt ze znajomym Henrykiem L. Klótnia zmieniła się wkrótce w rękoczyn przy czym pani Matylda złamała lewe ramię. Matylda była wówczas zaręczona, ale skoro narzeczony Karol S. dowiedział się o nie szczęśliwym wypadku narzeczonej, namyślił się i zerwał zaręczyny. P. Matylda zaskarżyła więc p. Henryka o odszkodowanie. W skardze twierdzi p. Matylda, że tylko Henryk ponosi winę za zerwanych zaręczyn i domagała się od niego odszkodowania w wysokości 10 tysięcy złotych za zmniejszone szanse zamążpójścia.

Pozatem wnosi p. Matylda o przyznanie jej miesięcznej renty wysokości 70 złotych. P. Henryk twierdzi przed sądem, że Matylda sama ponosi winę, gdyż w czasie klótni sama upadła i złamała rękę. Sąd przyznał p. Matyldzie odszkodowanie w wysokości 1.500 złotych wychodząc z założenia, że małżeństwo zapewnia kobiecie spokojny byt. Wskutek złamania ręki (pośrednio i p. Henryk ponosi winę w tym wypadku) rzeczywiście zmniejszyły się szanse zamążpójścia p. Matyldy.

Każda szanująca się gazeta obowiązkowo powinna być posiadać **Kącik kobiecy**. Nie były wyjątkiem i Nowiny Poranne. Czym kobiety przejmują się najbardziej – wyglądem własnym i dobrą kuchnią. Tak było od zawsze: **Walczy z nadmierną tuszą. Moda współczesna – sprzymierzeńcem zdrowia.**

Nie od rzeczy jest zastanowić się nad tem, jak wielkie znaczenie ma dla dzisiejszej kobiety moda (współczesna wymagająca szczupłej sylwetki). Będąc dawniej niewolnicą mody, kobieta narażała swoje zdrowie i nerwy na wyczerpanie. Jeśli przypomniemy sobie nie tak dawne jeszcze gorsety, stalówki, sznurówki, fantazyjne, wysokopienne fryzury, to współczujemy serdecznie męczennicom tych czasów. Moda nowoczesna, polegająca na zarzuceniu wszystkiego, co więziło kobietę pod względem ubioru i zwyczajów, jest zjawiskiem zdrowym i idącym z postępem i rozwojem, zjawiskiem odpowiadającym duchowi czasu. Nie mamy, oczywiście na myśli wyścigu pod względem toalet. To już jest indywidualna sprawa kieszeni. Niewątpliwym postępem jest wszędzie propagowana walka z nadmierną tuszą, walka z otyłością. Poglądy na tę



GRĘ ULUBIONEJ DRUŻYNY CZASAMI TAK OBSERWOWANO

sprawę uległy radykalnej zmianie. Dziś wiadomo powszechnie, że otyłość nie jest oznaką zdrowia, a objawem, spowodowanym wadliwą przemianą materji. U osób pracujących fizycznie regularne a obfite odżywianie się nie wywołuje otyłości, gdyż równowagę je intensywna praca mięśniowa. Natomiast osoby, pędzące życie „osiadłe”, są materiałem, podatnym dla nadmiernej tuszy. Ospały tryb życia powoduje zbytnią otyłość, ociążałość, lenistwo i zmniejszenie się siły fizycznej.

Skuteczną walkę z otyłością prowadzić można przez racjonalny tryb życia. Sypiać należy jedynie w nocy, a to 7–8 godzin. Wstawać wcześniej. Koniecznym jest najmniej kwadrans gimnastyki przed śniadaniem i tyleż przed obiadem. Po obiedzie wskazana jest przechadzka. Jadło winno składać się przeważnie z jarzyn i ponadto wskazane są kąpiele dość częste. Ważnym czynnikiem dla zdrowia, a niezwykle skutecznym przeciw otyłości jest sport, który w świecie kobiecym liczy dzisiaj wiele zwolenniczek i z każdym dniem staje się bardziej popularny. Walka z otyłością jest nie tylko skuteczna dla utrzymania linii, nie tylko dla utrzymania ruchliwości i żywotności, ale jest równocześnie walką o zdrowie. I dlatego moda współczesna, dająca swobodę kobiecie, jest niewątpliwym sprzymierzeńcem zdrowia.

Z gospodarstwa domowego

Jak spożytkować jabłka? W związku z obecnym sezonem owocowym należy pamiętać o zaopatrzeniu spiżarni na zimę w różne przetwory owocowe. W chwili obecnej są tanie jabłka i wiśnie, to też należy skorzystać ze sprzyjającego sezonu. Poniżej podajemy, kilka przepisów na przetwory z jabłek i wiśni.

Jabłka w całości. Jabłka obrać, wydrążyć pestki i włożyć do zimnej wody z sokiem cytrynowym. Zagotować syrop z 1 kg cukru na 1 i pół kg owocu. Włożyć jabłka i skórkę cytrynową i gotować dopóki zmiękną. Następnego dnia zlać syrop, dodać pół kg. cukru na 1 kg owocu i zasmażyć syrop do gęstości. Następnie wystudzić syrop i zalać nim jabłka i po 3 dniach powtórzyć tę czynność. Po ostudzeniu włożyć do słoików.

Marmelada. Pokrajane na ćwiartki jabłka i ugotowane z matym dodatkiem wody, przetrzeć przez sito. Przyrządzić następnie syrop z trzech czwartych kilograma miążskiego cukru na 1 kg miążgi i smażyć uważnie, aby nie przywarła. Dość gęstą masę włożyć do kamiennych lub szklanych naczyń i owinąć po ostudzeniu.

Powidełka. Wiśnie niezdatne na konfitury można przeznaczyć na powidełka. Wybrać pestki i rozduś wiśnie, potem gotować aż się zupełnie rozejdą. Dodać kilka utuczonych pestek i ćwierć kg. cukru na 1 kg wisień. Smażyć ostrożnie aż powidło zacznie odstawać od naczynia i włożyć do kamiennych garnków, następnie zasuszyć w piecu lub rurze. Gdy na powierzchni utworzy się skorupka, można powidło na 3 dni postawić w przewiewnym i suchym miejscu i zawiązać.

„Wiśniak”. Owoc świeży wraz z pestkami ułożyć ciasno w słoikach lub w słoju warstwami, owoce i cukier naprzemian w stosunku 1 kg cukru na 2 kg owocu. Słoiki szczelnie owinąć w cieplem miejscu, dopóki cukier zamieni się w sok. Soku tego używa się do wódek, a wisien do pieczywa.

Zajmujące dla czytelnika były też wypadki niecodzienne. Oto kilka z nich:

Śmierć staruszki podczas nabożeństwa w kościele

Niezwykły wypadek wydarzył się wczoraj w kościele św. Marii Magdaleny. O godzinie 12 w południe podczas odprawiania nabożeństwa, wśród obecnych powstało nagle wielkie zamieszanie. Z tłumu wyniesiono przed kościół starszą kobietę, która zmarła nagle siedząc w jednej z ławek.

Jak się następnie okazało, zmarła nazywa się Marja Sochacka, lat 70. Na polecenie lekarza dzielnicowego, który stwierdził nagłą śmierć w skutek udaru sercowego przewieziono zwłoki staruszki do Instytutu Medycyny sądowej.

Zginęła przygnieciona przez krowę

W Łucznikach powiat Szamotyły zdarzył się straszliwy wypadek. W godzinach rannych

wyszła przed swój dom 60-letnia Anna Mikulska z Dusznik. W tymże momencie drogą wiodącą przez wieś pędzono stado krów. W pewnej chwili jedna z krów zaatakowała drugą, ta zaś wskutek uderzenia potoczyła się wprost na Mikulską, która przygnieciona ciężarem krowy upadła na kamienne schody domu, doznając złamania klatki piersiowej oraz kilku bardzo poważnych ran na całym ciele. Przybyły na miejsce wypadku lekarz stwierdził już tylko zgon staruszki.

Na ostatniej stronie tradycyjnie

Minuta wesołości

– Wódka nie wywiera szkodliwego wpływu na mózg – mówi zwolennik alkoholu.

– Ma pan rację – odpowiada przeciwnik tych trunków – człowiek, mający mózg, nie pije nigdy wódki.

– Czy już słyszałaś o nowym środku upiększającym? – pyta się jedna pani drugiej.

– Oczywiście, używam go już nawet.

– Widzisz, od razu pomyślałam sobie, że to musi być oszustwo.

Pewien sędzia został pastorem. Gdy pierwszy raz udzielał ślubu, wciąż mu się myliło. Zamiast zapytać oblubieńca, czy chce pojąć za żonę swą lubą spytał:

– Mr. Simpson, czy przyznaje się pan do winy?

A po skończonej ceremonii oznajmił donośnym głosem:

– Mister Simpson, jest pan skazany na bezterminowe małżeństwo!

– Mamusi, jak będę duży to chyba nie będę potrzebował tak często myć szyji?

– Dlaczego?

– A bo, jak będę nosić wysokie kolnierze to szyi i tak widać nie będzie!

– Mojem zdaniem – mówi lekarz – żona pańska nie wygląda dobrze.

– Ma pan rację, panie doktorze. Ale jest taką dzielną i miłą kobietą, na co jej więc uroda?

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Poufałość

Pan Joachim jest właścicielem dobrze prosperującego przedsiębiorstwa; jest z tego powodu dumny, wręcz zaradkowy. Któregoś dnia woła jednego z podwładnych i mówi:

– Moryc, powiedz mi, jak tam dzisiaj na dworze.

– Panie dyrektorze, będziemy mieli zachmurzenie i zawieruchę.

– Moryc! – woła z oburzeniem pan Joachim. – Co to ma znaczyć: będziemy mieli?! Ja sobie nie życzę mieć z tobą coś wspólnego, rozumiesz? A teraz idź i zobacz, jaką ja będę miał dzisiaj pogodę, ale szybko!

Lepszy klient

W kawiarni „Edison” grają w karty. Pan Froim kibicuje od godziny drugiej po południu. Wypił już kilkanaście szklanek wody i wypalił trzy pudełka zapalek, ale jeszcze nic sobie podać nie kazał. Nareszcie około godziny szóstej woła kelnera:

– Moryc!

– Służę panu, czym mogę służyć? Melanz, herbata, kapucyn, czekolada?

– Nie, nie – mówi pan Froim. – Niech mi pan tylko trzyma to krzesło, aż wrócę, aby go ktoś nie zajął, ja tylko skoczę do domu na kawę...

Przy kartach

Nagle wybucha awantura. Pan Aszer policzkuje swego karcianego partnera i woła:

– Ty jesteś łajdak, złodziej, oszust!

Poturbowany wstaje i powiada:

– Mnie pan to mówisz? A pan wie kto ja jestem?

– Wiem! Właśnie przed chwilą to panu powiedziałem!

Pogrzeb

Ulicą Legionów we Lwowie przechodziły okazały pogrzeb katolicki. Na trotuarze przy Teatrze Wielkim stoi obywatel ziemski spod Trembowli, który przyjechał za interesami razem ze swoim, żydowskim oczywiście, faktorem.

– Popatrz no pan, panie Szlome, jaki to nasz pogrzeb jest piękny i estetyczny. Żydowski pogrzeb jest tak niemiły, że aż przykro patrzeć.

– Pan dziedzic dobrodziej – odpowiada na to faktor – ma oczywiście recht. Toteż ja zawsze wolę spotkać dziesięć katolickich pogrzebów, niż jeden żydowski...

Jeszcze nie minęło

Pan Anzelm był obłożnie chory i życie jego wisiało na włosku. Ale już jest dobrze i pan Anzelm wypoczywa na balkonie swojego mieszkania na pierwszym piętrze, od frontu – jak to się we Lwowie mówiło. Przechodzi akurat jego przyjaciel, który widząc pana Anzelma, uśmiecha się szeroko i mówi:

– Gratuluję! I cieszę się, że pana widzę już na balkonie. Czy niebezpieczeństwo minęło?

– Jeszcze nie całkowicie – odpowiada pan Anzelm – bo lekarz chce przyjść jeszcze kilka razy, a honorarium bierze takie samo, jak za pierwszą wizytę...

Cygara

Pan Nachman jest zaproszony do swoich bogatych znajomych. Po obfitej kolacji gospodarz stawia na stole pudełko znakomitych, a więc i odpowiednio drogich cygar.

– Pan pozwoli – powiada pan Nachman, biorąc cygaro.

Zdziwiony nieco gospodarz pyta: – Ale przecież, o ile wiem, pan nie pali? Zgadza się – odpowiada grzecznie pan Nachman, ale do mnie też czasami przychodzą goście...

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Sól na Bojkowszczyźnie

Niedawno, w warunkach stanu wojennego, państwowe przedsiębiorstwo „Artemsol” z miejscowości Soledar w obw. donieckim (największy producent soli w Europie) z powodu działań rosyjskiego agresora wstrzymało produkcję na czas nieokreślony. Większość mieszkańców Ukrainy odczuła gwałtowny brak soli w sklepach, a do Ukrainy zaczęła napływać sól z Rumunii i Turcji. Natomiast mieszkańcy dzisiejszej Bojkowszczyzny od wieków sami wydobywali sól na własne potrzeby i na eksport. Przypomnę interesujące karty tej historii, przedstawione w pracach naukowych.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Sól, chociaż uważana jest za „białą śmierć”, konieczna jest w pożywieniu człowieka. W ciągu roku, według danych polskiego uczonego F. Bujaka, człowiek spożywa 5,5–7,75 kg soli, a według W. Szajnochy – 5,5 – 7,3 kg. Niemiecki uczonek K. Baks jest zdania, że plemionom myśliwskim w celu podtrzymania balansu soli w organizmie starczało tej zawartej w spożywanym mięsie. W warunkach spożywania pokarmów roślinnych pojawia się konieczność uzupełniania soli w organizmie. Baks jest zdania, że w tym wypadku do normalnego funkcjonowania organizmu wystarcza 2,5–3 kg soli rocznie. Sól konieczna jest również w hodowli zwierząt domowych. Dzienna racja dla konia wynosi 10 g, dla rogacizny – 20 g, a dla owiec, kóz i świń – 4 g. Sól wykorzystywana jest również przy innego rodzaju czynnościach: soleniu skór zwierząt, konserwacji żywności itd. Sól wykorzystywano od prehistorycznych czasów, szczególnie wśród wspólnot rolniczych i hodowców.

Wykorzystywanie przez miejscową ludność okolic Karpat zasobów naturalnych (soli, rud metali, innych kopalin użytecznych) rozpatrywane jest przez szereg nauk humanistycznych (archeologię, etnografię, historię) i nauk przyrodniczych (geologii, hydrologii, geochemii). Górskie i podgórskie regiony Karpat obfitowały w pokłady soli kamiennej, która w postaci roztworu soli (ropy, solanki) wydzielala się na powierzchni lub zalegała na niewielkich głębokościach. Wszystko to czyniło sól dostępną dla człowieka. Na szczególną uwagę zasługują roztwory NaCl z mineralizacją do 300 g/l, związane z gipsowo-gliniastą glebą. Takie roztwory zalegają niegłęboko, a w nieckach terenów mogą tworzyć stony jeziora lub źródła, wypływające na powierzchnię. Jak wskazuje J. Goszko, stony źródła odnotowano w 500 miejscowościach na Podkarpaciu.

Kwestie wydobycia soli w Karpatach znalazły swe odbicie w utworach I. Werchradzkiego



HERB BOLECHOWA (1603 R.)



WSPÓŁCZESNY HERB DOLINY, PRZYJĘTY W 2009 R. W HISTORYCZNYM HERBIE U GÓRY BYŁO TRZY, U DOŁU – DWIE TOPKI SOLNE

i A. Sadowskiego. Członek „Ruskiej trójcy” J. Hołowacki pisał: „Źródła solne, które tak gęsto biją na północnych stokach gór, łatwo dostarczając soli, zapewne od dawnych czasów wabiły mieszkańców, którzy osiedliwszy się tu, cenili ten dar przyrody, potrzebny zarówno koczownikowi jak i rolnikowi”. Pod koniec XIX wieku pojawiły się prace polskiego badacza W. Szajnochy, w których bada historię i rozwój warzenia soli. W pierwszej połowie XX wieku badania na ten temat prowadzili Z. Kaminski, F. Piestrak, J. Dieker, J. Rutkowski, W. Ossuchowski, J. Turska.

Jednym z pierwszych badaczy początków eksploatacji karpaccich źródeł solankowych był polski historyk z końca XIX wieku Władysław Szajnocha. Podkreślał on, że w okolicach kopalni soli w Łanczynie i w pobliżu występujących na powierzchni solanek skalnych w Utoropach odnidywane są kamienne narzędzia z okresu prehistorycznego.

Szajnocha w pracy „Kopalnie i warzelnie soli w Galicyi” (Lwów, 1893) nazywa dużą liczbę znanych mu solnych źródeł. Oprócz Doliny, Bolechowa i Kałusza – miast z warzelniami soli, wykorzystującymi naturalne solanki, wspomniane są punkty ze stonymi źródłami w Turii Dużej, Sołukowie, Swobodzie Bolechowskiej, Rachimi, Nowicze, Kadobnej koło Doliny, Rakowie, Krechowicach, Strutyń Dolny, Strutyń Górny, Weldyż, Spas, Stara Bania, Cinewa, Swoboda Leśna Rożniatów, Ripne koło Rożniatowa, Lipowica. Pomędzy rzekami Łukwa i Limnica solankowe źródła znajdują się w miejscowościach Nowica, Stary Uhryniów, Zawij, Petranka, Krasna. Według Szajnochy w większości tych punktów



WSPÓŁCZESNY HERB KAŁUSZA, ZATWIERDZONY W 1993 R.

warzelnie soli były od dawnych czasów.

Ze względu na kwestię własności i organizacji warzenia soli na Huculszczyźnie I. Janko określił trzy okresy wydobycia i przetwórstwa soli. Pierwszy okres uczony nakreślił od czasów prehistorycznych do roku 1772, gdy warzelnie były w rękach prywatnych. Kolejny (1772–1918) charakteryzuje się monopolizacją wydobycia soli ze strony Austro-Węgier. Okres 1919–1939 charakteryzuje się kontrolą państwa polskiego.

Na tych, którzy naruszali państwowy monopol wydobycia soli, nakładane były kary więzienia. Mieszkańcy miejscowości na terenach Bojkowszczyzny, obok których znajdowały się solankowe źródła, wykorzystywali je we własnych gospodarstwach. Własne potrzeby zaspokajano roztworem solankowym, który dobrze się przechowywał i używany był do solenia pokarmów, konserwacji mięsa, jarzyn, dokarmiania zwierząt domowych. Nawet dziś mieszkańcy tych miejscowości nie parają się warzeniem soli, lecz wykorzystują bezpośrednio solankę. Solanką też „skrapiają siano lub słomę i dodają bezpośrednio do karmy krowom”.

Topki soli, ze względu na jej ważne znaczenie dla rozwoju, umieszczano w herbach miejscowości. Znane są solne topki w herbach Bolechowa, Doliny, Drohobycza, Kałusza i innych miast. W niektórych przypadkach zastępują je becзки. Pieczęć wsi Maniawa również zawiera wyobrażenie topki solnej.

Wyjątkowe znaczenie soli znalazło swój wyraz w folklorze, w obrzędach miejscowej ludności. Wiele narodów przypisywało soli właściwości nadprzyrodzone. Wśród Słowian sól jest częścią składową wielu obrzędów. Serbowie Łużycy przyskają w twarz solą by uwolnić kogoś od przestachu, Bułgarzy chronią noworodka przed złymi duchami, nacierając go solą. W Niemczech w tym celu kładą sól obok noworodka, a w Bawarii święconą sól dodaje się do potraw, aby uchronić się przez piorunem i chorobami. Jak twierdzi M. Sumcowa, sól nabyła znaczenia środka zachowawczego przed czarami, stała się symbolem dobrobytu w rodzinie i została ściśle powiązana



HERB DROHOBYCZA, PRZEDSTAWIONY NA WEWNĘTRZNEJ STRONIE BRAMY WJAZDOWEJ NA TEREN KOŚCIOŁA PW. ŚW. BARTŁOMIEJA

z chlebem – również symbolem dobrobytu. Sól stała się koniecznym atrybutem wielu obrzędów świątecznych. Podczas Wigilii Bożego Narodzenia obecni przy stole odkładają po trochu z każdej potrawy do dzieżki i w pierwszym dniu, po dodaniu soli lub solanki, skarmiają zwierzętom domowym. Kromkę chleba z solą daje się zwierzętom po powrocie z cerkwi w pierwszym dniu Wielkanocy. Solankę miejscowa ludność wykorzystywała również do leczenia licznych chorób.

Ze źródłami solankowymi i wydobyciem soli w Karpatach związane są liczne toponimy i hydronimy, opisane przez badacza folkloru Karpat Mirosława Gaboraka. Z zasady miejscowości, gdzie wydobywano sól, nazywano Banią. Jako przykład: wioska Bania-Berezów, przysiółki Bania Świrska czy Książ Dwór-Bania. Od niej pochodzą nazwy licznych potoków, rzek i jezior: Banny Potok, rzeka Bańska, jezioro Bańskie, Bański Potok, Bania-Solana. Spotyka się nazwy, zawierające słowo „żupa” lub słowo „sól”: rzeka Stona, dopływ Limnicy, Sołonec (potok), Stone jezioro, potok Sołotwina – dopływ Świcy.

Na przełomie XX–XXI wieków wzrasta do tej kwestii uwaga naukowców, historyków i etnografów z Zachodniej Ukrainy. Jako jeden z pierwszych poświęcił temu tematowi szereg prac prof. J. Isajewicz. W przewodzie doktorskim i kolejnych pracach prof. W. Grabowiecki bada aspekty rozwoju warzenia soli na Przykarpaciu. Na podstawie analizy danych archiwalnych autor rozpatruje historię warzenia soli na Przykarpaciu w XI–XVIII wiekach. Pod koniec XX wieku pojawiły się uogólniające prace J. Goszka o rozwoju przemysłu solnego i handlu solą w XV–XIX wiekach. Na początku XXI wieku pojawiła się monografia M. i W. Kłapczuków, poświęcona historycznemu i ekonomicznemu aspektowi rozwoju Huculszczyzny, poprzez rozwój wydobycia i produkcji soli w niektórych regionach. Wiele prac jest poświęconych również społeczno-ekonomicznemu aspektowi

wpływu warzenia soli na rozwój regionu w XV–XX wiekach.

Historia warzenia soli w okresie panowania Rusi Kijowskiej opiera się głównie na przekazach piśmiennych i temat ten nie został należycie zbadany. Główne zainteresowanie tym okresem powstało pod koniec XX wieku. Po badaniach archeologicznych z roku 1978, prowadzonych przez archeologa Bogdana Tymczuka, naświetlono naukowo użytkowanie solankowych źródeł w 35 miejscowościach Karpat. Było to pierwsze tak dokładne badanie archeologiczne.

Kolejnym etapem są badania prehistorycznych kompleksów wydobycia soli, przeprowadzone przez Ł. Kruszelnicką w miejscowości Łojowa w rejonie nadwórniańskim. Badania te pozwoliły datować wydobycie soli okresem neolitu lub wczesnego brązu i wczesnego żelaza (Girskie, Książ Dwór, Łojowa, Tekucza). W 1999 roku pojawiły się artykuły Ł. Kruszelnickiej i M. Bandrowskiego o kwestii wydobycia soli na terenach Przykarpacia w czasach prehistorycznych. W artykułach poruszono tematykę badań etnograficznych wydobycia soli i podano wyniki eksperymentalnego odparowywania soli w warunkach prehistorycznych. Te badania pozwalają autorom datować proces wydobycia i warzenia soli na okres wczesnego żelaza.

Natomiast Ł. Wakulenko w swojej pracy z roku 2010 rozpatruje okres rzymski w wydobyciu i handlu solą w Karpatach. W tym regionie mamy szereg kurhanów okresu rzymskiego (miejscowości Nadijew, Szewczenkowie, Hołyń, Strutyń Dolny). Temat ten jest bardzo aktualny.

Nowy etap badań źródeł solankowych związany jest z działalnością Wydziału historii i etnografii i archeologii Iwanofrankińskiego Przykarpacciego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka. Na wydziale realizowany jest projekt etnoarcheologicznych badań źródeł solankowych halickiej Huculszczyzny. Podczas tych prac archeolog I. Koczkin zbadał ponad 30 miejscowości związanych z wydobyciem i warzeniem soli. Zbadane są resztki obiektów wydobywczych i warzelni soli. Projekt przewidywał odnajdywanie badanych obiektów za pomocą GPS i ich lokalizacji na mapach. Prowadzono szerokie prace badawcze pod różnymi aspektami.

W celu uzyskania pełniejszego wyobrażenia o miejscu i znaczeniu źródeł solankowych na terenach północno-wschodniej Bojkowszczyzny, konieczne jest też zbadanie podobnego przemysłu na terenach przyległych. W etnograficznych granicach Bojkowszczyzny znajduje się bowiem jedynie część solnego arealu Karpat, przebiegającego pasem o szerokości 25 km i długości, tylko na terenach Ukrainy, 250 km. Wiele miejsc wydobycia soli na Bojkowszczyźnie oczekuje swego odkrycia i dokładniejszego zbadania.

W Satanowie uchodźcy wysprzątali stary zamek

18 czerwca na terenie starego zamku w Satanowie było ludno i gwaro. Nie hałasowali tam jak zwykle turyści, którzy przyjechali podziwiać zabytek i fotografować się na tle ruin. Tym razem pracowali tu uchodźcy – odbywała się akcja, zorganizowana przez zjednoczenie wolontariuszy „Zachyst” (Obrona), wspierana przez władze lokalne.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Satanów, jak i wiele miast na Zachodniej Ukrainie, stał się przytułkiem dla ludzi, uchodźców z okolic walk przed okrucieństwami rosyjskiej agresji. Wielu z nich wyrwało się z takiego piekła, jakie wielu mieszkańcom spokojnych okolic nawet trudno sobie wyobrazić.

Jednym z problemów uchodźców jest poczucie bezczynności. Ale z pracą, pozwalającą na jakies zapomnienie, jest na prowincji ciężko. Nawet ludność miejscowa musi wyjeżdżać na zarobki za granicę. Pieniądze od państwa, pomoc wolontariuszy i gotowość do pomocy mieszkańców Satanowa pomagają przetrwać fizycznie. Ludzie jednak powinni czuć się potrzebni w społeczeństwie i mieć możliwość zaadaptowania się w nim. Tą sprawą, oprócz spraw codziennych, postanowiło zająć się zjednoczenie wolontariuszy „Zachyst”, w którym działają również uchodźcy.

– My, jak nikt inny, rozumiemy uczucia uchodźców – opowiada dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego szefowa wolontariuszy Anna Mosijenko, do niedawna mieszkanka spłądrowanego Mariupola – Sami dobrze wiemy, że ludziom oprócz dachu nad głową, odzieży i pożywienia potrzebne są działania, świadomość, że są potrzebni. Ważne, by wydobyć ich ze skrupy wewnętrznych przeżyć, odwrócić uwagę od okrutnych wspomnień. Dlatego powstała idea wysprzątania terenu Satanowskiego zamku. Nie jest to tylko wspólne działanie, ale możliwość obcowania z takimi samymi uchodźcami, możliwość jakiegoś oderwania.

Projekt wolontariuszy poparły władze Satanowa. Jak stwierdził przewodniczący gminy Albert Sobkow, władze pomogły organizacyjnie i przeznaczyły fundusze na zakup produktów na niewielki piknik po zakończeniu prac, dały transport na wywóz śmieci. Dom Kultury zabezpieczył transmisję patriotycznych piosenek.

Należy tu podkreślić znaczną rolę władz gminy w organizacji pobytu uchodźców na swoim terenie – wiele ludzi przyjechało dostownie w tym, co mieli na sobie, uciekając



przed ostrzałem... I to w mroźne dni lutego! Od tego czasu przez Satanów przewinęło się ponad dwa tysiące uchodźców.

W akcji sprzątania wzięło udział około 50 osób. Przyszli zarówno uchodźcy, jak i miejscowi w wieku od 1 roku do lat 70. Ci najmłodsi, naturalnie, wspierali akcję psychologicznie. Geograficznie przedstawione były wschód i południe Ukrainy: obwody doniecki, ługański, charkowski, mikołajowski, zaporoski i chersoński.

Nasza praca – to sposób odwiedzania się mieszkańcom Satanowa za ich gościnność – mówi Iryna Zaliska, mieszkanka miejscowości Bereznoguwate w obw. mikołajowskim. Rodzina zmuszona była opuścić swój dom po tym, jak znalazł się on faktycznie na linii ognia. – W Satanowie przyjęto nas bardzo gościnnie – mówi dalej Iryna. – Naszej trzypokoleniowej rodzinie znaleziono lokum, przy tym bezpłatnie – splotamy jedynie opłaty komunalne. Oprócz tego stale nam pomagają. Ludzie doskonale rozumieją, że jesteśmy tu nie z własnej woli.



Mieszkanca Mariupola Ołena Mosijenko (matka wspomnianej już Anny), też jedna z organizatorek akcji, podzieliła się wspomnieniami:

– Już 27 lutego wojna zapukała do naszych drzwi – wspomina. – Zapukała tak głośno, że pocisk wpadł do kuchni. Na szczęście mieszkaliśmy już w piwnicy – było tam stosunkowo bezpiecznie. Jedynie gotowaliśmy na ogniskach i piecykach przed domem. W pierwszych dniach wojny przepadło światło, woda i gaz. Szukaliśmy najbliższych studni. Mieliliśmy wielkie problemy z wodą. Ja, na przykład, topiłam śnieg.

Jednak najstraszniejszy, według Ołeny, był stały chłód.

– W naszej piwnicy znalazło schronienie kilkadziesiąt rodzin. Mężczyźni urządzili żelazny piecyk i wyprowadzili

komina na zewnątrz. Ale i to nie pomagało. Cały czas pragnęliśmy się zagrzać – ciepło stało się nieosiągalnym marzeniem.

Obawa przez chłodem pozostała do dziś. Wspominając poniewierkę Ołena raptem spytała: „Czy zimy na Podolu są mroźne?”

O ostrzałach Mariupola mówi dość spokojnie, jak o pogodzie.

– Ostrzały – to drobnostka – wspomina Ołena. – Prawdziwe piekło zaczęło się, gdy Rosjanie zastosowali lotnictwo. Rakiety i pociski nadlatywały niespodziewanie. Mogły przelecieć dalej, albo i nie. Samoloty pojawiały się według zegarka. Nasz rejon był bombardowany o 4:30, sąsiedni o 5:30... Oczekiwanie na ponowny przylot samolotów było nie do wytrzymania, doprowadzało do szału... Gdy zaczęli bombardować, zrozumieliśmy, że nie zważając na ryzyko, trzeba uciekać. „Grady” i pociski jeszcze można przeczeć w piwnicy, ale bomby robią z piwnicy jedną wspólną mogiłę dla wszystkich.

O trudnościach dotarcia do nieokupowanych terenów opowiedział mieszkaniec Mariupola Ołeksij Gorskich.

– Trzeba było pokonać kilka rosyjskich punktów kontrolnych. Ponieważ mieliśmy zaciemnione szyby w aucie, jechaliśmy z otwartymi szybami – inaczej okupanci mogli rozstrzelać samochód. O tym uprzedzono nas

już podczas pierwszej kontroli. Na dworze było zaledwie kilka stopni powyżej zera... Pomimo, że widać było, iż autem jedzie rodzina z małym dzieckiem, dokładnie kontrolowano nas na każdym punkcie.

Zachowanie rosyjskich żołnierzy było różne: jedni syczeli: „Co, ukrop (rosyjskie określenie Ukrainca – red.), za dzieckiem się ukrywasz?” i szturchali karabinem... Inni współczuli. Najbardziej bezwzględna była tzw. „milicja” z DNR. Ci to pałali klasową nienawiścią do mieszkańców naszego do niedawna bogatego i kwitnącego miasta, które znacznie różniło się od nędznego bytu ich „młodej republiki”.

Nawet nie wiem, który z tych okupantów denerwował bardziej – ciągnie Ołeksij, – ten, co otwarcie zachowywał się po chamsku, czy ten „współczujący”. Gdyby nie Rosjanie, nadal spokojnie i w pokoju żylibyśmy w naszym pięknym, wspaniałym Mariupolu.

Informacja historyczna

Zamek w Satanowie powstał około XV wieku dzięki któremuś z ówczesnych właścicieli miasteczka z polskiej rodziny Odrowążów. Wybudowano go w miejscu niewielkiego murosianego umocnienia z XIV wieku, powstałego w okresie panowania książąt litewskich Koriatowiczów. Z tego „litewskiego” okresu zachowała się niewielka „Okragła” wieża. W połowie XVI wieku prawdopodobnie za Jana Krzysztofa Tarnowskiego zamek uzyskał obecny kształt – pięciokąt z basztami w narożnikach.

Po okresie nawały osmańskiej siłami hetmana wielkiego koronnego Adama Mikołaja Sieniawskiego fortyfikacje zostały odbudowane i wzmocnione. Nie wprowadzono wówczas jakichś kardynalnych zmian. Na dziedzińcu wybudowano jedynie wspaniałą pałac, o czym świadczy przebite w murach otwory okienne. Sam pałac nie zachował się. Sieniawski był tu rzadko, oddając przewagę innej swojej rezydencji – w Zinkowie.

Od końca XVIII wieku ówczesna właścicielka Klementyna z Tyszkiewiczów Potocka obok zamku wybudowała cukrownię. Część umocnień została rozebrana na budulec dla fabryki. Do naszych czasów dotrwały jedynie dwie narożne baszty, dolne piętro trzeciej, fragment murów i „Okragła” wieża z czasów Koriatowiczów.

PS.

Zjednoczenie wolontariuszy „Zachyst” poinformowało, że ta akcja nie była pojedynczą i planowane są kolejne w malowniczych i popularnych wśród turystów zakątkach Satanowa.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Odszedł na wieczną wartę

śp. ks. Andrzej Kwiczala, kapłan diecezji łuckiej

W niedzielę, 26 czerwca 2022 roku, po długiej i ciężkiej chorobie, w wieku 55 lat zmarł śp. ks. Andrzej Kwiczala, kapłan diecezji łuckiej.

Ks. Andrzej Maciej Kwiczala – syn Andrzeja i Alicji z d. Nikiel – urodził się 30 stycznia 1967 roku w Nysie. Po ukończeniu szkoły podstawowej, rozpoczął naukę w Zespole Szkół Rolniczych im. Emila Godlewskiego w Nysie. Egzamin maturalny złożył w 1987 roku. W tym samym roku rozpoczął studia na Akademii Medycznej we Wrocławiu. Po złożeniu egzaminu dyplomowego rozpoczął pracę w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 4 na Oddziale Nefrologii we Wrocławiu. W 1994 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej i rozpoczął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (KUL). W czasie każdych wakacji pomagał w duszpasterstwie w parafiach kierowanych przez ks. Witolda Józefa Kowalowa, w Ostrogu, Zdołbunowie, Klewaniu i Kuniowie (diecezja kamieniecko-podolska).

Effektem praktyk wakacyjnych śp. ks. Andrzeja Macieja Kwiczala była praca magisterska o najnowszej historii parafii ostrogskiej. Jego promotorem był śp. ks. prof. Marek Zahajkiewicz. Dnia 18 maja 2000 roku praca została obroniona i ks. Andrzej uzyskał stopień magistra historii Kościoła na Wydziale Teologicznym KUL. Oczywiście, zgodnie z obietnicą, praca została w 2001 roku wydrukowana w ramach Biblioteki „Wołania z Wołynia” (t. 27). Wówczas w słowie „Od Wydawcy” napisałem:

„Serdecznie dziękuję ks. Andrzejowi Kwiczala za podjęcie się napisania niniejszej pracy, która powstała na seminarium z Historii Kościoła pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Marka Zahajkiewicza i została obroniona w 2000 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako praca magisterska. Autorowi należą się wyrazy wdzięczności za zainteresowanie się dziejami naszego kościoła parafialnego i uczyńnię ich tematem swej pracy naukowej.

Przyjeżdżając do moich parafii w Ostrogu i Kuniowie oraz Zdołbunowie i Klewaniu (te dwie ostatnie w 1995 roku przekazałem następcy, ks. Andrzejowi Ścisłowiczowi) służył mi gorliwą pomocą jako kleryk i diakon. Na moje polecenie m.in. odkopał fundament dzwonnicy przy kościele farnym w Ostrogu, zniszczonej w 1961 roku, która została następnie odbudowana. Opiekował się chorymi i starszymi, nawiązywał kontakt z młodzieżą. Po przyjęciu święceń prezbiteratu (2000) rozpoczął pracę duszpasterską w diecezji łuckiej jako wikariusz parafii katedralnej pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. Również obecnie nie zapomina o nas...

Chociaż praca ks. Andrzeja Kwiczala oparta jest w dużej części na wcześniej wydanych publikacjach, zawiera ona także żywe świadectwa ludzi, którzy przeżyli trudne czasy wojny i powojennych przesładowań. Owe świadectwa są cennym materiałem nt. losu Kościoła katolickiego i jego wiernych na Wołyniu. Dlatego zdecydowałem o wydaniu niniejszej pracy.

Ks. Andrzejowi Kwiczala życzymy Bożego błogosławieństwa w pracy duszpasterskiej w diecezji łuckiej oraz tak bardzo mu potrzebnego zdrowia”.

(Ostróg, 29 października 2001 r.).

Święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Marcjana Trofimiaka otrzymał 10 czerwca 2000 roku. Od lipca 2000 roku do XI 2001 roku pracował jako wikariusz parafii katedralnej w Łucku. Dnia 18 listopada 2001 roku mianowany proboszczem parafii pw. Ducha Świętego w Maniewiczach, parafii

pw. Świętych Cyryla i Metodego w Lubieszowie i parafii pw. św. Marcina w Czersku.

Chociaż Maniewiczze to niewielkie miasteczko, przed II wojną światową mieszkało tutaj sporo Polaków i istniała rzymskokatolicka parafia z przepięknym kościołem nazywanym „Perłą Wołynia”. Dzięki staraniom poprzedników ks. Andrzeja – ks. prał. Ludwika Kamilewskiego, o. Jana Mucharskiego OFM Cap., ks. Adolfa Chojackiego, a przede wszystkim ks. Kazimierza Zajęca, kościół w Maniewiczach został uratowany i nakryty nowym dachem. Niestety wewnątrz, z powodu używania go przez sołtysów jako składu soli, kolejne remonty były bezskuteczne. Garstka wiernych z ks. Andrzejem mimo wszystko podejmowała wysiłki i w ostatnich latach kościół w Maniewiczach został nareszcie wyremontowany. Ks. Andrzej mieszkał na plebanii obok tej świątyni i pracował niemal 21 lat.

Szczególną opieką otaczał garstkę wiernych w Lubieszowie. W Czersku, niestety, jego gorliwe parafianki zmarły i parafia przestała istnieć. Zarówno w Maniewiczach, jak w Lubieszowie dbał o to, by dzieci i młodzież oprócz katechezy miały także możliwość nauki języka polskiego.

Przyczynił się do powstania towarzystwa polskiego, które jest oddziałem Towarzystwa Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej w Łucku oraz szkoły sobotnio-niedzielną w Lubieszowie, która uzyskała jedno z pomieszczeń w dawnym klasztorze i kolegium pijarskim, gdzie swego czasu pobierał nauki Tadeusz Kościuszko.

Zmarły kapłan był faktycznym kapłanem harcerzy polskich przybywających do Kostiuchnówki, opiekunem grobów legionistów, kapłanów i miejsc pamięci na Polesiu Wołyńskim. Jego wolą było spocząć obok grobów kapłanów poprzedników, pochowanych przy kościele maniewickim, później zmienił wobec o. Aleksandra Łukaszczyka OFM z Kowla wolę, że chce być pochowany obok swej babci w Prusinowicach koło Nysy na Śląsku. Człowiek wielkiego serca, gościnny i dobry.

Uczestnicy Sztafety Ogień Niepodległości tak pożegnali zmarłego Kapłana: „Dotarła do nas informacja smutna i taka której się nie spodziewaliśmy. Na wieczną wartę odszedł ksiądz Andrzej Kwiczala, proboszcz parafii w Maniewiczach, harcerski przyjaciel, druh i opiekun naszych działań. (...) Andrzej, spotkamy się na niebieskich połoninach”.

Opatrzność tak sprawiła, że każde wakacje kleryckie ks. Andrzej spędzał w moich parafiach. Był ode mnie niemal pół roku starszy, chociaż święceniami młodszy o osiem lat. Ale to nie miało znaczenia. Był sobą zarówno jako seminarzysta, jak i kapłan. Często karmił nas pizzą własnej roboty – bardzo lubił ją robić w Ostrogu. Ciasto zawsze mu się udawało... A w Maniewiczach częstował nas szynką z łosia i świetnymi poleskimi marynowanymi grzybami. Cymes! Ufam, że na niebieskich połoninach poczęstujesz nas kawałkiem chleba...

Pozwolę sobie na jeszcze jeden osobisty akcent. W dniu 28 czerwca 2022 r. zadzwonił nad Horyniem na Twoją wieść wszystkie dzwony przy Ostrogskiej farze. Przecież to Ty własnoręcznie wykopałeś we wskazanym przeze mnie miejscu fundament barokowej dzwonnicy przed jej odbudową pod koniec lat 90. XX wieku. Za to i cate inne dobro jestem Ci niezmiernie wdzięczny.

Pogrzeb ks. Andrzeja odbędzie się w poniedziałek, 4 lipca 2022 r., w jego rodzinnym Prusinowicach koło Nysy, gdzie po Mszy św. w miejscowym kościele parafialnym zostanie pochowany na miejscowym cmentarzu.

Cześć Jego pamięci!

KS. WITOLD JÓZEF KOWALÓW
OSTRÓG NAD HORYNIEM,
28 CZERWCA 2022 ROKU

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równie Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com
e-mail: reklama@nowykuriergalicyjski.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: maria.basza@nowykuriergalicyjski.com

Anna Gordijewska
e-mail: anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com

Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com
Karina Sało
e-mail:

karina.salo@nowykuriergalicyjski.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: aleksander.kusnerz@nowykuriergalicyjski.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowyrza, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Polchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Ze-

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.06.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	35,40	35,55
1 EUR	36,85	37,05
1 PLN	7,80	7,95
1 GBR	42,00	44,00



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

zwała się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Nareęcza dobrych uczynków

Ćwierć roku trwa gorąca wojna na Ukrainie, która spowodowała prawdziwy kryzys humanitarny. W ciągu tych miesięcy niesie pomoc, wyciąga serdeczną dłoń i przygarnia potrzebujących Fundacja Aniołów Stróżów, założona przez Olgę Pawłowską z Drohobycza. Olga jest osobą niemedialną, nie lubi się szczycić osiągnięciami i stara się być z dala od środków masowego przekazu. Jej skąpe słowa dla dziennikarzy – to wyłącznie wdzięczność.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

Najpierw wdzięczność Panu Bogu, następnie wszystkim darczyńcom i dobroczyńcom, dzięki którym Olga Pawłowska może czynić Opus Dei – wielkie Dzieło Boga, który nakazał miłość bliźniego. Właśnie z wielkiej miłości do ludzi w potrzebie nieprzerwanie działa Fundacja Aniołów Stróżów i codziennie podejmuje nowe zadania na rzecz potrzebujących.



OLGA PAWŁOWSKA

– Agresja Rosji na Ukrainę zastała mnie w Polsce. Jak i dla większości moich rodaków był to również dla mnie bolesny cios. Nikt z nas nie spodziewał się, że dojdzie do czegoś tak okropnego. Po szoku pierwszych chwil postanowiłam działać – wspomina dzień 24 lutego 2022 roku.

Od myśli do działania droga musiała być krótka, bo czas nie pozwalał i nie pozwala nadal na zbyt długofalowe plany. Liczba kierunków i spraw podejmowanych jednocześnie wciąż się mnoży. Szukać środków do wsparcia Sił Zbrojnych Ukrainy. Wywozić ludzi spod ostrzałów nieprzyjaciela. Pomagać uchodźcom w różnoraki sposób, m.in. mieszkaniem

w Drohobyczu, schroniskami w Polsce, żywnością, lekami, środkami higieny, pomocą lekarską, duchową, socjalną oraz inną. Ukazywać prawdę o miłości Boga do człowieka i uczyć jak zwalczać zło dobrem. Organizować paczki humanitarne w Polsce, które przekazywaliśmy do Ukrainy. Wiele tej pomocy spłynęło od instytucji, parafii i tych wszystkich ludzi, którzy mieli i mają wielkie i otwarte serca. Dużo potrzeb zostało też zaspokojonych dzięki zrozumieniu, że czas wojny wymaga niekonwencjonalnej pomocy i zaufania od pomagających. Jednych zawieźć, drugich zabrać, trzecich uspokoić, czwartym coś przynieść, piątym pomóc załatwić te



OLGA PAWŁOWSKA

czy inne czynności urzędowe, szóstych przekonać, że nikt nie może być obojętny, gdy rozpętała się prawdziwa walka Dobra ze Złem.

Ponad 40 rodzin zostało uratowanych od wojny i przy wsparciu ludzi dobrej woli oraz Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie znalazło schronienie w Polsce: udało im się zapewnić pomoc w logistyce, zakwaterowaniu i bezpiecznym pobycie. Bez wsparcia i zaangażowania środków Polskiej Fundacji Narodowej, która sfinansowała całą podróż, nie byłoby to możliwe. Pomoc sześciu rodzinom z Mikołajowa – 16 osób (matki z dziećmi) zostały

ulokowane we Włoszech. Pokonaliśmy wspólnie ponad 2500 km, gdzie jak wspomina Olga, droga nie była łatwa, lecz długa i męcząca. Jednak zakończona happy endem, dotarciem pod bezpieczne włoskie niebo, na którym nie widać rakiet, a jedynie pięknie świecące słońce.

Dla uchodźców, którzy znaleźli się w Drohobyczu, też płynie pomoc za pośrednictwem Fundacji Aniołów Stróżów i Olgi Pawłowskiej. Na początku maja otwarto świetlicę dla dzieci uchodźców w szkole nr 16 w Drohobyczu. Inicjatywa została zrealizowana dzięki wsparciu Magdaleny Lubińskiej, Andrzeja Modzelewskiego, Jarosława Michałaka, fakultetu psychologii Drohobyckiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki i osobiście zastępcy dziekana Andrija Zymiańskiego oraz Centrum Inkluzyjnych Zasobów w Drohobyczu oraz dyrektor Iryny Szustowej.

Lista dobroczyńców, którzy pomagają Ukrainie wraz z Fundacją Aniołów Stróżów nieustannie się wydłuża.

Wyrażamy wszystkim wdzięczność staropolskim „Bóg zapłać” i kłaniając się nisko zapewniamy, że zawsze będziemy mieli w pamięci i modlitwie ich dobre czyny.

Relacje wojenne z Charkowa (cz. 2)

Co zmieniło się w moim życiu po 24 lutego 2022 roku? Na pewno zaczęłam doceniać proste zwykłe rzeczy. Dostępność artykułów spożywczych, obecność lodówki, wody w domu, kanalizacji, wygodnego łóżka. Z żywnością w sumie nie było problemów w naszej miejscowości, ale brak lodówki powodował kłopoty. Musieliśmy codziennie chodzić do sklepu, gotować tyle, ile można zjeść za jednym razem.

MARGARYTA KONDRATENKO

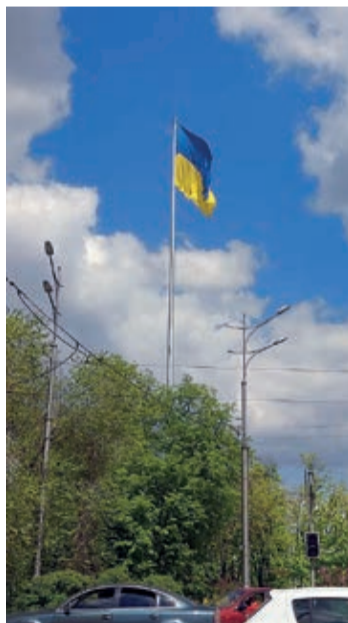
Mąż codziennie przynosił wodę ze studni. Dobrze, że mamy studnię. Żeby wziąć prysznic, chodzimy do rodziców, dobrze, że mieszkają dość blisko. Kiedy przywieźliśmy lodówkę z Charkowa, byłam niezmiernie szczęśliwa. Jakże to ułatwiło nam życie. Szkoda, że nie da się przywieźć, a raczej podłączyć zmywarki. Miałabym wówczas więcej czasu. Do starego materacu już

się przyzwyczaiłam, dobrze, że tata go nie wyrzucił.

Może są pewne niedogodności, ale to tylko drobniaczki. Najważniejsze, że jesteśmy w miarę bezpieczni, jesteśmy razem i blisko domu.

Od dzieciństwa miałam lęk przed wojną. Pamiętam, że pradziadek, który brał udział w drugiej wojnie światowej, walczył w Japonii i w Mandżurii, nigdy nie mówił o wojnie. Choć często prosiliśmy, by coś opowiedział, zawsze odmawiał, siedział wtedy smutny i patrzył w dal. Teraz rozumiem dlaczego. W Rosji istnieje kult wojny, jednak nie ma w niej żadnej romantyki, nie ma nic dobrego. Patrząc na zbrodnie Rosjan, cieszę się, że pradziadek nie przywiózł z wojny żadnych trofeów.

Śmiałyśmy się z pokolenia naszych dziadków, nie rozumieliśmy tej „paranoi”. Po co trzymać w domu tyle soli, mąki, zapalek? Moja babcia świętej pamięci, powiedziała kiedyś, że jeszcze nie kupowała ani soli, ani zapalek w niezależnej



Ukrainie. Byłam trochę w szoku, ale proszę mi uwierzyć, te zapalki mamy do dziś. Parę pudełek z pięknym wizerunkiem postawiłam w domu na półce.

Śmiałyśmy się, a teraz sami będziemy pokoleniem wariatów, będziemy budować domy ze schronami i grubymi ścianami, a nasze dzieci i wnuki będą się



śmiały, nie rozumiejąc po co to wszystko. Kto wie, a może będą mieli dla nas zrozumienie, przecież muszą być lepsi od nas.

Zawsze bałam się wojny. Jednak kiedy jej doznałam, nie czuję już tego panicznego strachu. Nawet nie płaczę. Myślę, że nie dam rady powstrzymać łez po zwycięstwie i te

wszystkie emocje się ujawnią. Czas pokaże.

Strach to normalne, nie mamy prawa nikogo zań potępiać. Nauczyłam się nie osądzać. Cieszę się, że niektórzy wyjechali i czują się bezpieczni. Rozumiem tych, którzy zostali. Jestem dumna z tych, którzy walczą, każdy na swoim froncie.

Ludzie jednoczą się w obliczu biedy, w obliczu wojny. Widzę to w naszej miejscowości. Mężczyźni zgłosili się do obrotu terytorialnej, wolontariusze dostarczają pomoc humanitarną, odwożą ludzi do sąsiedniego miasta, aby oddali krew dla rannych, zorganizowali również magazyn leków, gdzie każdy może przynieść lub wziąć to, czego potrzebuje itd.

Każda pomoc się liczy, każde działanie jest ważne. Ukraina płaci niezmiernie wysoką cenę za swoją wolność i niepodległość. Nie oddamy swej wolności, nieustannie przybliżamy zwycięstwo. Z Ukrainą w sercu!

Partnerzy medialni

